

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 10 (134)
październik 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)



RÓŻANIEC JAK CHLEB POWSZEDNI

W NUMERZE:

„Z Maryją przez życie Jezusa”
rozważania różańcowe

Kalendarz Księży Werbistów
na rok 2022

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



STYCZEŃ 24-30.01.2022 Zimowe wczasy w Zakopanem (Murzasichle) (7 dni) – 950 zł

PIELGRZYMKI 2022

MARZEC 10-20.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4790 zł; **26.03-02.04** CYPR – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni) – 3490 zł; **28.03-03.04** MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1550 zł

KWIECIEŃ 21-23.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 500 zł; **19-27.04** LIBAN – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1790 zł + 790 USD

MAJ 30.04-02.05 WILNO (3 dni) – 590 zł; **30.04-07.05** MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł; **19-21.05** SANDOMIERZ, Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 500 zł;

30.04-06.05 WŁOCHY PÓŁNOCNE – Weronia, Spiazzi, Riva del Garda, Malcesine, Limone, Trydent, Montichiari, Fontanelle, Sirmione, Desanzano – Częstochowa (7 dni) – 2000 zł

CZERWIEC 08-11.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 900 zł; **21-25.06** SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 990 zł

LIPIEC 12-16.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA -Helsinki (5 dni) – 1290 zł; **18-29.07** MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana, 4 dni wypoczynku nad morzem (12 dni) – 2690 zł; **21-23.07** GIETRZWAŁD i Święta Lipka, Stoczek Warmiński (3 dni) – 500 zł

SIERPIEŃ 10-14.08 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE (5 dni) – 1350 zł; **16-20.08** BIESZCZADY (5 dni) – 1050 zł; **20-29.08** WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni) – 2490 zł

WRZESIEŃ 03-08.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) 1350 zł; **12-18.09** MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1550 zł; **17-24.09** FATIMA, Santiago de Compostela, Lizbona (8 dni, samolot) – 3490 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA

Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Wielcy o Różańcu...

W życiu współczesnych katolików coraz bardziej dostrzega się bolesny rozdźwięk między wiarą a postępowaniem. Niejeden swoje szczęście i dobro upatruje w tym, co daje mu świat, i co sam może osiągnąć. Niewielki wpływ wiary na życie stanowi poważną groźbę spłycenia naszego chrześcijaństwa i może doprowadzić do zaniku wiary. To z kolei powoduje utratę sensu i celu życia oraz zapomnienie o drodze do wieczności.

Niedawno wpadł mi w ręce zapisany kiedyś cytat św. Alojzego Orione, który tak napisał o modlitwie różańcowej: „Różaniec jest jak słodki łańcuch, który wiąże nasze serca w modlitwie i rozważaniu tajemnic z Matką Bożą; to błaganie pełne świętej poezji, wysokiej poezji, tej, która pochodzi z najwyższych tajemnic naszej wiary... Dobrze odmówiona korona różańcowa coraz bardziej wiąże nasze dusze z wiernością naszemu powołaniu, naszym obowiązkom; wraz z nią wiążemy naszą wolę z dobrem i prawie zmuszamy Matkę Bożą, aby przysłała nam z pomocą, aby nam pomogła...”.

Ksiądz Orione nazywał Różaniec „syntezą Ewangelii, przekazaną chrześcijanom w popularnej formie” i dodawał „syntezą wiary, nieśmiertelnych nadziei, miłości, miłości Boga i ludzi jest Różaniec Święty! To są najistotniejsze punkty Ewangelii! Żyjmy Różańcem a będziemy żyć Ewangelią. Będziemy żyć Jezusem i Maryją”.

Wiele lat później w adhortacji *Mariialis cultus* papież Paweł VI pisał: „Różaniec to modlitwa ewangeliczna, skoncentrowana na tajemnicy odkupieńczego Wcielenia i (...) z natury swej domaga się odmawiania w rytmie spokojnej modlitwy i jakby z zatopioną w myślach powolnością, by przez to modlący się łatwiej oddał się kontemplacji tajemnic życia Chrystusa, rozważanych jakby sercem Tej, która ze wszystkich była najbliższa Panu, i by otwarte zostały nie-zgłębione tych tajemnic bogactwa”.

Dobre i wierne odmawianie Różańca uwarściwia na wiarę i na konieczność życia wiarą. Przywiązanie się do Maryi „łańcuchem różańca” zabezpiecza przed pomyleniem drogi, ułatwia osiągnięcie wiecznego zbawienia i prowadzi bezbłędnie do domu Ojca. Matka Boża w objawieniach w Lourdes czy Fatimie kładła wielki nacisk na modlitwę różańcową, na wierność tej modlitwie, którą – jak mówiła – tak ceni, i która ma wielką wartość w oczach Boga.

Wpatrując się i rozważając życie Chrystusa i Maryi w tajemnicach różańcowych, coraz głębiej rozumiemy konieczność ścisłej zgodności między naszą wiarą a życiem. Odmawiając Różaniec, razem z Maryją przeżywamy podstawowe prawdy chrześcijaństwa, zgłębiamy je, poznajemy, a potem staramy się wprowadzać je w życie. Dzięki temu powoli, ale stale, dokonuje się w nas przemiana, pogłębia się nasze życie chrześcijańskie. Uczymy się w świetle wiary patrzeć i osądzać wszystko, co dotyczy osobiście nas, naszych bliskich, Kościoła, Ojczyzny i całej ludzkości.

Papież Benedykt XVI podczas pielgrzymki do sanktuarium w Pompejach stwierdził: „Różaniec jest modlitwą kontemplacyjną dostępną dla wszystkich: dorosłych i dzieci, świeckich i duchownych, wykształconych i słabo wykształconych. To duchowa więź z Maryją trwać w jedności z Jezusem, upodabniać się do Niego, przyswajać Jego uczucia i zachowywać się tak, jak On się zachowywał. Różaniec jest duchową «bronią» w walce ze złem, z wszelką przemocą, w walce o pokój w sercach, rodzinach, społeczeństwie i na świecie”.

„Różaniec jest modlitwą, która zawsze towarzyszy mojemu życiu; jest to także modlitwa prostych i świętych... Jest to codzienna modlitwa mojego serca” – powiedział na początku swojego pontyfikatu papież Franciszek. Niech będzie także modlitwą naszego serca i naszego życia.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DEBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Kochajcie Maryję i starajcie się, by Ją kochano

10



Z błogostawionym prymasem Stefanem Wyszyńskim w dalszą drogę

14



Mężczyzna sukcesu i stojąca za nim Kobieta

16



Zmiana sposobu myślenia

17



Słowo jako wyraz miłości

21



Poszukiwacze zagubionych Skarbów

22



Wdzięczność i szczęście

24



Trzydzieści lat minęło...

28



PIELGRZYMKA PARLAMENTARZYSTÓW I PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ DO ŚWIĘTEJ WODY

12 września odbyła się doroczna Pielgrzymka Parlamentarzystów i Pracowników Administracji Publicznej Województwa Podlaskiego do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie. Uroczystą Mszę św. poprzedziło złożenie wieńców przed krzyżem administracji samorządowej wzniesionym w 2000 r. i administracji rządowej wzniesionym w 2006 r. stojącymi na Górze Krzyży oraz modlitwa różańcowa przed grotą Matki Bożej. Po Mszy św. odbyła się procesja eucharystyczna zakończona błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

INAUGURACJA ROKU PRACY DUSZPASTERSTWA RODZIN I ŚWIĘTOWANIE ROCZNIC MAŁŻEŃSTW

18 września bp Henryk Ciereszko przewodniczył w białostockiej archikatedrze Mszy św., inaugurującej kolejny rok pracy Duszpasterstwa Rodzin. Wspólna modlitwa zgromadziła małżeństwa, które wspólnie świętowały rocznice zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego. Na koniec Mszy św. małżonkowie udali się przed obraz Matki Bożej Miłosierdzia, aby tam złożyć przyniesione róże oraz powierzyć swoje małżeństwa i rodziny opiece Maryi. Po zakończonej Eucharystii w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej miała miejsce sesja inaugurująca rok pracy Duszpasterstwa Rodzin.



500-LECIE PARAFII PW. ŚW. JANA APOSTOŁA I EWANGELISTY W KNYSZYNIE

W niedzielę 19 września knyszyńska parafia świętowała jubileusz 500-lecia swojego istnienia. Z tej okazji na placu przed urzędem miejskim odbyła się uroczysta Msza św. pod przewodnictwem bp Henryka Ciereszki, z udziałem podlaskich parlamentarzystów, wojewody podlaskiego i samorządowców. Parafia w Knyszynie swoje powstanie zawdzięcza fundacji wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła z 1520 r. On też zbudował nieduży murowany kościół pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty, który został konsekrowany 21 marca 1601 r. Po jego przebudowie pod koniec XIX w., decyzją ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, został on w 1966 r. wpisany do rejestru zabytków województwa podlaskiego.

EUCHARYSTIA I KONFERENCJA W XI TYGODNIU WYCHOWANIA

23 września w białostockiej katedrze odbyła się uroczysta Msza św., pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki w ramach XI Tygodnia Wychowania, którego tegoroczne hasło brzmiało: „W blasku ojcostwa”. Po Mszy św. przedstawiciele białostockiej oświaty, lokalnych władz, duchowni, dyrektorzy szkół, nauczyciele oraz młodzież wzięli udział w konferencji pt. „Na drogach i bezdrożach wychowania... z kompasem Prymasa Wyszyńskiego”, która odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej.

KONFERENCJA O WYCHOWANIU I TRZEŹWOŚCI W NAUCZANIU KS. MICHAŁA SOPOCKI

25 września konferencją pt. „Wychowywać tak! Ale jak? Aktualizacja nauczania bł. ks. Michała Sopocki” nowy rok pracy dydaktycznej zainauguowały białostockie Studium Teologii oraz kurs formacji dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. Sympozjum poprzedziła Msza św. w starym kościele farnym, której przewodniczył bp Henryk Ciereszko. Pierwszy z prelegentów, ks. prof. dr hab. Adam Skreczko mówił o wychowaniu dzieci i młodzieży do wartości. W kolejnym wystąpieniu ks. prał. Tadeusz Zdanuk podjął temat wychowania dzieci i młodzieży do abstinencji, natomiast o wychowaniu dzieci i młodzieży do patriotyzmu według bł. ks. Michała mówił s. dr Dominika Steć ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego.



„NIECH POŁĄCZY NAS WZAJEMNA ŻYCZLIWOŚĆ, zaufanie i solidna praca” – napisał bp Wojciech Osiał, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski w słowie z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego. W imieniu Komisji życzył uczniom, nauczycielom i wychowawcom, by Chrystus, „Nauczyciel nauczycieli”, obdarzał wszystkich niezbędnymi łaskami. „Słowa wdzięczności kierujemy też pod adresem Ministerstwa Edukacji i Nauki za podejmowane przygotowania do wprowadzenia obowiązkowego wyboru pomiędzy religią a etyką” – czytamy w dokumencie. Biskup Osiał, zwracając się do uczniów, podziękował im w imieniu Komisji za udział w lekcjach religii w szkole. Zachęcił też do korzystania z dawanej przez nie szansy pogłębienia swojej wiary i przybliżenia się do Boga. „To jest wielki dar, którego nie wolno nam zmarnować” – podkreślił.

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI, PRYMAS TYSIĄCLECIA i Matka Elżbieta Róża Czacka, Założycielka Zakładu dla Niewidomych w Łaskach 12 września zostali ogłoszeni Błogosławionymi. Liturgii sprawowanej w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych. W homilii powiedział, że nowi polscy Błogosławieni stanowią wzór wierności Ewangelii i służby potrzebującym. W Mszy św. uczestniczyli m.in. przedstawiciele najwyższych władz z prezydentem i premierem, Marszałkowie Sejmu i Senatu, liderzy partii politycznych, parlamentarzyści. Mszę św. koncelebrowali kardynałowie, arcybiskupi i biskupi z różnych krajów, m.in. Francji, Włoch, Ukrainy, Węgier, Litwy i Mołdawii. Mszę koncelebrowało też ponad 600 księży, w tym wielu wyświęconych przez kard. Wyszyńskiego.

UROCZYSTA PREMIERA FILMU FABULARNEGO Wyszyński – zemsta czy przebaczenie w reżyserii Tadeusza Syki miała miejsce w dzień beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej 12 września. Obraz jest oficjalną produkcją przygotowaną na beatyfikację Prymasa Tysiąclecia. W jej realizacji wzięło udział ok. 200 aktorów i rekonstruktorów, kaskaderzy, oryginalne pojazdy historyczne, a nawet konie. Na potrzeby filmu odtworzono mundur Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej – jedyny taki w Polsce. Ponadto udało się odszukać oryginalne wyposażenie gabinetu Matki Róży Czackiej oraz szpitalny asortyment z powstańczego szpitala.

DZIŚ, W OBLICZU TRUDNOŚCI FINANSOWYCH wielu rodzin, przez składane ofiary mamy szansę podtrzymać, a niejednokrotnie przywrócić nadzieję w sercach młodych ludzi na lepszą przyszłość i realizację ich edukacyjnych aspiracji dla dobra Kościoła i naszej Ojczyzny – napisali biskupi w Liście pasterskim Episkopatu Polski zapowiadającym obchody XXI Dnia Papieskiego, który przypadnie 10 października. Biskupi przypomnieli, że wciąż aktualne jest wezwanie do ewangelizacji św. Jana Pawła II. „W tym kontekście tak ważne jest szkolne nauczanie religii, które dzisiaj w wielu przypadkach jest jedyną sposobnością proponowania dzieciom i młodzieży Chrystusa. Stanowi ono niezwykłą szansę nowej ewangelizacji lub preewangelizacji wobec osób nieochrzczonych lub niemających kontaktu z Kościołem – czytamy w Liście pasterskim.

DUCH ŚWIĘTY MÓWI NAM, ŻE ŻYJEMY W „CZASACH MARYI”. Wzywa nas, byśmy przyjęli na nowo ten znak pocieszenia i pewnej nadziei, który ma imię, oblicze i serce Maryi – pisze Papież w przesłaniu na rozpoczęcie 25. Międzynarodowego Kongresu Mariologicznego i Maryjnego. Tym razem ze względu na pandemiczne obostrzenia odbywa się on w formie wirtualnej pod hasłem: „Maryja między teologiami i kulturami dzisiaj. Wzorce, komunikację, perspektywę”. Franciszek odniósł się również do pobożności ludowej, która karmi się słowem Bożym, a zarazem w sposób naturalny czerpie z Maryi. Wyraża się w ten sposób „droga teologalna” obecna w pobożności narodów chrześcijańskich, a w szczególności pośród ubogich. Papież zapewnił, że droga ta jest miejscem działania Ducha Świętego, a zarazem owocem inkulturacji. Nawiązując do tematu Kongresu, Franciszek zauważył, że radość, którą otrzymujemy od Pana Boga, nie pozwala nam zapomnieć o cichym pośród trudności, spotęgowanych dodatkowo przez pandemię. Maryja uczy nas zawsze wsłuchiwanie się w głos zapomnianych i pozbawionych go – dodał Papież.

52. MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCCHARYSTYCZNY zakończył się Mszą św. pod przewodnictwem papieża Franciszka na Placu Bohaterów w Budapeszcie. W homilii Ojciec Święty zachęcił do „przyjęcia logiki Bożej, a nie świata i do naśladowania Chrystusa”. W Eucharystii wzięło udział ponad 200 tys. wiernych z całego świata. Eucharystię koncelebrowało kilkudziesięciu biskupów i setki księży. Kolejny, 53. Kongres odbędzie się w 2024 r. w Quito w Ekwadorze. Na zakończenie Franciszek wezwał: „Niech „Błogosławiona Królowa, Wasza owieczna patronka” towarzyszy Wam i błogosławi! Moje błogosławieństwo z tego wielkiego miasta pragnie ogarnąć wszystkich, a zwłaszcza dzieci i młodzież, osoby starsze i chorych, ubogich i wykluczonych. Z Wami i za Was mówię: Boże błogosław Węgrów!

MSZA ŚW. W SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ BOLESNEJ W ŚAŚTINIE z udziałem ponad 50 tys. wiernych, bizantyjska Boska Liturgia św. Jana Chryzostoma w Preszowie dla 30 tys. wiernych, spotkania z Ekumeniczną Radą Kościołów, przedstawicielami życia społecznego i politycznego, duchowieństwem, Żydami w Bratysławie, z Romami i młodzieżą w Koszycach oraz odwiedźni ośrodka dla bezdomnych Betlejem w Bratysławie złożyły się na wizytę apostolską Franciszka w Słowacji w dniach 12-15 września br. Hasłem tej 34. zagranicznej podróży Papieża były słowa: „Z Maryją i Józefem w drodze do Jezusa”.

„DZIENNIKARSTWO, JAKO OPOWIADANIE O RZECZYWISTOŚCI, wymaga zdolności pójścia tam, dokąd nikt nie idzie – ruszenia się i pragnienia zobaczenia. Ciekawości, otwartości, pasji” – napisał papież Franciszek w Orędziu na 55. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Jego hasłem są słowa: „Chodź i zobacz» (J 1,46). Komunikować, spotykając osoby, tam gdzie są, i takie, jakie są”. W Polsce Dzień ten jest obchodzony w trzecią niedzielę września, 19 września. Ojciec Święty zauważa, że także w naszych czasach jest wiele pustej elokwencji. Tymczasem słowo jest skuteczne, gdy włącza nas w dialog, w doświadczenie. Przypomina, że dobra nowina Ewangelii rozpowszechniła się na całym świecie dzięki spotkaniom człowieka z człowiekiem, serca z sercem. Wskazuje, że wszystkie narzędzia przekazu są ważne, ale nic nie zastąpi żywego świadectwa wiary, nadziei i miłości.

27 niedziela zwykła

3 października 2021 – Ewangelia: Mk 10,2-16

CO WIĘC BÓG ZŁĄCZYŁ, TEGO NIECH CZŁOWIEK NIE ROZDZIELA

Żyjemy w czasach, które kreują superbohaterów. Oni mają nam podpowiadać jak żyć. Stają się autorytetami także w szeroko rozumianej moralności. Ta z kolei staje się rozcieńczona i dostosowana do potrzeb człowieka.

Tymczasem Jezus jest taki sam. Wczoraj, dziś i na wieki. Jego nauka jest niezmienna. On stawia wymagania, bo kocha. A kto naprawdę kocha ten chce rozwoju dla osoby umiłowanej.

Faryzeusze pragną znaleźć odpowiedź na zadane pytanie. Dotyczy ono nierozzerwalności małżeństwa. Chrystus jest nieprzejednany. Ukazuje, że wolą Boga jest jego nierozzerwalność. Dlaczego? Ponieważ taki jest zamysł Stwórcy. Podobnie ma się sprawa z każdym produktem. Jeśli kupię rower, to producent przeznacz go do konkretnego użytkowania. W momencie zgłoszenia reklamacji – serwis – sprawdza, czy bacykl był używany zgodnie z instrukcją obsługi. Jeśli nie, to nie ma mowy o darmowej naprawie, czy wymianie sprzętu.

Stwórcą człowieka jest Bóg. On też ma prawo dać instrukcje obsługi do pięknego życia. Skoro Stwórca „skonstruował” małżeństwo to znaczy, że tylko On wie jak z niego właściwie skorzystać. A jednym z warunków „gwarancji małżeńskiej” jest jego nierozzerwalność. Zapewne to niełatwe. Może dlatego dzisiejsza perykopa kończy się ukazaniem dziecka. Bo ono ma wrodzone predyspozycje, aby przyjmować prawdy bez zbędnych komentarzy.

Życzę Ci, abyś stawał się duchowym dzieckiem. Ufaj Ojcu, który jest w niebie. On nigdy nie kłamie.

29 niedziela zwykła

17 października 2021 – Ewangelia: Mk 10,35-45

SYN CZŁOWIECZY NIE PRZYSZEDŁ, ABY MU SŁUŻONO, LECZ ŻEBY SŁUŻYĆ I DAĆ SVOJE ŻYCIE NA OKUP ZA WIELU

Matka Jakuba i Jana chciała zadbać o dobrą przyszłość dla swoich synów. Pragnęła zapewnić im dobre stołki w „rządzie” Mesjasza. Pewnie kierowała się troską. Niemniej Jezus bardzo konkretnie sprowadza ją na ziemię. Tłumaczy, że wszyscy, którzy mają udział w Jego misji nie podlegają ludzkim zaszczytom.

Chrystus wyjaśnia, że nawet Syn Boży nie przyszedł na świat, aby Mu służyło. Wręcz przeciwnie, Jezus stał się człowiekiem, aby być SŁUGĄ.

28 niedziela zwykła

10 października 2021 – Ewangelia: Mk 10,1-30

JAKŻE TRUDNO WEJŚĆ DO KRÓLESTWA BOŻEGO TYM, KTÓRZY W DOSTATKACH POKŁADAJĄ UFNOŚĆ

Często można spotkać się z tezą, że portfel nawraca się jako ostatni. Ktoś powiedział: *Powiedz mi o swoich finansach, a ja powiem Ci jak wierzysz.*

Rzeczywiście nasz stosunek do dóbr materialnych pokazuje, jaka jest nasza relacja do Boga. Jeśli w Nim pokładamy ufność, to mamy pewność, że wszystko się ułoży. Bo On dba o nas kompleksowo.

Oczywiście nie oznacza to naszej beczczynności. Pięknie ujął to niegdyś św. Augustyn: *Pracuj tak, jakby wszystko zależało od Ciebie, ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga.*

Ufam Bogu, dlatego pracuję. Zdobywam dobra, ale mam nieustanną świadomość, że one nie są najważniejsze. Są niezbędnym środkiem, ale nigdy nie powinny stanowić celu samego w sobie.

Warto dzisiaj zrobić taki krótki rachunek sumienia i spojrzeć na swój stosunek do dóbr materialnych. Mogą w tym pomóc następujące pytania:

- Czy pracuję kosztem relacji z najbliższymi?
- Czy klasyfikuję innych ludzi pod kątem ich zamożności?
- Czy potrafię złożyć jałmużnę, która zaboli?

To widać od samego początku. Narodził się w ubogiej grocie, musiał emigrować do Egiptu, pracował wraz ze swoimi rodzicami. A w swojej publicznej działalności niósł ukojenie oraz pocieszenie każdemu kogo napotykał na swojej drodze.

Przepraszam, wprowadziłem Cię w błąd! Jest jeden zaszczyt, którego nie będziesz pozbawiony, gdy wytrwasz przy Jezusie. Jaki? To zaszczyt cierpienia dla Chrystusa. A może raczej z powodu wierności Jego nauce.

Zarówno Jakub jak i Jan doświadczyli tego namacalnie. Jakub poniósł śmierć męczeńską, a Jan ostatnie lata swojego życia spędził na wygnaniu.

Tak jak gorliwy reprezentant Polski jest w stanie poświęcić wiele, aby reprezentować swój kraj na olimpiadzie, tak prawdziwy uczeń Jezusa może wiele znieść, aby wytrwać przy swoim Mistrzu do samego końca.

30 niedziela zwykła

24 października 2021 – Ewangelia: Mk 10,46b-52

ON ZRZUCIŁ Z SIEBIE PŁASZCZ

Historia Bartymeusza jest niezwykle wzruszająca. Jego imię po grecku oznacza: *syn kogoś szanowanego*. Skoro miał tak znaczne pochodzenie, to dlaczego wylądował na ulicy? Nie znamy tego powodu, ale widzimy Jezusa, który nawet z beznadziejnej sytuacji potrafi wyprowadzić dobro.

Niedawno przeżywalismy beatyfikację Matki Róży Czackiej. Ta niezwykła kobieta w młodym wieku straciła wzrok. Chciała go odzyskać. Wraz z rodziną jeździła od lekarza do lekarza. Jeden z nich powiedział: *Niechaj pani nie pozwoli wozić się od jednej sławy zagranicznej do drugiej. Tu nie ma nic do zrobienia, stan wzroku jest beznadziejny. Niech pani zajmie się niewidomymi, którymi w Polsce nikt się nie zajmuje.*

Osoby niewidome były bardzo źle traktowane w społeczeństwie. Zarówno w czasach Jezusa jak i w tych, w których żyła Matka Czacka. Często jedynym źródłem ich dochodu stawało się żebractwo. To, że żyli, zawdzięczali tylko empatycznym ofiarodawcom.

Jezus chce przywrócić Bartymeuszowi jego tożsamość. Uzdrawia go i wlewa w jego serce nadzieję. Błogosławiona Róża naśladowując Chrystusa uczyniła podobnie. Zaczęła pracować na rzecz tych współczesnych BARTYMEUSZÓW.

Poprosz dzisiaj Boga, aby dał Ci światło oczy serca. Tak, abyś potrafił zauważyć i pomóc potrzebującym. *Ewangelia* jest piękniejsza, gdy zaczyna się ją praktykować w codzienności.

31 niedziela zwykła

31 października 2021 – Ewangelia: Mk 12,28b-34

KTÓRE JEST PIERWSZE ZE WSZYSTKICH PRZYKAZAŃ?

Jezus daje uczonemu w Piśmie bardzo konkretną odpowiedź. Mówi, że najważniejsze przykazanie składa się z trzech członów. Słuchaj. Kochaj siebie. Kochaj bliźniego.

Słuchaj, ale kogo? Przecież dzisiaj jest tak wiele bodźców. Słuchaj przede wszystkim Boga. To On ma słowa, które prowadzą do szczęścia. Nie zawsze są łatwe. Nieraz są niczym szczerbka ryżowa, która oczyszcza nasze umysły z rdzy egoizmu. Niemniej to właśnie te SŁOWA dają życie.

Kochaj siebie. Czyżby Chrystus namawiał do egoizmu? Absolutnie nie! Jezus wskazuje, że miłość do siebie jest czymś niezbędnym. Objawia się ona w szacunku do samego siebie oraz w harmonijnym zadbanie o każdą ze sfer człowieczeństwa.

Kochaj bliźniego ma wiele imion. Często zawężamy to polecenie do pomocy materialnej. Cieszy fakt, że wielu katolików wspiera ofiarami pieniężnymi potrzebujących. Ale to nie może być wszystko. Miłować bliźniego to także mieć dla niego czas. Jeśli kogoś kocham, to po prostu chcę przy nim być.

Dziękujemy Ci Jezu, że dajesz nam dzisiaj konkretną odpowiedź na ważne pytanie. To sprawia, że możemy oprzeć się na tych trzech filarach najważniejszego przykazania i budować w miłości swoje życie.

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

AD LIMINA APOSTOLORUM

W tym miesiącu polscy biskupi podzieleni na cztery grupy (każda grupa po ok. 24 hierarchów) odbywają wizytę *Ad limina Apostolorum* – „do progów apostolskich”. Wypełniają tym samym regulowany prawem kanonicznym obowiązek biskupów miejsca (biskupów ordynariuszy) składania Stolicy Apostolskiej co pięć lat w Rzymie oficjalnych sprawozdań z działalności diecezji.

Od ostatniej wizyty *Ad limina* naszych biskupów minęło już nie 5, ale 7 lat, a zatem plotki o tym, że Ojciec Święty wzywa ich w trybie nagłym są raczej wyrazem pragnień ich autorów, a nie rzeczywistości.

Powinność wizyty *Ad limina* prawnie kanoniczne nakłada nie tylko na biskupów diecezjalnych, ale także na wszystkich biskupów i rządców kościołów partykularnych zrównanych

z nimi w prawie. Należą do nich wikariusze apostołscy, opaci terytorialni, prałaci terytorialni, administratorzy apostołscy erygowanej na stałe administratury apostołskiej. Inne osoby zobowiązane do wizyty *Ad limina* to przełożeni kościołów partykularnych, które utworzone zostały z motywów personalnych. Należą do nich np. ordynariusze wojskowi, ordynariusz Ordynariatu Personalnego dla byłych anglikanów oraz administrator apostołski Personalnej Administratury Apostolskiej Świętego Jana Marii Vianney’a.

Przygotowania do wizyty *Ad limina* obejmują dwa etapy: przygotowania dalsze i przygotowania bliższe. Przygotowania dalsze obejmują przygotowanie relacji ze stanu diecezji, która ma być przedstawiona Stolicy

Apostolskiej. Przygotowania bliższe obejmują ustalenie programu wizyty, w którym bierze udział Sekretariat Konferencji Biskupów i Urząd ds. Koordynacji Wizyt.

Wizyta zwykle trwa 6 dni i obejmuje nawiedzenie grobów Apostołów Piotra i Pawła, spotkanie biskupa z papieżem oraz wizytę w dykasteriach rzymskich. Nie stanowi ona zwykłej wizyty protokolarnej lub administracyjnej, ale ma charakter pielgrzymki, służącej także uczczeniu grobów Apostołów Piotra i Pawła. Nie służy tylko przedstawieniu Stolicy Apostolskiej sprawozdania, ale też umocnieniu więzi biskupów z papieżem jako następcą św. Piotra oraz uznaniu jego zwierzchnictwa i przyjęciu jego rad i zaleceń.

ks. Andrzej Dębski

ŚWIADEK wierności kapłaństwu

Błogosławiony JAKUB KERN przeszedł na świat 11 kwietnia 1897 r. w wiedeńskiej skromnej, ale wierzącej rodzinie robotniczej. Jego ojciec był ogrodnikiem. 19 kwietnia na chrzcie św. otrzymał imiona Franciszek Aleksander. Rodzice wychowywali go w głębokiej wierze chrześcijańskiej. W wieku 10 lat przyjął I Komunię św., rok później był bierzmowany. Od dzieciństwa pragnął być kapłanem.

W latach 1907-1915 uczył się w niższym seminarium archidiecezjalnym w Hollabrunn. Nauka sprawiała mu wiele trudności, ale pokonywał je pilnością i systematycznością. Wyróżniał się pobożnością, zrównoważeniem i pogodnym usposobieniem. W wieku 14 lat złożył ślub czystości, rok później wstąpił do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Podczas I wojny światowej, w której walczył 3 lata jako żołnierz, odniósł poważną ranę, która była przyczyną jego cierpienia do końca życia.

W 1917 r. rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie w Wiedniu, po trzech latach przerwał je i rozpoczął nowicjat w zakonie Ojców Nor-

bertanów w opactwie Geras w Dolnej Austrii. W homilii podczas Mszy św. beatyfikacyjnej Ojciec Święty Jan Paweł II tak opisał jego drogę duchową: „Powodowany miłością do Chrystusa, nie uchwycił się kurczowo życia, ale świadomie ofiarował je za innych. Początkowo pragnął zostać kapłanem diecezjalnym, ale pewne wydarzenie sprawiło, że wybrał inną drogę. Gdy jeden z zakonników ze zgromadzenia premonstratów (norbertanów) opuścił klasztor, aby przyłączyć się do Czeskiego Kościoła Narodowego, powstałego krótko przedtem na skutek zerwania z Rzymem, Jakub Kern dostrzegł w tym smutnym fakcie znak swego powołania. Pragnął zadośćuczynić za postępek owego zakonika. Zajął jego miejsce w klasztorze w Geras, a Bóg przyjął tę ofiarę «zastępczą». Błogosławiony Jakub Kern jawi się nam zatem jako świadek wierności kapłaństwu. Początkowo było to jego dziecięcym marzeniem, które wyrażał przez naśladowanie kapłana przy ołtarzu. Później to pragnienie dojrzało, a próba cierpienia ujawniła głęboki sens jego kapłańskiego powołania: zjednoczyć swoje życie z ofiarą

Chrystusa na krzyżu i ofiarować je «w zastępstwie» za zbawienie innych”.

23 lipca 1922 r. o. Jakub przyjął święcenia kapłańskie w katedrze św. Stefana w Wiedniu. Z radością rozpoczął posługę duszpasterską, był cenionym spowiednikiem. Z powodu ran odniesionych w czasie wojny musiał być poddany kilku operacjom. Nie przyniosły one spodziewanej poprawy zdrowia, a przyczyniły się do wielu cierpień. Ojciec Jakub sam o sobie mówił, że jego życie jest Golgotą. Zmarł w szpitalu 20 października 1924 r., tak jak to przewidywał, w tym dniu miał składać śluby wieczyste. Jego ciało pochowano w Geras.

W dniu beatyfikacji 21 czerwca 1998 r. Ojciec Święty Jan Paweł II zachęcał: „Niech bł. Jakub Kern, (...) zachęci wielu młodych, by wielkodusznie przyjęli powołanie do kapłaństwa i poszli za Chrystusem. Jego słowa wypowiedziane przed laty są skierowane do nas: «Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są autentyczni i święci kapłani. Wszystkie modlitwy, wszystkie ofiary, wszystkie wysiłki i wszystkie cierpienia połączone w słusznej intencji stają się Bożym zasiewem, który prędzej czy później wyda owoce». Wspominany jest 20 października.

Regina Przyłucka

MICHAŁY 2021

28 września po raz piąty odbyła się uroczysta gala w dniu patronalnego święta bł. ks. Michała Sopoćki, podczas której zostały wręczone nagrody upamiętniające postać tego Apostoła Bożego Miłosierdzia.

Kapituła nagrody przyznała nagrodę specjalną „Apostoł Miłosierdzia” abp. TADEUSZOWI WOJDZIE SAC, Metropolicie Gdańskiemu za „szczególne zasługi w głoszeniu i propagowaniu kultu Bożego Miłosierdzia w Archidiecezji Białostockiej”.

W kategorii „Świadek Miłosierdzia Bożego w Polsce” nagrodę otrzymał ANDRZEJ ANUSZKIEWICZ, przedsiębiorca z Legionowa. Jest on prezesem dużej firmy. W zarządzaniu oprócz tego, że tworzy miejsca pracy i obejmuje troską socjalną pracowników, dba również o warunki służące ich duchowemu rozwojowi – stworzył

w budynku firmy oratorium, w którym pracownicy mogą w godzinach pracy zrobić sobie „duchową pauzę”. W gronie pracowników i przedsiębiorców mówi o Miłosierdziu Bożym i daje świadectwo zaufania Panu Bogu.

W kategorii „Pełniący dzieła Miłosierdzia” uhonorowana została CARITAS ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ, w imieniu której nagrodę odebrał dyrektor – ks. Jerzy Sęczek. Od ponad 30 lat organizacja ta pełni posługę miłosierdzia wobec najbardziej potrzebujących. Włącza się w liczne akcje charytatywne w Archidiecezji, na terenie całego kraju i poza jego granicami. Prowadzi ponad 30 wyspecjalizowanych placówek. Caritas to również pracownicy i wolontariusze niosący pomoc dzieciom, osobom w podeszłym wieku, niepełnosprawnym,

ubogim i zagrożonym wykluczeniem społecznym.

Nagrodę „Michał 2021” w kategorii „Twórca kultury Miłosierdzia” otrzymał ks. kan. TADEUSZ GOLECKI, misjonarz, poeta, prozaik, tłumacz. Jest autorem libretta do oratorium *Oto wierny sluga mój* o ks. Michale Sopoćce. Napisał też teksty do oratoriów o bł. Bolesławie Lament, bł. Stefanie Wyszyńskim i św. Józefie. Jest również autorem pierwszej na świecie książki dla dzieci poświęconej życiu i działalności ks. Sopoćki *Przygody Księdza Michała*.

TM

Partnerem przedsięwzięcia jest Województwo Podlaskie.



O niechrześcijańskich źródłach chrześcijańskiej duchowości

ks. RADOSŁAW KIMSZA

W watykańskich „Stanzach”, ozdobionych przez Rafaela Santi, na jednej ze ścian widnieje fresk pt. *Szkola ateńska*. W sercu zachodniego chrześcijaństwa, w otoczeniu twórców z rozmaitych dziedzin, mistrz i uczeń – Platon i Arystoteles, skądinąd politeiści, a kto wie, czy jeden z nich nie ateista, prowadzą rozmowę.

Zdaje się, że różnią się w poglądach. Arystoteles otwartą dłoń pokazuje na ziemię, Platon wskazujący palec kieruje ku niebu. Platona, intuicjonistę, interesuje całość – wszechświat; Arystoteles – myślącego analitycznie, w sposób empiryczny, logicznie uporządkowany, interesują byty jako takie, wszakże położył on podwaliny pod filozofię bytu – ontologię. Skąd przedchrześcijańscy Grecy w strażnicy chrześcijańskiej, monoteistycznej doktryny?

Gruntowne studiowanie teologii, także duchowości, domaga się filozoficznego fundamentu. Adeptci teologii ku poznaniu Boga idą najpierw po ścieżkach filozofii i to nie tylko teodyci (filozofii Boga), ale także metafizyki (filozofii bytu), epistemologii (teorii poznania), aksjologii (filozofii wartości), kosmologii (filozofii przyrody) czy etyki. Taką metodę przyjęła teologia Kościoła Zachodniego. Najwybitniejsi myśliciele chrześcijańscy zgłębiali Platona czy Arystotelesa, by później ich „ochrzcić”, poprzez zastosowanie wypracowanych przez nich pojęć do objaśnienia zawłości chrześcijańskiej doktryny. I tak Augustyn z Hippony stał się „ojcem chrześcijaństwa” Platona, a Tomasz z Akwinu wprowadził do chrześcijańskiej doktryny Arystotelesa, choć ten zainteresowany był, jak zauważył Rafael, przede wszystkim ziemią, a niektórzy chrześcijańscy myśliciele zaliczyli go w poczet ateistów.

Duchowość chrześcijańska sięgnęła przede wszystkim do myśli Platona. Znalgi go dobrze św. Paweł i św. Jan. Potwierdzają to listy Pawłowe i Janowa Ewangelia z wykładnią prawdy o Wcieleniu Syna Bożego.

Platona poznaje się zazwyczaj od „Przypowieści o Jaskini” – studium nad ludzkim postrzeganiem świata: od pozorów, do świata realnego, od cieni, do światła, od widzenia oczami ciała, do widzenia oczami duszy i trudu, przez jaki trzeba przejść, by to drugie stało się udziałem człowieka.



Rafael Santi, *Szkola ateńska*

Do platońskiego widzenia „oczami duszy” św. Paweł odniósł się pisząc do Koryntian: „Wpatrujemy się nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne przemija, to zaś co niewidzialne, trwa wiecznie” (2 Kor 4,18). Soczewką tego widzenia jest wiara. Widać przez nią w chlebie Ciała Jezusa, w Ewangelii słysząc Jego głos. Przez wiarę zwraca się on od przemijającej postaci tego świata (por. 1 Kor 7,31) do „tego, co w górze” (Kol 3,1).

Platońska refleksja o istnieniu dwóch światów: duchowego – nadzrędnego i materialnego – podrzędnego, stała się inspiracją dla motywacji działania chrześcijan do tego stopnia, że św. Paweł mógł napisać: „Jeśli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1 Kor 15,19). W ten sposób został określony nie tylko cel chrześcijańskiego życia, ale także umotywowana zasadność sposobu bycia, z napiętnowaniem utilitarystycznego podejścia do wyznawanej wiary: wierzę, bo mam w tym jakiś ziemski cel, albo wierzę w myśl zasady: „Jak trwoga to do Boga”, „Nasza ojczyzna jest w niebie” (Flp 3,20) i do

niej zmierza przeżywana na sposób chrześcijański doczesność.

I choć myśl chrześcijańska nie jest bezkrytyczna wobec filozofii Platona, to zwrócenie się ku niej może stać się pogłębieniem chrześcijańskiej duchowości, a dla poszukujących w wierze odniesienia do rozumu, światłem i drogowskazem. W jakich pojęciach platonizm spotyka się z duchowością chrześcijańską?

„Obraz i podobieństwo Boga” definiujące w *Księdze Rodzaju* człowieka wyznaczają w duchowości chrześcijańskiej drogę. Punktem wyjścia jest na niej człowiek – obraz Boga, wskazujący na istotę, niezatarty ślad Boga, który w pokornej współpracy z łaską czyni stworzenie podobne do Stwórcy. Platon powiedziałby o przystawalności Boskiego z ludzkim,

dzięki czemu człowiek staje się coraz bardziej Boski.

Pamięć była dla Platona formą poznania, dostępem do rzeczywistości niedostępnej zmysłom, bramą do świata duchowego. W duchowości chrześcijańskiej ćwiczenie się w *memoria Dei* – „pamięci o Bogu” jest nie tyle przypomnianiem, ile uobecnianiem Boga; nie jest tęsknotą za Kimś z przeszłości, ale raczej przywołaniem Obecności, anamnezą.

Na frontonie delfickiej świątyni Apollina, przynajmniej według Pausaniasa, znajdowała się inskrypcja zapraszająca: „Poznaj samego siebie”, to znaczy odkryj, że nie jesteś predestynowany na kres, jakim jest śmierć, ale w porządku natury, poprzez życie z nią zgodne, na wieczność. W *Dialogach* Platon zapisał, że Sokrates, bliski śmierci, pewny był nieśmiertelności, wejścia przez śmierć w inny wymiar życia. W duchowości chrześcijańskiej poznanie siebie otwiera drogę do wspinaczki na teofaniczne góry, podczas której człowiek poznaje swoją prawdziwą tożsamość, odziera się z iluzji samego siebie, wydobywając wyzwalającą prawdę o sobie.

KOCHAJCIE MARYJĘ I STARAJCIE SIĘ, BY JĄ KOCHANO

TERESA MARGAŃSKA



„Idź do Madonny. Miłuj Ją! Zawsze pamiętaj o modlitwie różańcowej. Odmawiaj ją dobrze, tak często, jak tylko możesz! Najważniejsze byś modlił się duszą, nigdy nie męczył się modlitwą. Różaniec porusza serce Boga i pomaga otrzymać potrzebne łaski!” – mówił św. Ojciec Pio. Pewnego razu jeden z penitentów Ojca Pio powiedział do niego: „Ojcze, dzisiaj uważa się, że czas modlitwy różańcowej się skończył. Różaniec stał się modlitwą niemożliwą. W wielu kościołach już się go nie odmawia”. Odpowiedź Ojca Pio brzmiała: „Róbmy to, co czynili nasi ojcowie, a znajdziemy dobro”.

ijemy w trudnych czasach. Współczesny świat boryka się z wielkimi problemami. Każdy z nas, na swoją miarę, próbuje im stawiać czoła. Wielu nie radzi sobie, ulegając wszechobecnym niepokojom i zniechęceniu. Ważne jest, aby się nie poddawać. Nie liczyć tylko na siebie, ale pomocy szukać u Najwyższego. Nasz kontakt z Nim to modlitwa. Nasz codzienny dialog, w którym mówimy i słuchamy, wsłuchujemy się w Jego głos i wypowiadamy słowa prośb, przebiegań i dziękczynień.

Szczególną modlitwą jest różaniec. To potężna moc wypowiadanych słów i medytacji życia Chrystusa. Za jej przyczyną dokonywano cudów, wygrywano bitwy. Nasi wierzący przodkowie nieustannie odmawiali różaniec, wzywając orędownictwa i pomocy Maryi w różnych potrzebach. Dlatego dziś nie zmierzmy się z naszym strachem i lękami o przyszłość nie biorąc do ręki różańca.

„KOCHAJCIE MARYJĘ I STARAJCIE SIĘ, BY JĄ KOCHANO”

Wśród świętych Kościoła jest wielu takich, którzy z różańca uczynili swoją codzienną modlitwę. Możemy uczyć się od nich zawierzenia Maryi i wręcz dziecięcej ufności w Jej matczyną opiekę. Świętym, niedawno wspomnianym w liturgii Kościoła i szczególnie mi bliskim jest Ojciec Pio z Pietrelciny. Właściwie Neapolitańczyk, gdyż Pietrelcina leży bliżej Neapolu niż San Giovanni Rotondo. Pod Neapolem zaś, w Pompejach, króluje Matka Boża Różańcowa. Jej

sanktuarium powstało po objawieniach fatimskich jako odpowiedź na zachętę Maryi, aby ludzie odmawiali różaniec. Francesco Forgione – bo tak przed wstąpieniem do zakonu nazywał się Ojciec Pio – od dziecka był wielkim „przyjacielem” Matki Bożej. Nazywał Ją „Mateńką”, „Kochaną Matką”, „Piękną Mamusią”. Już jako dziecko otrzymał nadzwyczajny dar kontaktu z Bogiem – przez serce Maryi.

Czytałam różne historie z jego życia. Jedną z nich mówi, że gdy miał 9 lat, jeden z franciszkańskich braci, brat Kamil – kwestarz, który zbierał dary żywnościowe na potrzeby klasztoru, żebrał w okolicy o kawałek chleba czy sera. Przyszedł do rodziców Ojca Pio, których akurat nie było w domu, gdyż pracowali w polu. Przyjął go więc mały chłopiec. Brat Kamil bardzo mu się spodobał: był taki prosty, szczerzy i miał piękną, długą brodę. Wywiązała się pomiędzy nimi rozmowa. Pio zapytał zakonnika, jak się modli i czy widzi Matkę Bożą, gdy z Nią rozmawia. Brat Kamil odpowiedział, że bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś widział Matkę Bożą. Pio zaś na to, że pewnie „brat mówi tak tylko z pokory, bo przecież to takie oczywiste, że widzi się Matkę Bożą gdy się z Nią rozmawia!”.

„JEDYNYM DZIEDZICTWEM, JAKIE WAM ZOSTAWIAM, JEST RÓŻANIEC ŚWIĘTY”

Ojciec Pio już jako dziecko miał dar, nadzwyczajną łaskę widzenia Matki Bożej. Kiedy paś był na polu, już jako

mały chłopiec modlił się na różańcu. Potem, kiedy wstąpił do klasztoru, miał go zawsze przy sobie. Nie roztawał się z nim cały dzień, a nawet w nocy, gdy nie spał rozrywany bólem stygmatów. Kiedyś stwierdził wobec swoich braci zakonnych: „Kochajcie Maryję i starajcie się, by Ją kochano. Odmawiajcie zawsze Jej różaniec i czyńcie dobro. Dzięki tej modlitwie szatan spudłuje swe ataki i będzie pokonany, i to zawsze. Jest to modlitwa do Tej, która odnosi triumf nad wszystkim i nad wszystkimi”.

Kiedyś jeden z nich zapytał Ojca Pio ile różańców dziennie odmawia. – Nie wiem, nie liczę. 30, może 40, może 60... – odpowiedział. Jak to jest możliwe? Żeby odmówić ich tyle, nie starczyłoby doby! Ale o. Agostino, jego kierownik duchowy tłumaczył to tym, że na mistyka trzeba patrzeć inaczej. Mistyk ma nieustanny kontakt z Bogiem i rozważa Boże tajemnice. Nie wiadomo, czy było możliwe odmówienie tylu różańców, ale on naprawdę się z nim nie roztawał!

BROŃ W WALCE ZE ZŁEM

Różaniec dodawał Ojcu Pio dużo sił, zwłaszcza, że był on człowiekiem wielkiego cierpienia. Kiedy jednak odmawiał różaniec, czuł się bezpiecznie, czuł się w ramionach Matki. Wówczas ataki szatana nie były tak dokuczliwe, bo trzeba przypomnieć, że istnieje namacalne zło, zło spersonalizowane, jakim jest szatan, któremu nie podoba się kiedy człowiek się modli, gdy się nawraca, postanawia zmienić swoje życie i żyć bliżej Boga.

A przez posługę Ojca Pio setki tysięcy ludzi zbliżało się do Boga.

Brat Modest, który opiekował się Świętym u schyłku jego życia, zaświadcza, że z jego celi dochodziły w nocy jakieś dziwne krzyki czy wrzaski. Kiedy biegł do celi współbrata, zaniepokojony, że coś się stało – bo przecież Pio miał chore płuca i problemy żołądkowe – otwierał celę i widział go całego posiniaczonego, jakby mocno go ktoś pobił. „Dobrze że przyszedłeś – mówił do niego – bo bestia znowu dzisiaj mnie maltretowała, bo znowu dzisiaj tylu ludzi postanowiło w konfesjonale zmienić swoje życie. Na szczęście Maryja jest zawsze blisko mnie. Ona jest mi bardzo bliska, dlatego ta bestia nic mi nie robi”.

Inni ojcowie byli świadkami głośnych dialogów, jakie w ich obecności prowadził z Matką Bożą. Mówił Jej na przykład, że jest piękna – jak to Włosi, którzy bardzo spontanicznie i ekspresyjnie wypowiadają różne słowa pod adresem ukochanej osoby. Ojciec Pio właśnie w taki sposób adorował Matkę Bożą. Wiedział, że kiedy jest mu potrzebna, Ona jest zawsze przy nim. Maryi zawdzięczał też zdrowie i życie...

UZDROWIENIE CHORYCH

Ojciec Pio był bardzo chorowitym człowiekiem. Tajemnicą jego organizmu było choćby to, że w czasie I wojny światowej, kiedy go wezwano do wojska, temperatura jego ciała dochodziła do 48 stopni. Lekarze nie wiedzieli, co się dzieje – sprawdzali na różnych termometrach. Ostatecznie zwolniono go z tej służby, ale... jak to w ogóle było możliwe? Przy tak wysokiej temperaturze człowiek po prostu umiera! Później lekarze stwierdzili raka żołądka i dawali mu tylko kilka miesięcy życia. Został jednak w niewyjaśniony dla medycyny sposób uzdrowiony. Wiedział, że dokonało się to za przyczyną Maryi. W tym czasie Matka Boża Fatimska wędrowała po Italii w cudownej figurze. Trafiła także do San Giovanni Rotondo. Ojciec Pio był wówczas od dłuższego czasu bardzo chory. Mimo że był bardzo słaby, gdy tylko przybyła figura, wyszedł z celi. Był głęboko poruszony, że łzami w oczach ucałował figurę Matki Bożej iłożył różaniec w jej ręce. Następnie powrócił do celi, obawiając się omdlenia. W międzyczasie figura Maryi została przeniesiona na taras szpitala, gdzie miała zostać umieszczona na pokładzie helikoptera. Ojciec Pio wyraził życzenie, by ją zobaczyć raz jeszcze. Został więc przewieziony na wózek do okna na chórze w starym kościele. Helikopter wystartował, a przed odlotem, w pożegnalnym geście, trzykrotnie okrą-

żył klasztor. Kiedy Ojciec Pio zobaczył, że helikopter z figurą startuje, głęboko się wzruszył. Ze łzami w oczach i z wiarą zawołał: „Madonno, moja Matko, przybyłaś do Italii, gdy zwała mnie choroba, teraz odjeżdżasz i tak mnie zostawiasz?”. Gdy wypowiedział te słowa, jego ciało wstrząsnęły dreszcze, po których... poczuł się zupełnie dobrze. W chwilę potem powiedział: „Matka Boża przybyła tutaj, ponieważ chciała mnie uzdrowić”, po czym wstał z łóżka i wyszedł z celi, bo musiał spowiadać.

ŻYCIOWA POWIERNICZKA

Maryja była dla niego życiową powierniczką. Kiedy na dwa dni przed śmiercią, 21 września 1968 r. Ojciec Pio, umierając, patrzył na rodzinną fotografię – ojca i matki, jeden z braci zapytał go, co tam widzi. „Dwie swoje kochane matki, tę ziemską i tę niebieską” – odpowiedział. Dzień przed śmiercią powiedział: „Kochajcie Maryję, odmawiajcie zawsze różaniec. Kochajcie Ją zawsze, bo ona was doprowadzi do nieba”.

Ojciec Pio wyrażał swoją wielką, czułą miłość do Matki Bożej przez odmawianie różańca. Z różańcem w dłoniach i z imieniem Maryi na ustach odszedł po wiekuiłą nagrodę. Był określany jako „żyjący różaniec”, to znaczy, że każdy dzień jego życia opłatało „niekończące się odmawianie Zdrowaś Maryjo...”.

DORASTAĆ DO RÓŻAŃCA

Wchodzenie w głąb Różańca pozwala odkryć, że jest to modlitwa głęboko medytacyjna, a nie – jak się stereotypowo uważa – „powtarzanie Zdrowasiek”. Sięgają po nią ludzie w każdym wieku, ale najbardziej chyba pokochały tę modlitwę osoby starsze, pokazując, że do modlitwy różańcowej się dorasta, wraz z nią się dojrzewa...

Był rok 1980. Jako dziecko dobrze pamiętałam peregrynację obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w rodzinach. Przypominam sobie, jak do domu, z wielką czią, wnoszono obraz. Przychodzili sąsiedzi, znajomi... Niewiele wówczas rozumiałam, ale w pamięci pozostał mi obraz rodziców klęczących przed tym obrazem, z różańcem w ręku; sąsiadów, którzy w obawie przed donosami partyjnych kolegów jedynie nocą szeptali: „Zdrowaś Maryjo...”. Mama wzięła urlop, by Matka Boża nie została sama zanim powędruje do kolejnych sąsiadów. Klęczała przed obrazem, a ja razem z nią powtarzałam: „Zdrowaś...”.

Moja Mama, zwłaszcza u schyłku życia, tak często modliła się różańcem. Nie wypuszczała go z ręki gdy umierała

w szpitalu... Modliła się za wszystkich jej najbliższych, żyjących i zmarłych, za dusze czyśćcowe, za Polskę – by była wierna Bogu, gdyż ona sama pamiętała wojnę i doświadczyła komunistycznego reżimu; za Europę, której już nie rozumiała, za lekarzy i kapelanów, którzy się nią opiekowali w czasie pandemii...

NIE TYLKO DLA KOBIET

Z domu rodzinnego bardziej pamiętam mamę z różańcem w ręku niż tatę. Może mężczyźni obawiają się zostać „przyłapani” na tej modlitwie, bo to takie... „niemęskie”. Ale ci panowie, którzy sięgnęli po różaniec, doskonale wiedzą, że może on być tarczą i orężem, czyli jak najbardziej jest to „męska” modlitwa.

„Różaniec nie jest dla mnie jedynie «klepaniem Zdrowasiek». Jednak sięgnąłem po niego dopiero wtedy, gdy moje życie znalazło się na krawędzi. Miałem poważne kłopoty, ale Różaniec mnie z nich wyciągnął, pomógł w walce z nałogiem. Wspinam się po nim jak po drabinie” – mówi jeden z moich znajomych.

Dziś różaniec zaprasza nas do czegoś głębszego i ważniejszego niż tylko pozornie nudne przesuwanie „paciorków”. W tej modlitwie chodzi też o coś więcej niż traktowanie jej jakby miała magiczną moc. Coraz częściej ulegamy pokusie, by ją mechanicznie odmawiać prosząc o łaski, może nawet podejmować „ekstremalne” wyzwania, takie jak nowenna pompejańska, mając na celu nawet dobre intencje, ale jednocześnie gubimy i tracimy to, co staje się jej istotą.

NIE TYLKO W PAŹDZIERNIKU

Odnoszę czasem wrażenie, że i w Kościele o tym zapominamy, gdy w październiku podejmujemy tę modlitwę, a jednocześnie podchodzimy do niej na zasadzie „zaliczenia”, szybkiego odmówienia – bo trzeba, ale nie mamy na nią zbyt dużo czasu. Różaniec zaprasza nas do tego, żeby się zatrzymać i pozwolić się poprowadzić Duchowi Bożemu, tak jak to zrobiła w swoim życiu Maryja.

Październik nie jest jedynym miesiącem różańcowym. Jest on jedynie motywacją i zaproszeniem, by każdego dnia otwierać swoje serce na spotkanie z Bogiem. Modlitwa różańcowa jest lekarstwem na nasze niepokoje, lęki, obawy, które nosimy w sobie. Jest zaproszeniem Boga do naszych radości i sukcesów oraz podziękowaniem, że są one tak naprawdę owocem działania w naszym życiu Bożej łaski. Wówczas odmawianie Różańca nie będzie przymusem czy „ekstremalną” akcją, ale przywilejem, którym obdarzył nas Bóg.

EUCHARYSTIA⁽²⁾

ks. TOMASZ SULIK

Jezus ustanowił sakrament Eucharystii na Ostatniej Wieczerzy. Eucharystia jest pamiątką Męki i Zmartwychwstania Chrystusa. Z polecenia Zbawiciela Kościół ma ją celebrować do końca świata.

Zustanowieniem sakramentu Eucharystii jest związane ustanowienie sakramentu kapłaństwa. Apostołowie stali się „kapłanami Nowego Przymierza”. Odtąd, sprawując Eucharystię, będą czynić Jezusa ciągle obecnym między ludem w sakramentalnych znakach. W ten sposób każdy, kto tego zapragnie, będzie mógł być uczestnikiem Paschy Pana (por. KKK 1337).

Opis ustanowienia Eucharystii został przekazany przez Ewangelie synoptyczne oraz przez św. Pawła. Święty Jan w swojej Ewangelii wskazuje natomiast na słowa Jezusa, które zapowiadają ustanowienie Eucharystii. Miało to miejsce w Kafarnaum w synagodze, kiedy Jezus nazwał siebie „chlebem, który zstąpił z nieba” (por. J 6,51-58). W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus pokazał Apostołom, na czym będzie polegać sens nowej Paschy. Eucharystia jest wypełnieniem Paschy żydowskiej. Jezus poprzez swoją Śmierć i Zmartwychwstanie przechodzi do Ojca. To wydarzenie zmienia historię świata i człowieka. Każdy uczestniczący w Eucharystii staje się uczestnikiem Paschy Pana, przechodzi razem z Nim ze śmierci do życia (por. KKK 1338-1340).

Celebrowanie Eucharystii, to nie tylko wspomnianie osoby Jezusa czy przywołanie wydarzeń z Jego życia. Polecenie Jezusa: „to czyńcie na moją pamiątkę” odnosi się do liturgicznej celebracji pamiątki „naszego zbawienia”. Świadectwa chrześcijan już od pierwszych wieków pokazują, że Kościół od samego początku był wierny temu nakazowi Chrystusa (por. Dz 2,42.46; Dz 20,7). Celebracje liturgiczne odbywające się przede wszystkim w „dzień Pański” pokazują, że sakrament Eucharystii jest w centrum wspólnoty Kościoła i stanowi o jego tożsamości. Kościół głoszący Misterium Paschalne Chrystusa pokazuje, że droga każdego chrześcijanina ku szczęśliwej wieczności wiedzie poprzez krzyż i zmartwychwstanie (por. KKK 1341-1344).

Celebrowanie Eucharystii odbywa się według określonych norm liturgicznych. Podstawowa struktura Mszy św. zachowała się na przestrzeni wieków. W II w. św. Justyn przekazał świadectwo o podstawowej strukturze celebracji eucharystycznej. Dwie zasadnicze części, które się na nią składają, to liturgia słowa i liturgia eucharystyczna. Pierwsza zawiera czytanie słowa Bożego, homilię, modlitwę powszechną, zaś na drugą składają się: przygotowanie darów, konsekracja, komunია. Sobór Watykański II naucza, że liturgia słowa i liturgia eucharystyczna „stanowią jeden akt kultu” (SC 56). Na Eucharystii wierni karmią się „każdym słowem, które pochodzi z ust Pana” oraz Ciałem, „które On daje do spożycia”. Wartość słowa oraz Chleba Eucharystycznego, które wierni dostają do spożycia w czasie jednej celebracji jest ukazana

w spotkaniu Zmartwychwstałego z uczniami na drodze do Emaus. Zbawiciel, który najpierw wyjaśnia uczniom Pisma, potem zasiada z nimi wspólnie do stołu i łamie chleb (Łk 24,13-35). Kościół cały czas troszczy się, aby wiernym nie zabrakło pokarmu, który doda im sił w drodze do Wiecznej Ojczyzny (por. KKK 1345-1347).

Celebracja eucharystyczna jest ze swej natury wspólnotowa. Jezus, który zwołuje wszystkich na Eucharystię i stoi na czele zgromadzenia, to Arcykapłan Nowego Przymierza. To On gromadzi wokół siebie lud, naucza go przez swoje słowo i daje siebie do spożycia. W Jego osobie działa biskup lub kapłan, jednak każdy, kto przychodzi na wezwanie Pana, bierze czynny udział w celebracji w sposób określony przez normy liturgiczne. Celebracja nie ogranicza się tylko do funkcji wykonywanych przez kapłana, lecz są w nią włączeni zarówno lektorzy, ci którzy formują procesję z darami, rozdzielają Komunię, jak również wszyscy, którzy poprzez swoje „Amen” włączają się w wykonywanie kultu (por. KKK 1348).

Czytania biblijne, których wierni słuchają w czasie liturgii słowa są następnie wyjaśniane w homilii, po której ma miejsce modlitwa za cały lud. Jest to moment szczególny, gdyż ukazuje całe zgromadzenie, które pragnie żyć słowem Pana, wprowadzać je w życie. Słuchając słowa Bożego każdy nabywa świadomości, że to właśnie do niego Bóg przemawia. Ta świadomość rodzi pragnienie, aby Go uwielbiać, składać Mu dziękczynienie i przedstawiać Mu swoje potrzeby (por. KKK 1349).

Bóg jest Stwórcą i Panem wszystkiego. On obdarza ludzi swoimi darami. Człowiek, który jest powołany, aby „czynić sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28) wielbi Boga za Jego dzieła i przynosi Mu w ofierze owoce pracy swoich rąk. W czasie sprawowania Eucharystii na ołtarzu zostają złożone chleb i wino. To, co pochodzi od Stwórcy zostaje Mu ofiarowane z dziękczynieniem. Jest to ofiara czysta i bezkrwawa. Sam gest ofiarowania chleba i wina nawiązuje do gestu Melchizedeka wspomnianego w *Księdze Rodzaju* (por. Rdz 14, 18-20) i został powtórzony przez Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Od początku w czasie sprawowania Eucharystii, wraz z darami przeznaczonymi do konsekracji składano również dary, które po jej zakończeniu były rozdawane potrzebującym. Ten gest świadczący o solidarności z potrzebującymi ukazywał również istotę Kościoła, który jest wspólnotą wierzących. Wyrażeniem tej jedności jest wspólna modlitwa wiernych, jak również wyczulenie na potrzeby najbardziej potrzebujących (por. KKK 1350-1351).

Momentem kulminacyjnym celebracji Eucharystycznej jest Modlitwa Eucharystyczna. Ukazuje ona piękno modlitwy Kościoła, który składa dziękczynienie Bogu za Jego dobroć, za dzieło stworzenia, odkupienia i uświęcenia. Następnie prosi Boga, aby zesłał Ducha Świętego na dary ofiarne. Jego mocą staną się one Ciałem i Krwią Chrystusa. Duch Święty jednoczy wszystkich uczestniczących w Eucharystii. W ten sposób stają się oni „jednym ciałem i jedną duszą”. Wypowiedzenie przez kapłana słów Jezusa z Ostatniej Wieczerzy sprawia, że Chrystus staje się sakramentalnie obecny pod postaciami chleba i wina (por. KKK 1352-1353).

Kościół na Eucharystii wspomina zbawcze wydarzenia: Mękę, Śmierć, Zmartwychwstanie Chrystusa, Jego Wniebowstąpienie i modli się za cały Lud Boży. Wszyscy wierni w czasie celebracji jednoczą się z Kościołem Triumfującym. Eucharystia wyraża jedność Kościoła w niebie i na ziemi, żywych i umarłych. Wierni, którzy przyjmują Ciało Pańskie w czasie obrzędów Komunii, tworzą wspólnotę z Bogiem oraz zacieśniają więzy między sobą (por. KKK 1354-1355).



Z BŁOGOSŁAWIONYM PRYMASEM STEFANEM WYSZYŃSKIM W DALSZĄ DROGĘ

WERONIKA KACZOROWSKA

Soli Deo, Jedynemu Bogu!
Moc i uwielbienie, potęga i chwała;
Na trudne czasy Prymasa Tysiąclecia
Ojca i pasterza Opatrzność nam daj.
bp Józef Zawitkowski

„Ciebie, Boga, wystawiamy...” potężnie, radośnie i podniosło zabrzmiało 12 września w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie w dziękczynieniu i uwielbieniu Boga za to, że taką moc dał ludziom, że obdarzył heroicnością cnót, doskonałością i świętością – nowych Błogosławionych – Matkę Elżbietę Różę Czacką i Prymasa Tysiąclecia, których Kościół w tym dniu wyniósł do chwały ołtarzy.

Beatyfikacja – długo oczekiwana – zachęca nie tylko do dziękczynienia za nowych Błogosławionych, ale i do szukania inspiracji w ich życiu, aby bardziej otwierać się na głos Boga w naszym sercu i czynić świat lepszym.

NAJSKUTECZNIEJSZA I NAJKRÓTSZA DROGA DO ŚWIĘTOŚCI – MARYJA

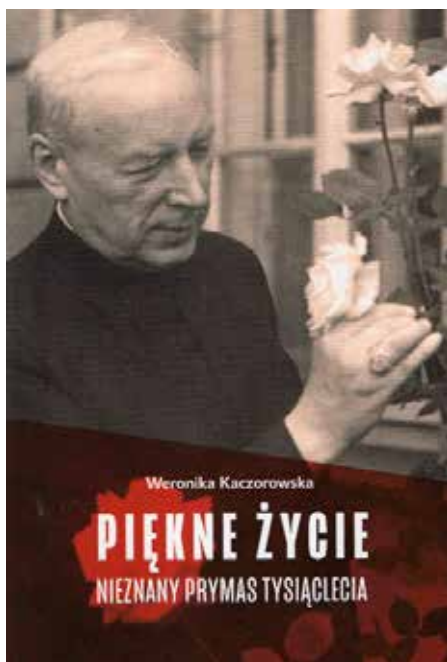
Relikwia bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego wniesiona procesyjnie w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej ma szczególną wymowę. To Akt osobistego oddania się Matce Najświętszej (rękopis) złożony przez uwięzionego Prymasa Polski w Stoczku Warmińskim 8 grudnia 1953 r. Całe życie Prymasa Tysiąclecia było wypełnianiem tego Aktu.

Swoją program biskupi: „Soli Deo honor et gloria” [Samemu Bogu chwała i cześć] z czasem Ksiądz Prymas uzupełnił o „Per Mariam” [Przez Maryję]. W 25. rocznicę prymasostwa wyznał, iż zależy mu na tym, aby wszyscy zrozumieli, „że to jest tajemnica Boża, wola i moc Boga, który w Polsce chce działać przez Panią Jasnogórską, «daną jako pomoc ku obronie Narodu polskiego», ku obronie Kościoła świętego w Polsce, ku obronie duszy Narodu i jego chrześcijańskiej kultury” (9 listopada 1973 r.).

Maryja – zdaniem Prymasa Wyszyńskiego – to najwspanialsza „szkoła” świętych, najpewniejsza i najkrótsza droga do doskonałości i świętości. On wszystko postawił na Maryję. Od dzieciństwa do śmierci był wielkim czcicielem i miłośnikiem Matki Bożej. Szczególnymi więzami czci i miłości związani

byli z Maryją m.in. św. Stanisław Kostka, św. Jan Bosko, bł. Maksymilian Kolbe – przypominał Ksiądz Prymas rok po beatyfikacji Męczennika z Oświęcimia. O drodze maryjnej bł. Maksymiliana tak mówił: „Cała jego duchowość, formacja wewnętrzna i skuteczność wysiłków apostołskich w kraju i w Japonii, zależała od ścisłego związku ubogiego franciszkanina ze Służebnicą Pańską” (13 listopada 1972 r.).

Warto pamiętać w 50. rocznicę beatyfikacji św. M. Kolbego (17 października), że Prymas Tysiąclecia zabiegał u kolejnych papieży o przyspieszenie beatyfikacji polskiego Męczennika, a jego kanonizacji już nie doczekał.



Oktadka książki *Piękne życie, Nieznany Prymas Tysiąclecia*

PODZIWIĄĆ CZY NAŚLADOWAĆ?

Nowy Błogosławiony czy Święty to szczególny znak dany przez Boga w określonym czasie jako drogowskaz prowadzący do Niego. Prymas Tysiąclecia zwracał uwagę, że: „Chociaż ludzie nie rozumieją świętości, to jednak ją podziwiają. Może nie zawsze ją naśladują, bo wiemy, że świętych raczej się podziwia aniżeli naśladuje, jednak zawsze są oni «solą ziemi» i «światłością świata»” (14 sierpnia 1966 r.).

Czy bł. Prymasa Wyszyńskiego można naśladować i w czym? Księża, którzy mówili Prymasowi Polski, że mogą brać z niego przykład w kapłańskim życiu i pracy, usłyszeli: „Nie trzeba mnie naśladować. Każdy człowiek ma wzór w Jezusie Chrystusie, od Boga ma pewien plan do spełnienia i powinien go wypełnić. Wówczas realizuje wolę Bożą. Każdy człowiek powinien być sobą i nie powinien naśladować nikogo...” (*Czas nigdy go nie oddali*, s. 214).

A jednak... Może właśnie najbardziej Prymas Tysiąclecia wskazuje swoim życiem, jak ważne jest odczytywanie woli Bożej, gotowość do jej wypełniania i zawierzenie Matce Bożej.

Święci są niepowtarzalni – mówił kard. S. Wyszyński. Podkreślał: „Naśladujemy świętych w tej części prawdy w nich urzeczywistnionej, która nas szczególnie uderzyła” (26 grudnia 1960 r.). Może w przypadku bł. Prymasa Polski będzie to jego pokora, zdolność do wybaczenia prześladowcom? „Wielkie życie powstaje z małych rzeczy. Tajemnica naszego wywyższenia polega na wielkich aktach pokory, które tylko Bóg notuje, o których tylko On wie” (28 kwietnia 1962 r.) – mówił Prymas Tysiąclecia. A może kogoś poruszą jego słowa, że zawsze należy szukać tego, co łączy, a nie dzieli?

Kardynał S. Wyszyński miał szczególną cześć dla Świętych i Błogosławionych. Modlił się także do tych, którzy nie byli wyniesieni do chwały ołtarzy, a o ich świętości był przekonany. Teraz on może być naszym Orędownikiem u Boga w sprawach wielkich i małych.

Warto sięgać do bogatej spuścizny bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego – jego kazań, przemówień i książek, takich jak: *Duch pracy ludzkiej*, *Ojcie nasz*, *Zapiski więzienne*. Jego osobę i nauczanie przybliżają liczne publikacje. W minionym roku nakładem Wydawnictwa św. Jerzego w Białymstoku ukazała się książka – *Piękne życie. Nieznany Prymas Tysiąclecia*. Zawiera ona artykuły (mojego autorstwa) poświęcone kard. S. Wyszyńskiemu, które były drukowane od 2013 r. w „Drogach Miłosierdzia”. Zachęcam do osobistego odkrywania bł. Prymasa Polski i odwiedzenia miejsc z nim związanych.

POINGRESOWE REFLEKSJE

ks. KAROL GODLEWSKI

Niedawno przeżywaliśmy w naszym lokalnym, białostockim Kościele, bardzo ważną uroczystość – ingres nowego Arcybiskupa Metropolity. Podejmijmy wspólnie trzy „poingresowe” refleksje, związane z tymi tak istotnymi dla naszej wspólnoty, pierwszymi dniami września.

Po pierwsze, kim dla Kościoła jest biskup? Odpowiedzi na to pytanie najlepiej będzie poszukać w liturgicznych tekstach towarzyszących święceniom biskupim, a zwłaszcza w istotnych słowach Modlitwy Święceń, które wraz z prawnym gestem nałożenia rąk czynią wybranego biskupem. W słowach tych konsekurator prosi dla elekta o dar Ducha Świętego, „który włada i kieruje, którego Bóg dał swojemu umiłowanemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, On zaś dał Go świętym Apostołom, aby w różnych miejscach ustanowili Kościół”. Biskup zatem jawi się jako ktoś, komu udzielony został Duch Święty uzdalniający go do bycia **budowniczym Kościoła**, tym, kto ze wspólnoty, której przewodzi, czyni Kościół Jezusa Chrystusa – taki, jakiego Jezus pragnie, dając temu wyraz w Ewangelii.

Taki Kościół wspólnie, pod przewodem biskupa, będziemy budować tylko i wyłącznie wtedy, kiedy będziemy ludźmi mocnej wiary w Boga i w to wszystko, co Bóg o sobie powiedział poprzez Słowo Boże. **Wiara – to temat drugiej „poingresowej” refleksji.** Zanim nowy pasterz odbył ingres do archikatedry, dzień wcześniej dokonał uroczystego aktu kanonicznego objęcia diecezji. Mnie, uczestnika tego wydarzenia, bardzo uderzyło pierwsze słowo, które w swojej diecezji publicznie i głośno wypowiedział, zgodnie z obrzędem, nowy Metropolita: „Ja, Arcybiskup Józef Guzek, wiarą mocną wierzę!” Chwilę wcześniej zaś została odmówiona *Koronka do Miłosierdzia Bożego*, a następnie odczytana została bulla nominacyjna, podpisana przez Ojca Świętego Franciszka, w której Następca Piotra zauważył, że jednym

z jego – jako Biskupa Rzymu – obowiązków, jest mianowanie biskupów dla poszczególnych Kościołów lokalnych. Wymowa tych czynności jest przepiękna: przyzwany w Koronce Bóg, który jest miłosierny, a więc ma „serce dla biednych” (łacińskie słowo *miser cordia*, tłumaczone jako „miłosierdzie”, składa się z trzech słów: *miseris*, *cor* i *dare*, a więc dosłownie możemy je wyjaśnić jako „dar serca dla biednych”), z tego dobrego serca daje swojemu Kościołowi nowego, „wierzącego mocno” biskupa mającego być przedłużeniem papieskiej troski o „umacnianie braci w wierze”. Tej wierze, na której Pan zbudował i ciągle buduje swój Kościół. I chociaż normalną rzeczą jest, że za każdą nominacją biskupią stoi także szereg formalnych procesów, wyglądających bardziej na ludzką, urzędową pracę niż działanie samego Ducha Świętego, nie możemy wątpić, że to On ostatecznie kieruje tymi procesami i to On obdarowuje Kościół takim pasterzem, jaki dla danej wspólnoty jest potrzebny, by czynić z niej wspólnotę uczniów Chrystusa. Tylko perspektywa wiary, tak mocno wyeksponowana przy kanonicznym objęciu diecezji, może pomóc nam spojrzeć na Kościół i tak ważny w nim urząd biskupa w taki sposób, w jaki widzi go Jezus.

Ostatnia refleksja, zrodzona podczas udziału w obrzędzie „homagium”, podczas którego przedstawiciele wszystkich stanów białostockiego Kościoła wyrażali swoje oddanie i szacunek dla nowego biskupa diecezjalnego. Przypomniało mi te „homagium” inny obrzęd, który sam przeżyłem dwukrotnie – przyrzeczenie przy święceniach diakonatu i prezbiteratu. W obrzędzie tym kandy-

dat do święceń umieszcza swoje złożone dłonie w dłoniach biskupa, szafarza święceń, który, jeśli jest ordynariuszem święconego, pyta go: „czy mnie i moim następcom przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?” Kandydat zaś odpowiada – „przyrzekam!”. Przepięknie wymowę tej chwili i jej obustronnie zobowiązujący charakter ukazał podczas jednej z udzielanych w Polsce sakr biskupich ówczesny Nuncjusz Apostolski, abp Celestino Migliore. Przypomniał on wówczas nowo wyświęconemu biskupowi, że będzie on przyjmował przyrzeczenie czci i posłuszeństwa od tych, których będzie święcił. „Bądź jednak nie tylko biorcą tego przyrzeczenia, ale i dawcą pewności, że młody człowiek, umieszczający z ufnością swoje dłonie w Twoich dłoniach i powierzający tym samym swoje życie Kościołowi, dobrze wybiera i jest bezpieczny, a Ty tych jego dłoni nigdy nie wypuścisz!” – kontynuował abp Migliore. Akt „homagium” to po części także powierzenie się Kościoła lokalnego dłoniom nowego biskupa, a zarazem akt ufności, że będzie w tych dłoniach bezpieczny.

Módlmy się zatem gorliwie zarówno za nas, stojących na progu nowego rozdziału historii Archidiecezji Białostockiej, by nigdy nie zabrakło nam synowskiej ufności do naszego nowego Ojca, jak i za abp. Józefa, by tak jak jego Patron, św. Józef, który nigdy nie „wypuścił z rąk” swojej Oblubienicy, Maryi, także on nigdy nie wypuścił ze swoich biskupich rąk swojej Oblubienicy – Kościoła białostockiego. By, jak św. Józef, stwarzał w każdym z nas jak najlepsze warunki do życia i wzrostu samego Jezusa Chrystusa.



Męczyzna sukcesu i stojąca za nim Kobieta

ks. JERZY ŚCZĘZEK

Podobno za każdym sukcesem mężczyzny stoi wyjątkowa i mądra kobieta. Wielu sławnych mężczyzn pięknie mówiło o swoich żonach, matkach, widząc ich pokorne, ale i konkretne wsparcie.

W nany kompozytor Wojciech Kilar tak mówił o swojej żonie: „Nie strofowała mnie, nie prawila morałów, ani razu mnie nie napomniwała, nie mówiła «nie rób tego, czy tamtego», tylko dawała własny przykład. A to jest najsukcesowniejsze. To był jeden z najbardziej wyrazistych przykładów – świadectwo jej życia. Widziałem, jak żyje, i nie mogłem wobec tego pozostać obojętny”. Później role się odwróciły, to on był jej troskliwym opiekunem, kiedy chorowała pod koniec życia.

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko został „po Bożemu” człowiekiem sukcesu. Za nim stała jego pokorna matka Marianna. Towarzyszyła mu duchowo jeszcze przed jego przyjściem na świat. Była zapleczem modlitewnym jego powołania i wparciem na kapłańskiej drodze. Mówiła: „Ofiarowałam go jeszcze przed urodzeniem Panu Bogu i na jego śmierć patrzę w konsekwencji jako na swoją ofiarę”.

Michele Ferrero to słynny producent słodczy, który wskazuje na bardzo szczególną Kobieta: „Sukces Ferrero zawdzięczamy Matce Bożej z Lourdes, bez Niej możemy niewiele”. Jej figura znajduje się w każdym z oddziałów firmy w różnych zakątkach świata. Oprócz finansowego bogactwa zauważa się jego talent w zjednywaniu sobie pracowników. Dbał o nich i o ich formację, zabierał ich m.in. na pielgrzymki do Lourdes. Troszczył się o to, aby firma stała się stabilniejsza, silniejsza i mogła gwarantować wszystkim pracownikom bezpieczne zatrudnienie.

Wreszcie nowy bł. Stefan Wyszyński, to postać zupełnie wyjątkowa. Od dzieciństwa Maryja była dla niego kimś bliskim. W domu rodzinnym, nad jego łóżkiem wisiały dwa obrazy, jak mawiał: „tej Czarnej Pani i tej Białej” [Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej]. W czasie internowania, już jako Prymas Polski, całkowicie zawierzył się Matce Bożej („Wszystko postawiłem na Maryję”). Do osobistego zawierzenia ten wielki autorytet dołączył Jasno-górskie Śluby Narodu, peregrynację kopii obrazu Czarnej Madonny, Wielką Nowennę przed Milenium Chrztu Polski, zakończoną aktem oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi. Niewolę rozumiał jednak inaczej niż nasuwają to pierwsze skojarzenia. Najlepiej wyjaśniał to przez przykład samej Maryi, Służebnicy Pańskiej: „Służba Maryi w Kościele jest niesłychanie pokorna. Maryja objawia swoje działanie w szczególnie sposób w miejscach zakazanych: na śmietniskach Lourdes, w pustkowiach La Sallette, w nieznanym, zniszczonych i niedostępnych miejscach Fatimy”.

Widział Jej siłę w Jej oddaniu się Bogu. Dlatego też z tak wielkim zaangażowaniem modlił się na różańcu i tę modlitwę propagował: „Im bardziej ludzie są zaufani w sobie, im bardziej grzeszą pychą wobec Boga, tym więcej potrzeba im dla równowagi pokornych środków działania. Różaniec święty jest szczytem prostoty modlitewnej i zarazem szczytem głębi teologicznej. Może dlatego różaniec święty jest tak skuteczny, że jest

aktem głębokiej pokory i jednocześnie wyznaniem żywej wiary”.

Jego wierność Maryi i jej wstawienictwo niosły go przez najtrudniejsze chwile. W czasie wojennej pacyfikacji Kampinosu siła nieprzerwanej modlitwy różańcowej równoważyła nawet zbrojne działania nieprzyjaciela. Tak bł. ks. Stefan wspominał: „Czasami pociśki obcinały gałęzie, a jednak nie tykały ludzi. I chociaż niekiedy artyleria grała w ciągu dnia, gdy nadchodziła szósta wieczorem, gdy odmawialiśmy tutaj różaniec, wszystko się uspokajało. Taki był jakiś dziwny harmonogram Opatrzności Bożej”.

Jako kapelan AK, w czasie Powstania Warszawskiego niósł przez 4 km na rękach raną dziewczynę. A przecież był słabego zdrowia. Pod koniec powstania bł. ks. Wyszyński, idąc przez las, zobaczył spadające z nieba nadpalone kartki. Na jednej z nich widniały tylko te słowa: „Będziesz miłował...”. W kaplicy pokazał znalezisko siostrom i powiedział: „Nic droższego nie mogła nam przynieść ginąca stolica. To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament... «Będziesz miłował...»”.

Skąd w nim była ta siła, która przezwyciężyła złość i nienawiść do tych, którzy niszczyli kraj: okupantów wojennych i powojennych? Skąd tyle miłości do tych, którzy uznawali go za swojego indywidualnego wroga? Temu silnemu mężczyźnie towarzyszyła pokorna i kojąca Kobieta. Ta od różańca...

foto: Adobe Stock

ZMIANA SPOSOBU MYŚLENIA



ks. TOBIASZ STASIŃSKI

zytając biografie Świętych mamy wrażenie, że ich życie to pasmo nieustannego zbliżania się do Boga. Wydaje się, że wszyscy od dzieciństwa aż do śmierci nieustannie i bez żadnych upadków wzrastali w łasce.

Część Świętych i Błogosławionych rzeczywiście przeszło taką drogę. Istnieje jednak też grupa osób wyniesionych na ołtarze, które miały w swoim życiu krótsze i dłuższe chwile słabości.

Nawrócenia, które przeżyli nie były nigdy podyktowane przypadkiem. Za każdym razem stały za nimi konkretne decyzje, które zwracały serca i umysły ku Bogu. Często jeden przełomowy moment był sygnałem, aby zawrócić z obranej ścieżki.

Błogosławiony BARTOLO LONGO (5 października) był Włochem żyjącym na przełomie XIX i XX w. Wsławił się jako propagator Nowenny Pompejańskiej, wielki czciciel Matki Bożej, organizator życia religijnego i dzieł miłosierdzia. Założył Zgromadzenie Córek Różańca z Pompei i wybudował sanktuarium. Dokonał tego wszystkiego jako osoba świecka. Nie miał gruntownego przygotowania teologicznego ani wsparcia wspólnoty zakonnej.

Nim jednak do tego doszło, Bartolo jako student zainteresował się spirytyzmem. Zabrał węż tak głęboko, że został kapłanem satanistycznym i objawiał się mu diabeł.

Można by spodziewać się, że po tak dalekim odejściu od Boga, skłonić do powrotu może tylko jakieś mocne przeżycie. Tymczasem nawrócenie Bartolo nie było spektakularne. Wywołały je zwykłe rozmowy o wierze, oparte na

logicznym myśleniu i pogłębieniu wiedzy religijnej.

Błogosławiony Longo nawrócił się, gdyż mimo grzechów zachował w sobie umiejętność krytycznego spojrzenia na własne decyzje. Nie próbował na siłę trwać przy spirytyzmie. Nie oszukiwał się i nie starał się udowodnić innym, że jego wybory były trafne. Kiedy pojął ich bezsens, odrzucił je od razu. To rzadka umiejętność, ale oszczędziła mu wielu lat trwania w poniżającym grzechu i otworzyła go na łaskę Bożą.

ABRAHAM (9 października), którego znamy z kart *Pisma Świętego*, również nie od początku wierzył w Boga. Urodził się jako poganin czczący Księżyc.

Zarówno *Stary* jak i *Nowy Testament* wychwalają Abrahama, podając jego zaufanie Bogu jako wzór wiary. Znajdowało ono wyraz w posłuszeństwie wobec słyszanych Boskich nakazów. Szczególnym poleceniem i ostateczną próbą wiary była gotowość do złożenia krwawej ofiary z jedyne syna.

Nim Abraham zgodził się zgładzić Izaaka, Bóg stopniowo przeprowadzał go od jednej trudnej decyzji do drugiej. Pierwszą próbą i zarazem najważniejszym krokiem do nawrócenia była decyzja o wyprowadzce z Charanu.

Zdolność opuszczenia tego, co znane i bezpieczne jest cechą wspólną wielu Świętych. W życiu Abrahama odegrała jednak kluczową rolę, bez której niemożliwe byłoby jego nawrócenie i poznanie Boga. To, co pozornie jest źródłem oparcia, czyli stagnacja, mogłoby okazać się źródłem jego zguby.

Święta TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS (1 października) była francuską karmelitanką bosą żyjącą w drugie poło-

wie XIX w. Mimo iż przeżyła zaledwie 24 lata, jest czczona jako doktor Kościoła.

Pochodziła z wybitnie pobożnej rodziny – jej rodzice również zostali kanonizowani. Próżno szukać w jej życiorysie okresu bez Boga jak w przypadku Abrahama, a tym bardziej nigdy nie porzuciła Go jak Bartolo Longo.

Jej silne pragnienie świętości wyrosło z domu i dojrzało od wczesnego dzieciństwa. W wieku trzynastu lat rozwinięła się w niej obsesja dotycząca wyimaginowanych grzechów. Tak zwane skrupulanctwo jest oznaką źle ukształtowanego sumienia i wbrew temu, co mówią głosy wrogie Kościołowi, widzenie zła we wszystkim, nie jest przejawem doskonałości chrześcijańskiej.

Święta Teresa poradziła sobie z dręczącymi ją lękami dzięki strategii, jaką sobie ułożyła. Czuła się niegodną przystępowania do Komunii. Ciągłe widziała w sobie grzech. Wobec tego postanowiła wszystkie myśli przekierować z siebie na Jezusa Chrystusa i na dzieło Zbawienia. Jej rzekoma niegodność została zastąpiona świętością Boga.

Mimo młodego wieku Teresy, umiejętność skonfrontowania się ze swoim problemem, przeanalizowania go i znalezienia logicznego rozwiązania, umożliwił jej nawrócenie.

Słusznie określa się nawrócenie zmianą sposobu myślenia. Nie sposób przyjąć tej łaski będąc zamkniętym na zmiany, robiąc ciągle to samo i nie myśląc o sobie na chłodno.

Im więcej nauczymy się z życia tych Świętych wspomnianych w październiku, tym częstsze i większe osiągniemy sukcesy nawracając się każdego dnia.

„POROZRZUCANE KOŚCI”

O modlitwie bez słów

ks. ADAM CIERESZKO

Pamiętam, że jako dziecko byłem kilka razy w klasztorze na Wigrach. To, co mi szczególnie utkwilo w pamięci to podziemie tego kościoła, do którego schodziło się po stromych schodach. W podziemiu tym znajdowała się ściana pokryta napisami w niezrozumiałym wówczas dla mnie języku. W ścianie tej znajdowało się małe okienko. Praktycznie była to wybita cegła albo dwie, przez które można było zajrzeć do środka.

o, co znajdowało się wewnątrz z jednej strony było fascynujące, a z drugiej przerażające. Można było zobaczyć tam leżące szczątki człowieka, który jak się później dowiedziałem był zakonnikiem mieszkającym w tym klasztorze. Leżała tam jego czaszka, szkielet, jakiś element w okolicach głowy, który – jak później się okazało – był umieszczany zamiast tradycyjnej poduszki do trumny. Wszystko to spowijała aura tajemniczości, którą wywoływała blado świecąca żarówka, sprawiająca, że można tam było zobaczyć chyba o wiele więcej niż było.

Zakonnicy, którzy niegdyś zamieszkiwali klasztor na Wigrach to kameduli. Zakonników tych rzeczywiście chowano w niekonwencjonalny sposób. Przede wszystkim ich ciało umieszczano na zwykłej desce, a pod głowę podkładano kamień. Było to znakiem, że nic nie mogą zabrać na tamten świat. Zamiast grobu używano krypt w podziemiach kościoła. Nie wiem czy to prawda, ale ktoś opowiadał mi, iż razem z ciałem umieszczano w krypcie zapaloną świecę, po czym ją zamurowywano. Świeca paliła się do momentu, aż zabrakło powietrza. Brak powietrza powodował, że ciało

nie rozkładało się w tradycyjny sposób, ale raczej ulegało mumifikacji. Po kilku latach kryptę opróżniano z kości, które wszystkie umieszczano w posadzce pod ołtarzem.

Kości zakonników, spoczywają na Wigrach do dzisiaj i są świadectwem tych, którzy tam żyli. Są także świadectwem ich sposobu życia, który zakładał całkowite oderwanie się od świata po to, aby żyć tylko dla Boga. Ta izolacja od świata zakładała także życie w milczeniu, by móc usłyszeć Boga.

Kameduli to oprócz trapistów zakonnicy o jednej z najbardziej wymagających reguł zakonnych. Są zakony klauzurowe, czyli takie, które zakładają życie w jednym miejscu i brak możliwości opuszczenia go. Osoby takie nawet dzisiaj nie mogą udawać się na pogrzeby swoich bliskich. U kamedułów poza ślubami posłuszeństwa, nie możliwości opuszczenia miejsca i życia w czystości dodatkowo składano także ślub milczenia.

Świadectwem tego ślubu jest także sposób budowania ich klasztorów, co doskonale widać na Wigrach. Jeśli ktoś tam był, na pewno zwrócił uwagę na

małe domki pooddzielane od siebie małymi ogrodami. Domki te dzisiaj nie zamieszkuje już zakonnik, ale turyści, których na to stać. Kiedyś w domkach tych, nazywanych eremami, mieszkali ci, którzy poszukiwali Boga w milczeniu. Kameduli to inaczej eremici, czyli osoby, które z przyczyn religijnych zdecydowały się na życie w oddaleniu od cywilizacji, aby tam oddawać się modlitwie, poszukiwaniu Boga i odkrywaniu siebie.

Większość wielkich świętych, nawet jeśli nie była eremitami, na jakiś czas oddalała się od ludzi, aby w odosobnieniu poszukiwać Boga i zgłębiać tajemnicę swojego życia. Czasami takie wycofanie się z życia skutkowało powołaniem nowego zgromadzenia, albo było początkiem wyznaczenia nowej drogi duchowości.

Dzisiaj kości kamedułów spoczywających na Wigrach są świadectwem ich umiłowania i pragnienia ciszy. Są milczącym wołaniem o trwanie w milczeniu, które jest uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem. Nikt z nas nie musi być eremita, ale bez poszukiwania Boga w ciszy nie jest chyba możliwe pogłębione życie duchowe.

CREDO

ks. ŁUKASZ ŻUK

W niedzielę i uroczystości w liturgii składamy wyznanie wiary. Kościół od samego początku „wyrażał i formułował swoją wiarę w krótkich i normatywnych dla wszystkich formułach (...), przeznaczonych głównie dla kandydatów do chrztu” (KKK 186). Nosiły one różne nazwy: „wyznanie wiary”, „Credo” lub „symbol wiary” (KKK 187). Początkowo Kościół starożytny nie stosował jednak wyznania wiary podczas Eucharystii

biegiem czasu pojawiła się potrzeba zebrania w syntetycznym ujęciu głównych prawd chrześcijańskiej wiary. Pierwszym takim zbiorem jest skomponowany przez Apostołów na potrzeby Kościoła Skład Apostolski, który do dziś jest odmawiany np. podczas Różańca. Jeśli odmawiany jest z wiarą, to prowadzi do „komunii z Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym, a także z całym Kościołem, który przekazuje nam wiarę i w który wierzymy” (KKK 197).

HISTORIA

Wyznaniem wiary w liturgii jest od IV w. tekst, którym obecnie się posługujemy we Mszy św., jest tzw. nicejsko-konstantynopolitańskim symbolem ułożonym przez ojców soborowych na soborach ekumenicznych w Nicei (325 r.) i Konstantynopolu (381 r.).

Tekst ten najpierw pojawił się na Wschodzie. Wprowadził go monofizycki patriarcha Konstantynopola Tymoteusz (511-517) dla podkreślenia trwania w prawdziwej wierze. Następnie w roku 565 cesarz Justynian opublikował dekret, mocą którego na całym Wschodzie tekst ten miał być

śpiewany pod koniec Modlitwy Eucharystycznej, a przed Modlitwą Pańską. Na Zachodzie Credo, czyli Wyznanie wiary zostało wprowadzone w VI w. Również było odmawiane przed modlitwą Ojciec nasz jako wyznanie wiary i pewne oczyszczenie oraz przygotowanie serca na przyjęcie Komunii św.

Pod koniec VIII w. za zgodą Leona III Karol Wielki wprowadził tekst do Mszy św. w swojej kaplicy. Po skończonej Ewangelii, kapłan stojąc przy ołtarzu intonował Credo, a lud kontynuował. Co ciekawe, przyjmuje się, że lud recytował je nie po łacinie, lecz we własnym języku. W liturgii uroczystej to Credo było śpiewane przez duchownych w języku łacińskim.

Jeżeli chodzi o Rzym, to tekst pojawił się dopiero w VIII w. na prośbę cesarza Henryka VIII. Był on odmawiany w niedzielę i określone dni świąteczne: Narodzenie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego, święta Najświętszej Maryi Panny i Apostołów, Doktorów Kościoła, Wszystkich Świętych, poświęcenie kościoła i wtedy, gdy obchodzono święto, o którym było w Wyznaniu wiary.

WYMIAR TEOLOGICZNY

Naturalnym więc wydaje się umiejscowienie Wyznania wiary pomiędzy liturgią słowa a liturgią eucharystyczną. W doskonały sposób tłumaczy to KKK w nr 1102: „Przez zbawcze słowo rodzi się wiara w sercach”. Wyznanie wiary jest zatem moją osobistą odpowiedzią na usłyszane przed chwilą Boże słowo. To ona streszcza w sobie całe dzieje objawiania się Boga ludziom – od stworzenia świata, poprzez Wcielenie, zesłanie Ducha św., misterium Kościoła – do życia wiecznego.

SPOSÓB WYKONYWANIA

Wyznanie wiary w liturgii Mszy św. można wykonywać na różne sposoby: kapłan śpiewa lub recytuje tekst razem z całym zgromadzeniem albo wykonuje się śpiew naprzemienny chóru i ludu. Nigdy nie można pominąć udziału ludu. Na pierwszym miejscu jest więc śpiew. Nie można również tekstu Credo zastępować w liturgii Mszy św. innym śpiewem lub modlitwą, co spotyka się we Mszach św. z udziałem dzieci. Credo rozpoczyna kapłan, kantor, schola lub cała wspólnota.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Prawie

we wszystkich modlitwach mszalnych jest używana liczba mnoga: my, nas, prosimy, ofiarujemy. Natomiast w Wyznaniu wiary pojawia się liczba pojedyncza: Wierzę... Ponieważ tekst ten wywodzi się z rytu chrztu św. w Wigilię Paschalną, wówczas proszący o chrzest wyrażał osobiście swoją wiarę. Dlatego, wyznając wiarę w czasie Mszy św., odnawiamy nasze przyrzeczenia chrzcielne, pogłębiając swoją wiarę mocą wiary całego Kościoła i Ducha Świętego.

GEST, KTÓRY NALEŻY WYKONAĆ

W czasie odmawiania Wyznania wiary, w bardzo konkretnym momencie wielu z nas nie wykonuje konkretnego gestu. Mówi o nim szczegółowo Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego: „Pochylenie ciała, czyli głęboki ukłon, czyni się: przed ołtarzem; podczas wypowiedziania modlitw (...) w czasie wyznania wiary na słowa: «I za sprawą Ducha Świętego»” (OWMR 275). Oznacza to, że w czasie wypowiedziania tych słów należy się głęboko pochylić. Szczególne w dwa dni w roku, w uroczystość Zwiastowania i Narodzenia Pańskiego, na te słowa się przykłada.



Nie zamykajmy się w małych grupach

Ewangelia dzisiejszej liturgii mówi nam o krótkim dialogu między Jezusem a św. Janem apostołem, który przemawia w imieniu całej grupy uczniów. Widzeli oni człowieka, który wypędzał złe duchy w imię Pana, ale zabraniali mu tego, ponieważ nie należał do ich grupy. W tym miejscu Jezus zachęca ich, aby nie stawiali przeszkód tym, którzy czynią dobro, ponieważ przyczyniają się oni do realizacji Bożego planu (por. Mk 9,38-41). Następnie upomina ich: zamiast dzielić ludzi na dobrych i złych, wszyscy jesteśmy wezwani do czuwania nad własnym sercem, abyśmy nie ulegli złu i nie gorszyli innych.

Słowa Jezusa ujawniają pokusę i dają napomnienie. Pokusą jest zamknięcie się w sobie. Uczniowie chcieliby uniemożliwić dobre dzieło tylko dlatego, że osoba, która je wypełniała, nie należała do ich grupy. Myślą, że mają „wyłączne prawo do Jezusa” i że tylko oni są upoważnieni do działania na rzecz królestwa Bożego. Ale w ten sposób czują się w końcu uprzywilejowanymi i uważają innych za obcych, do tego stopnia, że stają się wobec nich nastawieni wrogo. Bracia i siostry, każde zamknięcie powstrzymuje z dala tych, którzy nie myślą tak jak my. Wiemy, że jest to źródło wielu wielkich nieszczęść w historii: absolutyzmu, który często prowadził do powstania dyktatur i wielkiej przemocy wobec tych, którzy są odmienni.

Ale musimy być czujni także w kwestii zamknięcia w Kościele. Ponieważ diabeł, który sprawia podziały – to właśnie oznacza słowo „diabeł” – zawsze sugeruje po-

dejżenia, by dzielić i wykluczać. Próbuje to czynić posługując się przebiegłością, i może się zdarzyć, jak owym uczniom, którzy posunęli się tak daleko, że wykluczali nawet tych, którzy wypędzali samego diabła! Czasami także i my, zamiast być wspólnotami pokornymi i otwartymi, możemy sprawiać wrażenie, że jesteśmy „p r y m u s a m i w klasie” i trzymać innych na dystans; zamiast starać się iść z każdym, możemy pokazać nasz „dyplom wierzących”, „jestem wierzący”, „jestem katolikiem”, „jestem katoliczką”, „należę do tego stowarzyszenia, do drugiego...”; a inni biedni ludzie nie. To jest grzech.

Pokazywanie „dyplomu wierzących”, by osądzać i wykluczać. Prośmy o łaskę przezwyciężenia pokusy osądzania i kategoryzowania, i niech Bóg zachowa nas od mentalności „gniazda”, czyli zazdrośnego chronienia się w małej grupie tych, którzy uważają siebie za dobrych: ksiądz ze swoimi najwierniejszymi, pomocnicy duszpasterscy zamknęci w swoim gronie, aby nikt nie mógł przeniknąć, ruchy i stowarzyszenia w swoim szczególnym charyzmacie itd. Zamknęci. Wszystko to grozi uczynieniem ze wspólnot chrześcijańskich miejsc oddzielenia, a nie komunii. Duch Święty nie chce zamknięcia; chce otwartości, gościnnych wspólnot, w których jest miejsce dla wszystkich.

Jest też w Ewangelii napomnienie Jezusa: zamiast osądzać wszystko i wszystkich, uważajmy na siebie! Grozi nam bowiem, że będziemy surowi wobec innych, a pobłażliwi wobec siebie. A Jezus napomina nas, byśmy nie paktowali ze złem, posługując się obrazami wywierającymi wrażenie: „Jeśli cokolwiek w tobie prowadzi cię do upadku, odetnij to!” (por. w. 43-48). Jeśli coś ci szkodzi, przetnij to! Nie mów: „Jeśli coś jest powodem do zgorszenia, zatrzymaj się, pomyśl o tym, popraw się trochę...”. Nie: „odetnij! teraz!”. Jezus jest radykalny, wymagający, lecz dla naszego dobra, jak dobry lekarz. Każde cięcie, każde przycinanie jest po to, aby lepiej wzrastać i przynosić owoce w miłości. Zadajmy więc sobie pytanie: co jest we mnie sprzecznego z Ewangelią? Co konkretnie Jezus chce, abym odciął w swoim życiu?

Módlmy się do Niepokalanej Dziewicy Maryi, aby pomogła nam być życzliwymi wobec innych, a czujnymi wobec siebie.

Drodzy bracia i siostry!

Dzisiaj obchodzimy Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, którego temat w tym roku brzmi: „Ku stale rosnącemu «my»”. Trzeba, abyśmy podążali razem, bez uprzedzeń i bez lęku, stając obok tych, którzy są najbardziej bezbronni: migrantów, uchodźców, przesiedleńców, ofiar handlu ludźmi i osób opuszczonych. Jesteśmy wezwani do budowania świata coraz bardziej inkluzywnego, który nie wykluczałby nikogo.

Anioł Pański,
26 września 2021 r.

Duch Święty nie chce zamknięcia; chce otwartości, gościnnych wspólnot, w których jest miejsce dla wszystkich.

Jezus jest radykalny, wymagający, lecz dla naszego dobra, jak dobry lekarz. Każde cięcie, każde przycinanie jest po to, aby lepiej wzrastać i przynosić owoce w miłości.

Z MARYJĄ PRZEZ ŻYCIE JEZUSA

rozważania różańcowe

Tajemnice różańcowe nadają rytm naszemu życiu duchowemu. Tak jak serce wpompowuje krew w nasze żyły, tak tajemnice różańcowe wpompowują Bożą miłość w nasze codzienne życie. Odmawiane i rozważane! Na kolanach przed Najświętszym Sakramentem, na stojąco w autobusie, na leżąc w łóżku szpitalnym. Samotnie, w rodzinie, we wspólnocie. Modląc się za siebie nawzajem i za tych, którzy już modlić się nie potrafią. Ze łzami radości i nadziei lub smutku i bólu. Zawsze w Jej towarzystwie, zawsze z Jej orędownictwem, zawsze w Jej ramionach, zawsze z Maryją, zawsze z Matką Wcielonego Słowa, zawsze z Matką Cierpiącego Sługi Jahwe, zawsze z Matką Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Boga. „Jak paciorki różańca przesuwają się chwile, nasze smutki, radości i blaski. A ty Bogu je zanieś, połączone w różaniec, Święta Panno Maryjo, pełna łaski!”

TAJEMNICE RADOSNE



ZWIASTOWANIE

Teś od wieków przewidziana. Przepełniona łaską. Przeznaczona na Matkę Tego, który przez posłuszeństwo odkupi od zła i rozjaśni drogę do Ojca.

– Czy zgadzasz się, Maryjo?! – tak mówił Archanioł Gabriel. – Jeśli Mesjasz przez posłuszeństwo odkupi świat, to ja w duchu posłuszeństwa zgadzam się. Zgadzam się na radość narodzenia. Zgadzam się na dramat pożegnania. Zgadzam się na zachwyt z powodu nauk, cudów, dobroci. Zgadzam się na straszliwą drogę krzyżową, na krwawą śmierć, ale i na zmartwychwstanie.

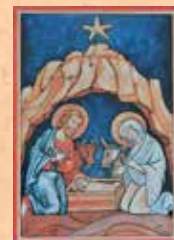
Matka Boża jest dla nas przykładem umiejętności przyjmowania woli Bożej. Na wszystko się zgadzam.



NAWIEDZENIE

W takiej potężnej chwili, w której wola Boża wtargnęła w życie Maryi jak burza, jak huragan, tylko największa dobroć potrafi dosłyszeć, że ktoś jest w potrzebie – Elżbieta. Starsza krewna za trzy miesiące urodzi syna. Jest sama. Trzeba jej pomóc, ulżyć. Poszła do Elżbiety i Zachariasza. I tu ponowny wicher dziejów... Powitanie przez Elżbietę było mocnym działaniem Ducha Świętego: „A skądże mi to, że Matka Pana mego przychodzi do mnie...”. I popłynął z ust Maryi hymn radości, uwielbienia i wdzięczności.

Maryja ukazuje nam, jak wspaniała radość wypływa z okazji okazania serca drugiemu człowiekowi. Obyśmy potrafili zauważać wokół siebie innych i ich potrzeby.



NARODZENIE PANA JEZUSA

Trąby anielskie. Śpiew chórów niebieskich. Przerazenie pasterzy, a potem spokój i ciekawość: „Pójdźmy do Betlejem...”. Poszli z ogromną radością, zobaczyli, opowiedzieli i wrócili do swych owiec. Jezus – Boże Dziecię – z ubogiego żłóbka, z zacisza górskiej groty błogosławił im na pracę, trud, cierpienie, radość i zadowolenie. Codziennie Bóg rodzi się w nas przez modlitwę, rodzi się przez dobry uczynek, przez Sakramenty, a przede wszystkim przez pełny udział we Mszy św.

Rodzący się w nas Bóg błogosławi, ma nas w swej opiece, podnosi na duchu i prowadzi ku jasnej przyszłości. Obyśmy chcieli i innym głosić radość narodzenia Chrystusa.



OFIAROWANIE

Mury ogromnej świątyni jerozolimskiej. Wspaniałe złocenia. Gwar wymiany pieniędzy, składania ofiar. Weszli niepozorni, niosąc Syna. W ciszy i poddaniu się przepisom Prawa chcieli ofiarować i wrócić do Nazaretu. Aż nagle: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela...”. Zatrzymali się zdumieni. A Symeon błogosławiąc Boga, przepowiedział Matce miecz boleści, a Synowi po trudzie i cierpieniu potężne zwycięstwo.

Udając się do kaplic, czy kościołów, niesiemy siebie, swoje serce, sumienie, radości i cierpienie. Dołączamy to wszystko do ofiary Mszy św. i wracamy umocnieni, wielbiąc Boga: „Błogosławiony Pan Bóg...”.



ODNALEZIENIE DWUNASTOLETNIEGO

Posłuszni prawu Bożemu, w gromadzie innych, poszli do Jerozolimy na Święto Paschy. Z Nazaretu daleka droga. W świątyni śpiewy i składanie ofiar. Powrót do domu. Dwunastoletni Jezus został. W gronie uczonych zadawał pytania. Wzbudzał podziw. A Maryja i Józef z niepokojem wrócili do miasta i szukali. Cichy wyrzut: „Dlaczegoś nam to uczynił?!”. A potem wrócił i był im poddany.

Ileż razy wydaje się nam, iż Bóg odszedł, zapomniał o nas, zostawił nas samych. Szukajmy Go na modlitwie, w miłości drugiego człowieka i we Mszy św. A wtedy wrócimy na ścieżki spokoju, cichego szczęścia, zaufania.

TAJEMNICE ŚWIATŁA

CHRZEST JEZUSA W JORDANIE



Jan Chrzciciel osiadł nad Jordanem. Żył surowo i ubogo. Głosił płomienne kazania, pełne surowości, ostrzeżeń i nawoływań do pokuty. Głosił też, że już jest Mesjasz, który przesieje ludzi jak zboże i plewy. Nad Jordan ciągnęły wielkie rzesze. Czyste wody Jordanu. Na znak uznania swojej grzeszności trzeba było wejść w nurt tej rzeki. Polanie głowy tą wodą przez Jana Chrzciciela było chrztem pokuty. Chrystus wszedł do tej wody. Też otrzymał chrzest pokuty, ale za winy nasze, za grzechy całej ludzkości. Po kilku latach ustanowił Sakrament Chrztu – chrzest nie pokuty, ale odpuszczenia.

Z faktu naszego chrztu wypływa obowiązek, radosny obowiązek głoszenia Dobrej Nowiny. „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...”

CUD W KANIE GALILEJSKIEJ



Żeżenie nowożeńców zauważyła Maryja, Matka Jezusa. Zwróciła się do Syna z tym problemem, a potem poszła do usługujących, aby posłuchali poleceń Jej Syna: „Róbcie to, co Syn wam każe”. Napełnijcie stągwie wodą. Napełnili, a potem roznosili wśród gości. To był pierwszy cud. Pierwszy cud, aby przyjść z pomocą nowożeńcom. Aby ustrzec ich od napiętnowania przez otoczenie. Użył wody – najbardziej prostej, ale i najbardziej potrzebnej. Aby pomóc, Maryja stała się pośredniczką u Syna. A Chrystus w najprostszy sposób zaradził kłopotliwej sytuacji nowożeńców – i był to cud.

Codziennie stykamy się z ludźmi potrzebującymi od nas jakiejś pomocy. Nie czekajmy na wielkie okazje – wystarczy kubek zimnej wody podany potrzebującemu.

GŁOSZENIE KRÓLESTWA BOŻEGO I WZYWANIE DO NAWRÓCENIA



Jan przemówił do ludzkości przez Mojżesza. Najważniejsze były przykazania Boże, które przez wieki obudowano gąszczem przepisów ludzkich, których nikt udźwignąć nie mógł. Pan Jezus za to gromił faryzeuszów i uczonych w piśmie. W gąszczu nakazów i zakazów Starego Testamentu wielki snop światła – nauczanie Pana Jezusa. Wskutek Chrystusowych nauk, droga zbawienia staje się prosta i jasna. Nawet obciążone sumienie nie przeszkadza, gdy w sercu żal i postanowienie poprawy. Chrystus przebaczał, rozgrzeszał, a potem ustanowił Sakrament Wyznania i Wybaczenia.

Aby być dobrym człowiekiem, dobrym chrześcijaninem, trzeba ciągle powracać, ciągle się nawracać z dobrego do jeszcze lepszego.

PRZEMIENIENIE NA GÓRZE TABOR



Jan Jezus w naukach, pouczeniach, poprzez dokonane cuda, okazywał swoją boską moc i mądrość. Na zewnątrz był tylko człowiekiem, Mistrzem podziwianym, uwielbianym, w którego były wpatrzone tłumy. Na Górze Tabor Chrystus Pan pokazał siebie od strony boskiej. Uchylił rąbek chwały niebieskiej, iskierkę piękna duszy. Apostołowie oniemieli z zachwyty.

Nasza przemiana ze złego do dobrego i z dobrego do jeszcze lepszego, rozłożona jest na lata całego naszego życia. Ale każda przemiana – czy to w Sakramencie Spowiedzi, czy w najmniejszym dobrym uczynku – napełnia nas światłem z Góry Tabor.

USTANOWIENIE EUCHARYSTII



Wieczerniku odbyła się wieczerza paschalna, według tradycji sięgającej wyjścia narodu z niewoli egipskiej. Chrystus podczas tej wieczerzy wniósł coś Nowego. Coś, co stało się skarbem Kościoła Chrystusowego, a czym jest Eucharystia. Jest Ona w kręgu światła: świece ołtarzowe, wieczna lampka, latarnie procesyjne... Chrystus Pan został z nami w Eucharystii, aby nas umocnić, napełniać światłem. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Eucharystia w centrum Kościoła. Nie ma dnia i nie ma uroczystości bez Mszy Świętej. A miliony wiecznych lampek ukazują, gdzie jest tabernakulum z Przenajświętszym.

Mamy uwielbiać Eucharystycznego. Mamy upadać na kolana przed Ukrytym, ale Żywym. Jednak ważniejsze jest przyjmowanie Go w cudownej prostocie Chleba, aby rozjaśnić nam drogę ku zbawieniu.

TAJEMNICE BOLESNE

MODLITWA W OGRÓJCU



W ogród nieśmiało oświetlony księżycem. Opodal bramy zarys ośmiu postaci zmożonych snem. Nieco dalej trzech mężczyzn także uśpieni. Jeszcze wyżej w oddali samotna Postać zatopiona w modlitwie. „Ojcze, jeśli to możliwe, niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich, ale nie moja, tylko Twoja wola niech się stanie”. Zdawałoby się, że modlitwa Chrystusa nie została wysłuchana. Wola Boża została spełniona, a Chrystus doszedł do chwały zasiadania na tronie niebieskim.

Mój bunt przeciwko cierpieniu, poniżeniu, bólowi jest dopuszczalny, jeśli na końcu całkowicie ufam Bogu i przyjmuję Jego wolę.

BICZOWANIE



Biczowanie, jako kara. Biczowanie, jako część tortur. Biczowanie bolesne i poniżające. Biczowanie powodujące ogromne osłabienie. Piłat kazał ubiczować nie dla kary, nie dla zadania tortur, ale chciał wzbudzić we wrzeszczącym tłumie litość nad Nieszczęśnikiem. niesprawiedliwością chciał doprowadzić do sprawiedliwości. Cudza niesprawiedliwość. Oczernianie. Fałszywe osądzanie. Brak zrozumienia i serca.

Nagły ból i stała choroba, to jest nasze biczowanie. Stanę wtedy przy Broczącym Krwią, dołączę swoje doświadczenia, nieszczęścia, załamania, a wtedy doznam radości współodkupienia.

CIERNIOWA KORONA



Wbił się jeden kolec. Potem drugi kolec i jeszcze kilka. Było to do wytrzymania. Następne kolce i następne. Wszystko stworzyło krwawiącą koronę na głowie Umęczonego. Ciernie bolały. Gorsze było jednak to, że cierniowa korona była dla poniżenia, zdeptania osobowości... Na poorane biczami krwawiące plecy zarzucono czerwony płaszcz pogardy, wykpienia, poniżenia. Szczytem tego maltretowania stała się cierniowa korona wciśnięta na głowę Zbawiciela.

U stóp tego Męża Bolesci możemy złożyć nasze poniżenia, kłopoty, ból pogardy i potępienia. Wtedy nasze ciernie będą zasługujące i mniej bolesne.

DŹWIGANIE KRZYŻA



Na okaleczone biczowaniem plecy włożono krzyż. Ciężki. Z ociosanego drzewa. Krzyż obciążony twardymi sercami całej ludzkości. Krzyż twardy od twardych sumień ludzkich. Ciężar moralnej nędzy całej ludzkości dźwigał Umęczony, upadając pod tym ciężarem, powstając i wytrwale niosąc na górę Odkupienia. Krzyż Chrystusa stał się przyczyną naszego zbawienia. Ten krzyż stał się symbolem, znakiem i posłannictwem. Na tej drodze znaczonej krwią znalazł się Szymon z Cyreny. Część ciężaru wziął na swoje ramiona.

Napotykam w życiu ludzi umordowanych cierpieniem, zawiąłanych moralnie, milczeniem wołających o pomoc. Włączam się w ich życie swoją dobrocią, swoimi możliwościami, sercem swoim. Idąc z nimi, czuję obecność Dźwigającego Krzyż. Krzyż z ociosanego drzewa. Krzyż obciążony twardymi sercami ludzkimi.

ŚMIERĆ NA KRZYŻU



Góra Czaszki. Golgota. Kalwaria. Na tle ciemnego nieba zarysy trzech krzyży. Za chwilę na tle przyciemnionego słońca, jak chińskie cienie, zarysy trzech ukrzyżowanych. Nagle przyszło zaćmienie słońca, wicher, grzmoty i trzęsienie ziemi. Prorok z Nazaretu, Mistrz, Nauczyciel, Uzdrowiciel, Jezus Chrystus – skonał na Golgocie. Bolesna Matka. Półprzytomna z rozpacz Magdalena. Skamieniały Jan Apostoł. Następnie pogrzeb i trzy dni ciemnego bólu. Aż nagle jasność niedzielnego Zmartwychwstania, które rozświetliło wszystkie odkupione ludzkie serca.

Tyle czasu ludzkość nieświadomie czekała na te dwa potężne wydarzenia: na Krzyż i Zmartwychwstanie. Krzyż na Golgocie w promieniach Zmartwychwstania zaczął świecić i przyciągać.

ZMARTWYCHWSTANIE



Maryja z Nazaretu, w tej chwili wypełniała to, na co się zgodziła ponad trzydzieści lat temu w chwili Zwiastowania. Teraz też zrozumiała słowa Symeona: „...a duszę Twą miecz przeniknie”. Szła skamieniała z bólu, ale z poddaniem się woli Bożej. Szła za Synem Pojmowanym i Uwięzionym, Synem Ubiczowanym, Synem Ukoronowanym Cierniem, Synem Dźwigającym Krzyż, Synem Przybitym do Drzewa Zbawienia, Synem Pochowanym w Grobie... Na trzeci dzień... ..skąd ta radość w przyrodzie? ...skąd tyle słońca? ... kto powiedział MATKO?! Co za cudowne Alleluja popłynęło z Obu Serc!

Potrzebujemy światła powrotu do Praw Bożych, wyjścia z ciemnych labiryntów zagmatwanych spraw, zamierzeń, relacji. Żeby mogło z całego serca wybrzmieć ALLELUJA!

WNIEBOWSTĄPIENIE



Wieczerniku przysięgali, że będą stać za Mistrzem murem. Że Go nigdy nie opuszczą. Że są gotowi pójść z Nim na śmierć. Przy pojmaniu w Ogrójcu wszyscy pouciekali. Po śmierci Mistrza byli sparaliżowani bólem i strachem. Zmartwychwstanie otworzyło im oczy, serca i sumienia. Ileż nauk, pouczeń, wspomnień usłyszeli od Zmartwychwstałego. Teraz stali na górze, wpatrywali się w odchodzącego Pana Jezusa. On już dawno zniknął, a oni ciągle stali i wpatrywali się w niebo. Z zapatrzenia obudził ich Anioł: „Czemu stoicie i patrzycie w niebo?”. Od patrzenia w niebo odeszli do apostołstwa, do codziennych zajęć.

Czasem szara codzienność przyćmiewa pierwsze ideały, jakimi chcieliśmy żyć – miłości, dobra, wierności, piękna... Dlatego trzeba być ciągle zapatrzonym w niebo.

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO



Krzyżowanie napełniło grozą i załamaniem wiary. Zmartwychwstały stopił lody bólu i ukazał drogę sakramentów. Ale nadal nie rozumieli i bali się. Apostołowie wiedzieli jednak, że nie wolno im się rozprościć i że muszą trwać na modlitwie. Byli w Wieczerniku, ale w tajemnicy i przy zamkniętych drzwiach. Nagle szum, jakby gwałtownego wichru. Zerwali się z miejsc, a potem cisza i płomyki światła nad ich głowami. Rozjaśniło się im w umysłach. Wszystko przypomnieli i wszystko zrozumieli. Przestali się lękać. Otworzyli drzwi i zaczęli nauczać o śmierci Jezusa, Jego zmartwychwstaniu i dobroci.

Mamy zrobić wszystko, co do nas należy, jak najlepiej wypełniać obowiązki i zadania swego powołania, a wtedy Duch Święty uzupełni nasze niedostatki swoją łaską.

WNIEBOWZIĘCIE



Maryja szła drogą ku zbawieniu zapatrzona w wolę Bożą. Tę drogę rozpoczęła od zgodzenia się na macierzyństwo w chwili Zwiastowania. Potem brak miejsca dla Narodzonego. Ucieczka do Egiptu, powrót i ciche życie w Nazarecie. Przyszedł dzień pożegnania – Syn odszedł nauczać. Ogólny zachwyty. Maryja jednak słyszała złe szept. Widziała zbierające się chmury nienawiści. I wszystko potoczyło się szybko: pojmanie, skazanie, śmierć i pogrzeb. Następnie zmartwychwstanie, odejście do nieba, zesłanie Ducha Świętego. Opiekowała się Apostołami. Wspierała Kościół. Aż zasnęła i zbudziła się w niebie u Syna.

Droga Maryi nie była przez Nią zaplanowana – była ogromnym zaskoczeniem, a zarazem całkowicie dobrowolnym przyjęciem ścieżki życia. My mamy jasną drogę do zbawienia: przykazania i Sakramenty.

KRÓLOWA NIEBA I ZIEMI



szła przez życie cicho, pokornie i z poddaniem się woli Bożej. Pokornie przyjmowała pochwały. Poselstwo Archanioła było pełne zachwyty i szacunku. A gdy udała się do Elżbiety usłyszała słowa: „A skądże mi to, że Matka Pana mego przybywa do mnie”. Pasterze i mędrcy oddali pokłon Dzieciństwu. Ta chwala padała i na Maryję. Pewna kobieta zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssła”. Pod krzyżem staje się Matką ludzi. Cud zmartwychwstania i szum zesłania Ducha Świętego. Apostołowie gromadzą się wokół Maryi. Dziś w wieczności nadal odbiera cześć jako Królowa.

Dla nas jest nie tylko Królową panującą w niebie, ale Matką kroczącą z nami przez życie.

o. Kazimierz Tomaszewicz SVD

Słowo jako wyraz miłości z nauczania bł. ks. Michała Sopoćki

Gdy mówimy o miłosiernej postawie człowieka, przychodzą nam najczęściej na myśl jego czyny. Jednak przed czynem jest słowo. Dlatego zachęcam do refleksji nad wypowiedzanym słowem, jako narzędziem do niesienia miłosierdzia innym. Gdyż, jak pisał bł. ks. Michał Sopoćko, „żywe słowo odzwierciedla duszę mówcy”.

Żadne słowo, które człowiek wypowiada, rodzi się w jego sercu. Zatem, jeśli serce człowieka jest miłosierne, takie też będą jego słowa. Ksiądz Sopoćko uważał, że aby to było możliwe, mówiącego, zwłaszcza, jeśli chodzi o kwestie moralne, powinna cechować przede wszystkim czysta intencja, czyli chęć oddania chwały Bogu i działania dla zbawienia bliźniego. Wypowiadane słowa zawsze powinny być głoszeniem prawdy. Do tego konieczna jest odwaga apostołska.

Jednak, aby słowa wypowiedzianej prawdy nie raniły, muszą wypływać z czystego serca. Ich skuteczność wcale nie zależy od elokwencji mówiącego, ale od jego przekonania, co do słuszności wypowiedzanych treści. Ksiądz Sopoćko podkreślał, że „prawda głoszona musi iść w krok z prawdą przeżywaną”. Mówiący musi odznaczać się pokorą, pobożnością, duchem modlitwy, gorliwością, a przede wszystkim miłością Boga i bliźniego. W wypowiedzanym słowie ma się przejawiać ofiarna miłość, szczerść i prostota. Należy także strzec się porywczosci, podejrzliwości i zazdrości.

Mówiącego nade wszystko powinna cechować roztropność, by wiedzieć, co, jak, gdzie i kiedy mówić, z kim i jak prowadzić rozmowę, aby osiągnąć zamierzony cel. Jednak trzeba być przygotowanym na nieprzyjęcie, odrzucenie. To jednak nie może być powodem zniechęcenia. Z roztropnością wiąże się także niewypowiadanie ostrych słów, złośliwych dowcipów, sarkazmu, zasmucających żartów. Ksiądz Sopoćko przestrzegał przed tym, a także zalecał, by unikać sprzeczek, a wszystko po to, aby „bliźniego nie ranić mieczem języka”.

Dla chrześcijanina wypowiedzane słowo powinno być wyrazem braterskiej miłości. Dlatego należy najpierw unikać słów przeciwnych miłości, czyli tego, co by zasmucało bliźnich. Do takich aktów przeciwnych budowaniu braterstwa między ludźmi ks. Sopoćko zaliczał: lekomyślne sądy, obmowy, potwarze, do-



Ks. Michał Sopoćko celebrujący Mszę św. i diakon Edward Ozorowski, 1964 r.

browolne antypatie, cierpkie, szydercze i wzgardliwe słowa, które wytwarzają i podsycają nieprzyjaźń. Zaleca także unikanie przykrych sporów i dysput nacechowanych pychą, w których każdy chce, by jego zdanie zwyciężyło i pragnie upokorzyć bliźniego. Również przeciwne miłości bliźniego jest egoistyczne współzawodnictwo, fałszywe donosy. To wszystko jest źródłem niezgody i nie sprzyja budowaniu braterskiej miłości. Miłość bliźniego przejawiająca się w wypowiedzanym słowie może wzrastać przy współpracy z łaską Bożą. Ksiądz Michał uczył, że chowane w sercu urazy, lekomyślne sądy, obmowy, są to pęta, które przywiązują nas do ziemi i przeszkadzają wzniesić się do miłości Bożej.

Wskazując na potrzebę panowania nad wypowiedzanymi słowami ks. Sopoćko nie uważał, że jest to łatwe, wręcz

przeciwnie. Panowanie nad językiem wymaga wielkiego zaparcia, by przy codziennych okazjach unikać twardości i niecierpliwości w relacji do wyżej, czy niżej od nas stojących. „Należy otoczyć pilną strażą swe serce, by w naszych słowach, obejściach i czynnościach panowało umiarkowanie i słodycz” – pisał. Jest to ważne, zwłaszcza przy upominaniu lub wyrażaniu odmiennego poglądu. Konieczna jest łagodność i cichość, gdyż tylko tak można zdobyć serca ludzkie. Słowo wypowiedzane z cichością i łagodnością jest jak czar, któremu nikt nie jest w stanie się oprzeć. Jednak, aby posiadać te cechy, które przy współpracy z łaską Bożą dojrzewają do poziomu cnoty, potrzebna jest wewnętrzna harmonia. Nie można ulegać niespokojnym i nieugiętym humorom, ale pomimo wszystko należy zachować wewnętrzną stałość. Ważne jest, aby mieć zawsze na celu dobro bliźniego. „Pragnienie dobra to – orzeł, a zawiść – to płaz”.

Źródłem siły jest uprzedzająca miłość Jezusa, który pierwszy nas umiłował. Dlatego nasz Autor radził, aby nie czekać, aż bliźni będzie chciał się pogodzić, lecz go w tym uprzedzić słowem przebaczenia, nie pytając, kto jest bardziej winny. Należy za wszelką cenę unikać rozgoryczenia, aby przemawiać do otoczenia także przez milczenie i skupienie. Spokój, uprzejmość i serdeczność mają być rysami twarzy. „Nic tak nie czyni głosu miłym, jak dobro mówiącego, czyli świętość jego duszy”.

Ksiądz Sopoćko uważał, że słuchacz dłużej będzie pamiętał dźwięczny głos mówiącego, jego zaangażowanie, wewnętrzną pewność, co do słuszności wypowiedzanej wiedzy, niż samą treść. Za wypowiedzanym słowem stoi bowiem osoba, jej życzliwość, otwartość i dobra wola wobec osoby słuchającej. Zatem bądźmy miłośni wobec tych, którzy nas słuchają.

s. DOMINIKA STEĆ

POSZUKIWACZE ZAGUBIONYCH SKARBÓW

Mt 18,12-14; Łk 15,3-10

ks. TOMASZ MAZUREK



„DLA WAS JESTEM BISKUPEM, Z WAMI JESTEM
CHRZEŚCIJANINEM” św. Augustyn, *Mowy* 340,1

Obraz dobrego pasterza kojarzy nam się jednoznacznie z Jezusem. I słusznie. Sam przecież mówił o sobie: „Ja jestem dobrym pasterzem” (J 10,11). Czytając zatem przypowieść o poszukiwaniu owcy, identyfikujemy siebie z zaginioną owcą, Jezusa zaś z pasterzem, który z troską poszukuje zagubionych. Z przyjemnością słuchamy o tym, jak bardzo cenni jesteśmy w oczach Boga, jak bardzo zależy mu na nas i jaki wysiłek wkłada, by nas odnaleźć. Zdaje się jednak, że przypowieść, nad którą zastanowimy się tym razem, ukazuje nam inną perspektywę. W obu wersjach omawianej historii Jezus zwraca się do tych, którzy byli lub mieli stać się przewodnikami innych (w Mt 18,12-14 do swoich uczniów; w Łk 15,2-7 do faryzeuszy i uczonych w Piśmie). Pytanie zadane przez Mistrza: „któż z was mając sto owiec?” (Łk 15,4), powinno skłaniać nas, słuchaczy, do przyjęcia perspektywy pasterza. Przeczytajmy zatem przypowieść o zagubionej owcy (Mt 18,12-14; Łk 15,2-7) wraz z towarzyszącą jej przypowieścią o zagubionej drachmie (Łk 8-10), przyjmując pozycję pasterza i kobiety. Z pewnością każdy z nas miał doświadczenie zgubienia czegoś lub kogoś cennego. Niech uczucia, które wtedy się w nas zrodziły, pomogą nam wejść w opowiedzianą przez Jezusa historię.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ? (...) JAKŻEŻ MOGĘ
ZROZUMIEĆ, JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

planaō (Mt 18,12) – „błądzić, błąkać się, zgubić się, być wprowadzonym w błąd”. Jest użyte w formie biernej, co może oznaczać, że owca została zgubiona, nie zaś zgubiła się sama. Co więcej, to słowo można przetłumaczyć jako „być wprowadzonym w błąd; być oszukany”. W pozostałych przypadkach występowania tego słowa w Ewangelii według św. Mateusza to ostatnie znaczenie wydaje się być właściwe (Mt 22,29; 24,4.5.11.24). *haptē lychnon* (Łk 15,8) – „zapala lampę”. W Psalmie 119,105 czytamy: „Twoje słowo jest lampą (*lychnos*) dla moich kroków i światłem na mojej ścieżce”. *saroō* (Łk 15,8) – „zamiatać”. Pojawia się jeszcze dwukrotnie w Ewangelii (Mt 12,44 i Łk 11,25), zawsze w sensie metaforycznym, gdy mowa jest o złym duchu, który najpierw opuszcza człowieka, a następnie powraca i „zastaje go wymiecionym (*sesarōmenon*) i przyozdobionym” (Łk 11,25). *epimelōs* (Łk 15,8) – „troskliwie, z dbałością, z oddaniem”. Przysłówek ten wskazuje na rodzaj zaangażowania kobiety poszukującej drachmy.

apollymi (Łk 15,9) – „zginąć, przepaść”. Użyte w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Kobieta z przypowieści przyznaje, że to ona zgubiła drachmę, nie zaś, że drachma zgubiła się sama.

„DOPÓKI Z NIMI BYŁEM,
ZACHOWYWAŁEM ICH (...),
USTRZEGŁEM ICH, A NIKT Z NICH NIE
ZGINĄŁ (...)” J 17,12

Bohaterem przypowieści jest człowiek, który posiada sto owiec. Nie chodzi tu o stan jego majątku materialnego, lecz raczej o odpowiedzialność, która została mu powierzona nad owcami. Każdy z nas jest także odpowiedzialny za określoną grupę ludzi, która – zgodnie z przypowieścią – nie jest wcale mała (sto owiec). Ważne jest, by konkretnie zdefiniować, za kogo w naszym życiu jesteśmy odpowiedzialni? Często próbujemy rozwiązywać problemy tych, na których nie mamy żadnego wpływu, marnując przy tym czas i energię, które powinniśmy spożytkować na dogłębne naszych owczarni. Ileż to razy dyskutujemy nad tym, co byśmy zrobili na miejscu polityka, duchownego, przełożonego itd.? W ten sposób zajmujemy się kłopotami, których i tak nie rozwiążemy. Warto konkretnie uświadomić sobie, za kogo rzeczywiście powinniśmy się czuć odpowiedzialni i na kogo realnie mamy wpływ.

Pasterz musiał znać doskonale każdą ze stu owiec, skoro był w stanie zauważyć brak tej jednej. A właśnie to zauważenie jest pierwszym krokiem, który należy zrobić, by móc odnaleźć zgubę. Uwaga jest pierwszym etapem miłości. Dopóki jesteśmy zapatrzeni jedynie w swoje potrzeby, zaginięcie brata lub siostry niewiele nas obchodzi. By zorientować się, że odeszła jedna ze stu owiec, należy dobrze te owce znać, należy z nimi być, należy czuć się za każdą z osobna odpowiedzialnym, należy po prostu je kochać. Dziś często używamy procentów mówiąc o ludziach, którzy odeszli z Kościoła; o młodych, którzy zrezygnowali z lekcji religii. A przecież nawet jeden procent to jest konkretna historia czygoś zagubienia. Zbyt często zadowalamy się dziewięćdziesięcioma dziewięcioma procentami. Mówimy sobie: u nas jeszcze nie jest tak źle. Przypowieść pokazuje, że choćbyśmy utracili nawet jeden procent, nie możemy być spokojni, bo wspólnota, za którą jesteśmy odpowiedzialni, przestała być pełna.

„CZYŻ JESTEM STRÓŻEM BRATA
MEGO?” Rdz 4,9

Odeście owcy często traktujemy jako obraz grzesznika odchodzącego od Boga. Przypowieść jednak idzie dalej i szuka przyczyn tego odejścia. To zagubienie owcy w Ewangelii według św. Mateusza jest określone słowem *planaō*, które w stronie biernej może być tłumaczone jako „zostać wprowadzonym w błąd”. Zagubienie osoby, za którą jesteśmy odpowiedzialni, nie zawsze jest jej świadomym wyborem. Ileż to ludzi, błądzących po ścieżkach tego życia, zostało po prostu wprowadzonych w błąd przez tych, którzy nie chcieli ich dobra? Łatwo przychodzi nam osądzanie tych, którzy odeszli i nie ma już ich z nami. Często obwiniamy ich, zwalniając się z jakiegokolwiek odpowiedzialności. Skoro jednak ktoś wprowadził ich w błąd, dlaczego nie było nas obok, by ich z tego błędu wyprowadzić? Święty Łukasz podkreśla jeszcze dobitniej tę odpowiedzialność, gdy mówi, że to pasterz „zgubił” jedną z owiec (Łk 15,4), a kobieta „zgubiła” jedną z drachm (Łk 15,8). Łatwiej mówi się „zgubił się”, niż „zgubiliśmy”. Zazwyczaj recenzujemy rzeczywistość obarczając całą winą innych. To księża są winni tego, że nie ma młodych w Kościele, to rodzice są winni tego, że dzieci są niegrzeczne, to szkoła..., to nauczyciele..., to rówieśnicy... to politycy... A kogo my konkretnie zgubiliśmy w naszym życiu? Może naszą postawą, brakiem świadectwa wiary, brakiem czasu i zainteresowania, staliśmy się jakoś współodpowiedzialni za odejście tych, którzy się zagubili?

„SZUKAJCIE, A ZNAJDZIECIE” Mt 7,7

Zachowanie pasterza może wydawać się nieco dziwne. Czy rzeczywiście warto było narażać los pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec, nie będąc nawet pewnym tego, czy ta jedna zagubiona w końcu się znajdzie? Sensem tej, zdawałoby się przesadzonej troski, jest pokazanie, że należy poszukiwać zawsze i za wszelką cenę. Warto spojrzeć na to pozytywnie. Pasterz pozostawia swoje stado nie dlatego, że o nie nie dba, lecz dlatego, że aż tak mu zależy na zagubionej owcy. Matce, kochającej swoje dzieci, nie jest obojętne, gdy zgubi się jedno z nich, nawet jeśli pozostałe są nadal w domu. Z jakim zaangażowaniem poszukujemy tych, którzy się nam zagubili? A może ich los jest już nam obojętny? Pasterz zatem uczy nas determinacji w poszukiwaniu.

Przypowieść o kobiecie szukającej drachmy dodaje do tej determinacji kolejne dwa elementy. Potrzebne jest zapalenie lampy (*haptē lychnon*). Ludzie, podobnie jak przedmioty, gubią się, gdy jest ciemno. Czasami nasze wspólnoty rodzinne, kościelne i inne żyją w jakiejś ciemności grzechu niezgody, niepojednania, braku szczerości. To sprawia, że łatwo jest pomylić drogi. Sposobem na odnalezienie jest zapalenie lampy. Psalm 119 mówi jasno, że „słowo [Pana] jest lampą (*lychnos*) (...) i światłem”. To słowo Boże ma moc wskazać i rozjaśnić konkretne ścieżki, na których należy szukać. To ono nauczy nas także sposobów, jak mamy to czynić. Póki my nie żyjemy słowem Boga, nie ludźmy się, że odnajdziemy kogokolwiek.

Drugą czynnością podjętą przez kobietę jest „wymiatanie domu” (*saroō*; Łk 15,8). Tym domem jest każdy z nas, a także wspólnota, do której należymy. Częstym powodem zagubienia kogoś jest bałagan, który panuje u nas lub w nas. Przypowieść podpowiada nam, że zapalenie lampy słowa powinno wskazać nam te miejsca, które w naszym osobistym i wspólnotowym życiu są pokryte brudem. Trzeba wymieść wszystko dokładnie, zmierzyć się z własnym grzechem i nieporządkiem, by móc liczyć na to, że ci którzy odeszli, zechcą powrócić.

„CIESZCIE SIĘ ZE MNĄ” Łk 15,9

Radość z odnalezienia zgubionej rzeczy, a jeszcze bardziej z odnalezionej osoby jest dużo większa, niż wysiłek włożony w proces poszukiwania. To dlatego przypowieść mówi o spraszaniu przyjaciół i sąsiadów, tych, z którymi pasterz i kobieta chcą współdzielić szczęście. Nie tracimy zatem czasu na narzekanie, że „ludzie się gubią”. Zaczniemy ich szukać. Przypowieść uczy nas, że najpierw musimy rozpoznać, za kogo Bóg czynił nas odpowiedzialnymi i kogo konkretnie z tych ludzi brakuje. Potrzebujemy też zgodzić się na osobiste poświęcenie i pełne zaangażowanie. Musi nam po prostu zależeć na tych, których szukamy. Pomocą w tym poszukiwaniu będzie słowo Boże, które jak światło pokaże, co trzeba uporządkować i jakie środki podjąć w procesie poszukiwania. Obie przypowieści kończą się wybuchem ogromnej radości, która przeżywana we wspólnocie jest wyrazem miłości względem brata lub siostry, którzy zostali odnalezieni. Radość, nie wypominanie grzechów; przyjęcie osoby z miłością, a nie jedynie jej tolerowanie.

WDZIĘCZNOŚĆ I SZCZĘŚCIE

o. PIOTR KWIATEK, OFMCap



Często nam się wydaje, że szczęście przywołuje wdzięczność. W rzeczywistości jest odwrotnie, to wdzięczność buduje szczęście, co potwierdzają liczne badania naukowe tzw. psychologii pozytywnej. Dlatego praktykowanie wdzięczności jawi się jako doskonałe lekarstwo na współczesne problemy człowieka, takie jak: brak radości życia, chroniczne narzekanie czy niezadowolenie. W kolejnych tekstach chciałbym podzielić się z Czytelnikami „Dróg Miłosierdzia” oryginalną koncepcją „czterech okien wdzięczności”. Ukazuje ona potencjał ludzkiej pozytywności, która rozpoznaje dar codzienności, widzi sens porażek oraz docenia duchowość. Pomaga odkryć istniejące w każdym z nas pokłady dobra, podpowiada, jak w pełni przeżywać radość.

DOGMAT O WDZIĘCZNOŚCI

Nieczęsto formułuje się nowe dogmaty w Kościele katolickim. Ostatni został ogłoszony przez papieża Piusa XII w 1950 r. w konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus* (Najszczodroblwszy Bóg) i dotyczył Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Czym zatem jest dogmat? Greckie słowo *dogma* oznacza mniemanie, naukę, zdanie, osąd, uchwałę, postanowienie. Innymi słowy, dogmat to niepodważalna teza normatywnie podana przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Rozważając znaczenie i wartość praktykowania wdzięczności, doszedłem do przekonania, któremu – gdybym mógł – nadałbym właśnie rangę dogmatu.

Oto krótka treść „dogmatu o wdzięczności”: Nie ma człowieka żyjącego na ziemi, który nie miałby co najmniej 100 powodów do wdzięczności. Na tym etapie stwierdzenie to może brzmieć mało przekonująco albo wręcz drażnić. Brak tu bowiem konkretnej argumentacji, a całość pobrzmiwa cudownością recepty – panaceum na szczęście. Dodatkowo problematyczna jest pozytywność takiego przekonania, które wydaje się ignorować negatywną stronę ludzkiego doświadczenia. Za co bowiem mam być wdzięczny, skoro doświadczam w życiu samotności, lęku, odrzucenia, niepewności jutra, mam kłopoty finansowe, od wielu lat zmagam się z chorobą lub nałogiem, w pracy szef mnie nie szanu-

je, mąż przepija całą wypłatę, sąsiedzi obmawiają? Spróbujmy jednak choć na chwilę wziąć w nawias tę długą listę obaw i negatywnych skojarzeń.

AUTODIAGNOZA: „PRÓBA 100”

Chciałbym teraz zaproponować prosty eksperyment. Weź do ręki czystą kartkę papieru i długopis. Usiądź w wygodnym miejscu i spróbuj wypisać 10 własnych powodów do wdzięczności. Oczywiście nie muszą to być wielkie wydarzenia, takie jak: wygrana w totolotka, podwyżka w pracy czy egzotyczne wakacje na Karaibach. Pomyśl o prostych codziennych sprawach: życzliwym słowie, uśmiechu, spacerze, zdrowiu, pięknie przyrody, smacznym posiłku itd.

Jeśli Ci się udało wykonać to zadanie, gratuluje, ponieważ pierwszą próbę przeszedłeś pozytywnie. Teraz spróbuj podjąć drugie wyzwanie. Tym razem zachęcam do wypisania aż 100 powodów do wdzięczności. *Mission impossible* (misja niemożliwa) – pomyślisz. Uwierz mi – jest to możliwe i wcale nie zajmuje wiele czasu. Do listy zawierającej 10 powodów dopisz kolejne 90. Jeśli pozytywnie przeszedłeś także drugą część zadania, tzw. „próbę 100”, to koncepcja „czterech okien wdzięczności”, którą chciałbym przedstawić, niekoniecznie będzie Ci pomocna w życiu. Jeśli natomiast masz trudności z wykonaniem powyższego zadania lub przyszło Ci ono z trudem, ta lektura może być dla Ciebie pomocna.

Profesor Sonja Lyubomirsky, autorka książki *Wybierz szczęście. Naukowe metody budowania życia, jakiego pragniesz*, stwierdza: „Wdzięczność to rodzaj metastrategii budowania szczęścia”. Z własnego doświadczenia wiem, że „cztery okna wdzięczności są doskonałym sposobem na uporządkowanie wiedzy o dobru. Praktykując ten model, mamy możliwość odkrywania niezliczonej ilości błogosławieństw nie tylko we własnym życiu, ale również w życiu tych, którzy są obok nas.

Jeśli będziemy patrzeć na świat i siebie przez pryzmat czterech wymiarów – czyli pełni – żaden inny dogmat o szczęściu nie będzie nam już potrzebny.

SYMBOL CZTERECH OKIEN

Pewnego razu poprosiłem moją bratanicę i bratanka, Zosię i Adasia, o namalowanie domu na kartce papieru. Zadanie wydawało mi się dość proste, gdyż ich tata prawie codziennie jeździł na budowę wymarzonego domu, a dzieci wręcz uwielbiały ten nietypowy plac zabaw. Szkice prezentowały się niezwykle oryginalnie, ale też obfitowały w elementy zaskakujące, na przykład Adaś namalował dom z góry, tak jakby był wytrawnym inżynierem i widział cały projekt z lotu ptaka. Zosia natomiast, już bez większej abstrakcji, ale z wielkim wyczuciem estetyki, starannie, prostymi liniami namalowała dom z dużymi czterema oknami. Były to piękne prace!

Metafora domu i czterech okien jest doskonałym obrazem szczęścia, które nie polega wcale na pomnażaniu dóbr materialnych. Zdobywanie sławy, zaszczytów, kolekcjonowanie dyplomów – wszystko to można osiągnąć i wciąż być w stanie głębokiego niezadowolenia z życia lub wręcz w depresji. Szczęście to swoisty sposób przeżywania codzienności, tego, kim się jest i co się posiada. Krótko mówiąc, to widzenie siebie w głębszej i pełniejszej perspektywie. Wiąże się ono ze zdolnością postrzegania życia w kluczu realnego dobra i piękna. Każdy z nas ma „cztery wewnętrzne okna”, przez które może stale odkrywać niezliczone błogosławieństwa. Wystarczy je każdego dnia otwierać szerzej, aby więcej światła i ciepła do nas dotarło. Te cztery perspektywy pozwalają pełniej spojrzeć na własną przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

KU NOWEJ DEFINICJI SZCZĘŚCIA

Nierzadko bywa tak, że współczesny człowiek jest smutny, niezadowolony, ma tendencje do zamartwiania się, narzekania i widzenia w czarnych kolorach. Niewątpliwie jest to znak, że okna jego duszy są przysłonięte ciemną zasłoną (być może nawet nie z jego winy, ale tych, których spotkał na swojej drodze lub których nie udało mu się spotkać).

Zrozumienie koncepcji „czterech okien wdzięczności” jest pierwszym krokiem do ucieśnienia się życiem. Gdybym dziś definiował szczęście, to powiedziałbym, że chodzi w nim o umiejętność pozytywnego przeżywania codzienności takiej, jaka ona jest w perspektywie aktualnego i ostatecznego dobra. Świadomie użyłem określenia „przeżywanie”

zamiast „postrzeganie”, idzie bowiem o stan zatrzymania się i delektowania, a nie tylko o ogląd czy podziwianie z zewnątrz. Innym ważnym określeniem tej definicji jest „perspektywa aktualnego i ostatecznego dobra”. Szczęście nie zamyka się bowiem w doczesności, choć jej też nie lekceważy.

WDZIĘCZNOŚĆ I SZCZĘŚCIE – ANTIDOTUM

Współczesny człowiek przypomina niekiedy pasażera oglądającego piękne krajobrazy przez okno pędzącego pociągu. Szybkość jazdy nie pozwala mu ich zapamiętać ani się nimi cieszyć. W życiu tracimy wiele nie dlatego, że czegoś nie posiadamy, ale raczej dlatego, że się nie zatrzymujemy i nie celebруем konkretnych pojedynczych chwil życia. Tracimy zdolność zauważania rzeczywistości, nadawania jej pozytywnych znaczeń i głębokiego jej przeżywania. Rytm naszego życia wyznaczają frazy powtarzane w myślach i na głos, na początku i końcu dnia: „nie mam czasu”, „inni mają lepiej”, „potrzebuję więcej”.

Zamiast zarabiać, aby dobrze żyć, żyjemy, aby więcej zarabiać. Cena, którą płacimy, jest ogromna: zerwane więzi z rodziną, płytkie życie duchowe, brak satysfakcji i radości życia. Coś, co miało służyć jedynie za środek, stało się punktem docelowym. Ciekawe, że iluzja szczęścia rozumianego jako posiadanie dóbr materialnych, choć tak dobrze znana ludzkości, wciąż pozostaje atrakcyjna, skutecznie kusząc swoją ofertą kolejne pokolenia. Już nie tylko rodzice, wychowawcy czy kaznodzieje nawołują o zmianę proporcji pomiędzy „mieć” a „być”. Również naukowcy badający zjawiska psychiczne i relacyjne w życiu jednostek potwierdzają obecność tego paradoksu naszych czasów. W erze obfitości i nadmiaru dóbr materialnych człowiek doświadcza pustki egzystencjalnej i nędzy duchowej.

W tym kontekście wdzięczność, ponieważ wiąże się z zauważaniem, docenianiem i wyrażaniem realnego dobra i błogosławieństwa, jawi się jako antidotum na wirus pośpiechu, frustracji i czarnowidztwa. Hamuje niszczącą rutynę, w której gubi się wyjątkowość i niepowtarzalność chwili. Wdzięczność prowadzi także do pozytywnej refleksji nad życiem, nad tym, co wartościowe, fascynujące, godne zatrzymania i głębszego przeżycia. To możliwość stwarzania nowej filozofii życia.

I do tej refleksji serdecznie zachęcam czytelników już dziś, zapraszając do lektury kolejnych artykułów w cyklu „Ucieszyć się życiem”.

Z Pamiętnika Misjonarza „Kota” (cz. II)

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Jest druga w nocy. Budzę się i czuję jakbym miał gorączkę. Wychodzę na korytarz, podążając w poszukiwaniu wody do picia, i naprzeciw drzwi do mojego pokoju dostrzegam termometr. 28°C!!! A już myślałem, że jestem chory, a to tylko gorący afrykański klimat.

Popowrocie z N'Zeto i po kilku dniach spędzonych w Luandzie dotarłem do Quifangondo, niewielkiej miejscowości ok. 40 kilometrów na północ od Luan- dy. Jak się okazało miejsce to, choć jest niewielkim punkcikiem na mapie Angoli, ma duże znaczenie dla bardzo wielu osób, które z bliska i daleka przybywają tu, aby szukać pomocy w odzyskaniu zdrowia duchowego i fizycznego. Nad piękną, wijącą się niby zielona mamba rzeką Bengo misjonarze werbiści od wielu lat prowadzą dwa „uzdrawiające” ośrodki.

Ważniejszym z tych dwóch sanktuariów i najbardziej znanym w Angoli jest sanktuarium św. Antoniego z Lizbony. Oczywiście to ten sam Antoni, którego znamy jako Świętego z Padwy. Jednakże Portugalczycy twierdzą, że Włosi „ukradli” im Świętego, który urodził się w Portugalii w Lizbonie, a nie we Włoszech w Padwie. Angola, która była przez prawie pięć wieków kolonią portugalską przejęła od kolonizatorów św. Antoniego z Lizbony. Każdego dnia można spotkać pielgrzymów poszukujących u stóp Chrystusa pocieszenia i uzdrowienia przez wstawiennictwo św. Antoniego. W Polsce zwracamy się do św. Antoniego szczególnie w sytuacjach, gdy coś zgubimy i tego szukamy. W Angoli św. Antoni pomaga znaleźć dobrego męża lub dobrą żonę.

Drugim bardzo ważnym miejscem w Quifangondo jest Centrum Zdrowia św. Łukasza wybudowane i prowadzone przez werbistów. Przy budowie i rozbudowie tego ośrodka zdrowia pomógł polski rząd, udzielając dotacji na rozbudowę, sprzęt medyczny i prowadzenie szkolenia z profilaktyki ochrony przed

malarią i innymi chorobami tropikalnymi. Ośrodek posiada własny rentgen i laboratorium. Centrum Zdrowia zostało wybudowane przez o. Andrzeja Fecko, który pragnął, aby najubożsi mogli korzystać z dobrodziejstw służby zdrowia. U św. Łukasza można było zrobić prześwietlenie lub inne badania za przysłowiowego jednego dolara podczas gdy w szpitalu za te same usługi trzeba było zapłacić 50 lub 100 dolarów (w tamtych czasach średnia pensja wynosiła ok. 100\$).



Sanktuarium św. Antoniego w Quifangondo.

Pierwsza noc była trochę dziwna. Spałem w małym gościnnym pokoiku. Wszystko było bardzo skromne, jak to na misjach. „Dziwność” zauważyłem już w pierwszym momencie kontaktu z łóżkiem. Zaczęło ono wydawać odgłosy jakbym położył się na łupinki orzeszków ziemnych i tak trzeszczało aż do rana. Rano, kiedy zajrzałem do wnętrza materaca przez niewielki otwór, zamiast rozgniecionych łupinek zobaczyłem kilkadziesiąt rozplaszczonych karaluchów.

Rano idąc do sanktuarium na Mszę św. w Quifangondo miałem różnych ludzi. Tego dnia o. Andrzej zwrócił moją uwagę na osoby przebywające na

dziedzińcu sanktuarium i wewnątrz kościoła. Jednym z pielgrzymów był bardzo dobrze ubrany mężczyzna, pracownik jakiegoś ministerstwa. Obok niego, siedząc na podłodze, bawiły się małe dzieci w podziurawionych ubrankach. Inne maluchy zjadały się pożywieniem przygotowanym przez mamę. Starsza uboga kobieta, wpatrzona w figurę św. Antoniego odmawiała *Różaniec*, a inna nieco młodsza leżała krzyżem przed ołtarzem modląc się. Kiedy podeszliśmy do prezbiterium, stojąc już bardzo blisko ołtarza,

zobaczyłem coś wystającego spod obrusa ołtarzowego. Wyglądało to na małe karteczki papieru. Z ciekawości zajrzałem pod ołtarz. Zobaczyłem pełno zdjęć niewielkich rozmiarów, najczęściej typu paszportowego z twarzami różnych ludzi. Ojciec Andrzej, widząc moje zdziwienie, wyjaśnił w kilku słowach, iż są to zdjęcia osób, za które pielgrzymi się modlą. Dla jednych proszą o zdrowie, dla innych o dobrego męża lub żonę, jeszcze inni proszą, aby ich bliscy, którzy zaginęli podczas wojny wrócili do domu.

Msza św. w tygodniu niewiele różni się od naszej polskiej liturgii. I tym razem wszystko odbyło się jak zwykle.



Centrum Zdrowia św. Łukasza.

Delikatną różnicę widać w zaangażowaniu się ludzi świeckich w Mszę św. Prawie zawsze jest ktoś, jakiś katecheta lub kobieta z jednej z grup parafialnych, którzy włączają się w Liturgię Słowa. Dużą różnicę pomiędzy duszpasterstwem w Polsce i w Angoli zauważyłem w relacjach duszpasterzy z wiernymi. Przejawiało się to m.in. w „trudności” szybkiego dotarcia do kościoła i powrotu do domu po Mszy św. Było to spowodowane tym, że co chwilę ktoś podchodził do o. Andrzeja aby go pozdrowić, zapytać się o zdrowie, poprosić o poradę itd. W tych prozaicznych sytuacjach pozdrowień i rozmów na różne tematy zobaczyłem mojego kolegę, starszego ode mnie misjonarza, który z cierpliwością zatrzymywał się i rozmawiał z ludźmi bez pośpiechu, okazując im w ten sposób szacunek. Widząc mnie, nowego i nieznanego im misjonarza, z zainteresowaniem i z wielką życzliwością podchodzili, serdecznie mnie witają i życzą wszystkiego najlepszego w posługiwaniu misyjnym. Witając się z kilkusobową grupą pielgrzymów, powiedziałem, że jestem z Polski, skąd pochodził Ojciec Święty Jan Paweł II i że mieszkam ok. 80 kilometrów od miejsca, w którym on się urodził. Kiedy to usłyszeli, uśmiechnęli się i stwierdzili, że w takim razie na pewno jestem jego kuzynem.

Po południu, tego samego dnia, pojechaliśmy na plażę św. Jakuba, która znajduje się ok. 17 kilometrów od Quifangondo. Pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy to potężny wrak statku o nazwie Karl Marx. Cały zardzewiały, z odpadającymi z kadłuba stalowymi płytami i na wpół wbitą w piach śrubą

okrętową. Wypisz, wymaluj obraz socjalistyczno-komunistycznej rzeczywistości: jest wielkie i wygląda strasznie, sypie się, rozlatuje i niczemu nie służy. Angola, tak jak Polska, wiele wycierpiała z powodu wieloletniej wojny domowej i wszechobecnego komunizmu. Jednakże fale Oceanu Atlantyckiego, ciepły wiatr i przechodzący plażą angolscy rybacy, oferujący nam świeże ryby, sprawiły, że bardzo szybko zapomniałem o morderczych ideologiach tego świata.

Następnego dnia, w towarzystwie o. Andrzeja, udałem się do Centrum Zdrowia św. Łukasza. Po przejściu zaledwie 100 metrów weszliśmy na otwarty teren ośrodka zdrowia. Minęliśmy jango, w którym chorzy czekali na wizytę u lekarza, młode mamy karmiły dzieci, a starszanki odpoczywały w cieniu. Blisko wejścia do budynku znajdowały się dwa kontenery przerobione na magazyny środków medycznych. Weszliśmy od strony pomieszczeń administracyjnych. W pierwszym pomieszczeniu spotkał się siostrę Martę ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego pracującą przy urządzeniach laboratoryjnych. W następnym pomieszczeniu była mała apteka. Tuż obok kilka niewielkich gabinetów służących do przyjmowania chorych i przeprowadzania niewielkich zabiegów oraz robienia opatrunków. W największej sali przebywali pacjenci stacjonarni. Na łózkach leżało kilka osób dorosłych i dwoje małych dzieci. Obok nich na podłodze siedzieli lub leżeli ich krewni, którzy pomagali im przynosić jedzenie i wodę. Przy chorych dzieciach ich mamy pozostawały przez cały dzień i noc.

Najczęstszą i najbardziej zabójczą chorobą, której doświadczył prawie każdy w Angoli jest malaria, o czym przekonałem się bardzo szybko na własnej skórze. Dla małych dzieci oraz ludzi dorosłych, ale osłabionych z powodu niedożywienia i często występujących chorób pasożytniczych, malaria często kończy się śmiercią. Nasz werbistowski ośrodek zdrowia pomaga również ludziom chorym na AIDS, chorobę, która jest tak samo zabójcza jak malaria. Anemia i pasożyty dopełniają listę chorób, które przynoszą ludziom wiele cierpienia.

Obrazy ludzi cierpiących na różne choroby, i te duchowe i te cielesne, już w pierwszych dniach i tygodniach mojego pobytu w Angoli naznaczyły i ukierunkowały moje serce na Chrystusa cierpiącego w tych najmniejszych i najsłabszych, zapomnianych i lekceważonych przez „wielkich” tego świata. Nie od razu wszystko zrozumiałem i wszystkiego się nauczyłem, ale na pewno rozpoczął się w moim życiu ważny etap przemiany i nawrócenia.

Z Quifangondo, prze Luandę, udałem się w podróż do N'Dalatando. To właśnie tam stałem się misjonarzem „Kota”. A było to tak. Ojciec prowincjał poprosił mnie, abym pojechał do N'Dalatando w prowincji Kwanza Norte, do niższego seminarium diecezjalnego, aby wesprzeć przez kilka tygodni o. Jorge Patricio, który zachorował na malarię. Podróż do N'Dalatando była niesamowita. Podróżowało nas trzech: kierowca Angolczyk Paulo, o. Leonard i ja. Nasza podróż przypadła na początek pory deszczowej. Miało to plusy i minusy. Plusy to piękne widoki oczyszczonej z kurzu i czerwonej ziemi, roślinności i całej otaczającej nas przyrody. Minusy to kałuże po deszczu, w których przy odrobinie pecha można było utknąć na kilka godzin. Prócz przyrody dużym wyzwaniem była podróż przez kraj ogarnięty od wielu lat wojną domową. Czym to groziło w podróży, można sobie wyobrazić. Elementem trochę trudnym i kłopotliwym było tzw. pójście za potrzebą, gdyż pójść nie było gdzie! Większość poboczy przy głównych drogach była zaminowana. Zejście z drogi na pobocze groziło śmiercią lub kalectwem. Nasz samochód był tu jedyną i najlepszą pomocą, służąc jako parawan.

Kilka tygodni w N'Dalatando zamieniło się w 5 lat niezapomnianych doświadczeń, spotkań z niezwykłymi ludźmi i z własnymi słabościami oraz z Bożą opieką.



Trzydzieści lat minęło...

ANNA KIETLIŃSKA

I edy pierwszy raz w 1991 r. pojechałam do Grodna, nie przypuszczałam, że wyjazd na Wschód i spotkania z rodakami mieszkającymi poza granicami Polski wypełnią mi wiek mojego dorosłego życia. Wtedy razem z ekipą studencką i profesorską polonistyki udaliśmy się na Białoruś i Litwę szlakiem Mickiewicza. To był pionierski wyjazd, z ówczesnej perspektywy dość egzotyczny dla studenta, który o Świeżu, Nowogrodzie, Zaosiu czy nawet Wilnie wiedział sporo, ale była to wiedza bardzo teoretyczna, osadzona w dziewiętnastowiecznych realiach polskiego romantyzmu. Podczas podróży literackie tropy zyskały konkretny wymiar. Coś przyciągało mnie do uliczek Wilna, miasteczek i wiosek Białorusi. Czułam, że to mój świat. Ma on dla mnie nieodpartą urok do dziś. A od pierwszej fascynacji minęło już trzydzieści lat.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam nic o Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, organizacji pozarządowej, powołanej przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej do opieki nad Polonią i Polakami mieszkającymi poza granicami naszej ojczyzny. Dziś nie wyobrażam sobie swojego zawodowego życia bez „Wspólnoty”. Pojawiła się w moim życiu przypadkowo. Weszłam do „wspólnotowej rodziny” i zostałam w niej na dobre. 18 września 2021 r. w Pułtusku celebrowaliśmy w polonijnym towarzystwie trzydzieste urodziny Stowarzyszenia. W okrojonym ze względu na pandemię składzie, ale odbyły się. Był czas na podsumowania, wspomnienia i nadzieje. Czas spotkania z działaczami i tymi, których los postawił na drodze Stowarzyszenia.

Inicjatorem i pierwszym prezesem Stowarzyszenia był prof. Andrzej Stelmachowski. Oddziały „Wspólnoty Polskiej”, chociaż siedziba organizacji jest w Warszawie, powstały w kilku miastach wojewódzkich. Dziś Stowarzyszenie liczy 23 oddziały. Jednym z najstarszych jest Podlaski Oddział Stowarzyszenia

„Wspólnota Polska”. Jako najbardziej na wschód wysunięta placówka koncentruje się na pomocy i wspieraniu Polaków mieszkających na Białorusi, Litwie i Łotwie, chociaż utrzymujemy kontakty z rodakami rozproszonymi na całym świecie. W tym roku mija 30 lat naszej działalności. A w centrum naszej uwagi jest edukacja polonijna, działania teatralne i pomoc charytatywna. Współpracujemy z największymi na Wschodzie organizacjami polonijnymi – Związkiem Polaków na Białorusi, Łotwie, Polską Macierzą Szkolną na Litwie i Łotwie oraz z wieloma polskimi szkołami na różnych kontynentach. Przez trzy dekady wypracowaliśmy flagowe imprezy – organizu-



Tablica na Domu Polonii w Pułtusku.



Choiłka dla dzieci szkół Grodna i obwodu grodzieńskiego

jemy Konkurs Recytatorski dla Polaków z Granicy „Kresy”, w którym wzięło już udział około 70 tys. recytatorów z 14 krajów, Festiwal Teatrów Szkolnych na Litwie, program wymiany szkół polskich i polonijnych „Razem dla edukacji” obe-

muający 135 szkół partnerskich z czterech kontynentów. Popularyzujemy naukę języka polskiego poprzez organizację olimpiad polonistycznych, konkursów, dyktand, kursów metodycznych dla nauczycieli.

Przede wszystkim jednak staramy się wspierać naszych partnerów i przyjaciół w sytuacji, kiedy dzieje się im krzywda. To dlatego w Białymstoku powstało Centrum Pomocy dla Polaków z Białorusi. W naszym mieście wiele osób ze Związku Polaków na Białorusi znalazło wsparcie i tu rozpoczyna nowe życie. Ze względu na represje zdecydowali się opuścić Białoruś. Wielu działaczy polonijnych nie może już do swoich domów wrócić. Jako emigranci polityczni osiedlają się więc w Polsce i nasze Stowarzyszenie stara się im w tym pomóc.

Podczas obchodów trzydziestolecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” miała miejsce szczególna uroczystość. Przyznaliśmy Związkowi Polaków na Białorusi nagrodę im. A. Stelmachowskiego. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane za szczególne osiągnięcia polonijne i pracę na rzecz Polski. Chcieliśmy w ten sposób uhonorować organizację, która za niezłomność i trwanie przy polskim dziedzictwie poddawana jest szykanom politycznym, a jej liderzy siedzą w więzieniu białoruskim, oskarżeni o propagowanie nazizmu i podżeganie do waśni narodowych.

18 września zamek w Pułtusku, mający status Domu Polonii, zyskał nową nazwę – Światowe Centrum Polonii im. Ignacego Jana Paderewskiego. Tak podsumowaliśmy 30 lat działalności polonijnej. Choć Stowarzyszenie ma wiele wyspecjalizowanych oddziałów nakierowanych, jak oddział podlaski, na konkretne obszary działalności, to tak naprawdę tworzymy wielką rodzinę polonijną, która może liczyć na siebie i ma miejsce, do którego zawsze może przyjechać.

Akademia Caritas Dzieciom

Warsztaty profilaktyczne, wspierające dzieci po doświadczeniach roku izolacji od rówieśników, a także modułowe pracownie przyrodnicze, pozwalające na atrakcyjne przekazywanie wiedzy oraz akcja motywująca do aktywności fizycznej – to elementy nowego programu Caritas adresowanego do najmłodszych. Są odpowiedzią na wyzwania czasu pandemii, w tym dramatyczny spadek nastrojów wśród uczniów odczuwających osamotnienie i stres.



– Będzie to długofalowy program dla dzieci i młodzieży, podopiecznych Caritas ze świetlic socjoterapeutycznych i środowiskowych. Caritas prowadzi w Polsce ok. 100 takich placówek, korzysta z nich blisko 3 tys. dzieci, które przychodzą po szkole do świetlicy, aby zjeść gorący posiłek, odrobić w spokoju lekcje, wziąć udział w zajęciach pozalekcyjnych, rozwijać swoje zainteresowania – opowiada Małgorzata Jarosz-Jarszewska, kierownik działu programów społecznych Caritas Polska.

PO ROKU IZOLACJI

Nowy program stanowi kontynuację wieloletniej kampanii Tornister Pełen Uśmiechów, w ramach której Caritas co roku przekazuje wyprawki szkolne dzieciom z rodzin potrzebujących wsparcia. Tornistrów z przyborami szkolnymi nie zabrakło i w tym roku, ale Akademia Caritas Dzieciom to przede wszystkim kompleksowa odpowiedź na wyzwania związane z doświadczeniem pandemii. Według raportu Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej, przygotowanego na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki, „trwający od roku czas epidemii COVID-19 i związany z nim reżim sanitarny (zwłaszcza aspekt izolacji społecznej) doprowadził do znaczącego osłabienia kondycji psychicznej uczniów”.

Autorzy raportu wskazują na takie zjawiska jak np. wzrost odsetka młodzieży, która odczuwała często lub przez cały czas poczucie os-

amotnienia (z poziomu 21% przed epidemią do 28% w czasie epidemii w całej grupie badanej, a u dziewcząt z poziomu 30% osamotnionych przed epidemią do 43% w czasie epidemii), czy też, szczególnie niepokojący, wzrost odsetka dziewcząt deklarujących odczuwanie myśli samobójczych. Do takich myśli, występujących co najmniej dwukrotnie w okresie ostatniego miesiąca, w czasie epidemii przyznawało się 17% badanych dziewcząt (przed epidemią 12%).

– Ostatnio dzieci dużo czasu spędzały w domach, przy komputerach i widzimy ogromną potrzebę wzmocnienia ich dobrostanu psychicznego, rozwoju fizycznego i rozwoju zainteresowań. Pierwszym komponentem nowego programu będą warsztaty Ratownicy Marzeń, czyli zajęcia z profilaktyki zintegrowanej, służące m.in. wzmocnieniu poczucia własnej wartości, obniżeniu poziomu zachowań ryzykownych oraz nauce radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych – wyjaśnia Małgorzata Jarosz-Jarszewska.

OBUDZIĆ CIEKAWOŚĆ ŚWIATA

Kolejnym elementem Akademii Caritas Dzieciom są zajęcia w modułowych pracowniach przyrodniczych, umożliwiających przeprowadzanie eksperymentów. Doświadczenia mogą być prowadzone w umownych obszarach energia, woda, powietrze, w ramach nauczania takich przedmiotów jak

fizyka, chemia, czy biologia. Pracownie trafią do świetlic Caritas.

KROKI DLA ZDROWIA

Częścią nowego programu Caritas dla dzieci i młodzieży jest także akcja „Krok za grosz”. Ma ona dwa cele: zachęcenie jej uczestników do aktywności fizycznej i zmotywowanie ich do pomagania innym. Dzieci i młodzież ze świetlic Caritas mają „zbierać” kroki bądź kilometry organizując wspólne spacer, biegi lub wyprawy rowerowe. Wyniki będą co miesiąc przesyłane do Caritas Polska, a organizacja prześle środki finansowe w kwocie 1 gr za każdy krok i 10 zł za kilometr przejechany na rowerach, na rzecz podopiecznego portalu UratujeCię.pl wskazanego przez biorących udział w akcji. Wpływy mogą na przykład zasilić zbiórki na leczenie dziecka z diecezji, na terenie której działa dana świetlica „wymieniająca” kroki na grosze.

WIĘCEJ NIŻ AKCJA

– Te trzy moduły Akademii Caritas Dzieciom stanowią kompleksową odpowiedź na potrzeby, jakie pojawiły się wśród dzieci i młodzieży podczas ostatniego roku. Zależy nam na tym, aby ten program miał charakter systemowy. Problemy, jakie przyniosła pandemia sprawiają, że w tym przypadku stawiamy nie na akcyjność, a na działania długoterminowe – zapowiada ks. dr Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska.

Pierwsze pracownie przyrodnicze trafią do świetlic Caritas we wrześniu. Zorganizowanych dzięki nim zajęć edukacyjnych skorzysta ok. tysiąc uczniów. Podobna będzie liczba uczestników warsztatów profilaktyki zintegrowanej, które podczas pilotażu programu odbędą się w 25 placówkach Caritas oraz w 25 szkołach, w których działają Szkolne Koła Caritas.

– Na jaką skalę ostatecznie uda się wdrożyć program, to będzie zależało od środków, jakie zgromadzimy. Staramy się pozyskać partnerów instytucjonalnych, biznesowych, apelujemy też o wsparcie indywidualnych darczyńców. Wszyscy przecież wiemy, jak trudny dla najmłodszych był ubiegły rok i jak duże znaczenie dla całego społeczeństwa ma wspieranie rozwoju dzieci i młodzieży – podkreśla ks. Marcin Iżycki.

Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi obecnie dwie świetlice dla dzieci w Białymstoku oraz dwie placówki wsparcia dziennego w regionie – w Sokółce i Supraślu. Wszystkie ośrodki białostockiej Caritas wezmą udział w programie Akademii Caritas Dzieciom.

Jak pomóc?

- Przekazując wsparcie za pośrednictwem strony bialystok.caritas.pl.
- Dokonując wpłaty na konto 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527 (tytuł wpłaty: Dzieci),

Agata Papierz materiały prasowe Caritas Polska

Joanna d'Arc

ta, która umierała, „patrzac na ukrzyżowanego Jezusa”

ADAM RADZISZEWSKI

święta natchniona przez Boga czy rozhisteryzowana wariatka – do dziś nie wygasły spory wokół Joanny d'Arc, córki średniowiecznego wieśniaka, która powiodła francuską armię do zwycięskiego boju przeciwko Anglikom w czasie wojny stuletniej. Joanna już za życia stała się legendą. Od dziecka utrzymywała, że słyszy głosy z niebios i miewa niezwykle widzenia. Miała 13 lat, gdy znalazła miecz na łące. Wydarzenie to utwierdziło w niej przekonanie, że czeka ją ważna misja do spełnienia. Zrozumiała, że ma uratować ojczyznę przed najeźdźcą. Tak więc, gdy jej rodzinne miasteczko zajęli Anglicy, stanęła przed obliczem króla, mówiąc: „Daj mi armię, a w imię Boże powiodę ją do zwycięstwa i zwrócę Ci Twoje królestwo”. Jej zapał i niezachwiana wiara sprawiły, że król Francji pozwolił jej dowodzić armią. Joannie udało się wyzwolić Orléan i pokonać Anglików. Nie- stety, schwytana przez sympatyzujących z Anglikami Burgundczyków spłonęła na stosie 30 maja 1431 r., oskarżona o czary i herezję. Miała dziewiętnaście lat. Została beatyfikowana w 1909 r., a kanonizowana w 1920 r.

Dzieje Joanny przeniósł na ekran m.in. jeden z najoryginalniejszych reżyserów współczesnego kina – Luc Besson. W rolę Joanny d'Arc wcieliła się Milla Jovovich, a partnerują jej John Malkovich, Dustin Hoffman i Faye Dunaway. Jeden z krytyków filmowych zauważył, że słynny reżyser, wierny laickiej doktrynie, nie dochował wierności faktom, wypaczając aspekt religijny tej historii. Besson nie krył, że z Dziewicy Orleań-

skiej chciał zrobić aspołeczną, zachrypniętą nastolatkę z syndromem ADHD. Z punktu widzenia rynkowego był to strzał w dziesiątkę. Po wejściu filmu na ekrany „Guardian” przeprowadził wywiad z młodymi Francuzami i większość z nich utożsamiała się z bessonowską wersją Joanny. Prawdziwa Joanna nie spodobałaby się francuskiej młodzieży. Z reguły rozpoczynała swoje odezwy od słów „Jesus Maryja”. Jako dziewczynka była posłuszną rodzicom żarliwą katoliczką, obowiązkową, choć wesołą. Jako dorosła dziewczyna – wbrew temu, co mówi film – była zrównoważona. Nie jest możliwe, aby wtargnęła do komnaty, gdzie król w balii łączył się z małżonką, i na oczach dworzan obsztorcowała go za zbyt wolną ofensywę przeciw Burgundczykom i Anglikom, ciskając w monarchę listami z obłożonych miast!

Wydaje się też, że reżyser celowo zastosował przeinaczenia, anachronizmy, lapsusy, a gdzieś tam jawną propagandę. W wywiadzie udzielonym pismu „Ciné Live” powiedział wprost, że nie zamierzał przekazywać prawdziwej historii, tylko wyciągnąć z niej przesłanie na temat wojny i jej efektów, które byłyby czytelne dla współczesnych.

Besson dość wiernie odtworzył wygląd XV-wiecznych rycerzy i piechurów, a sceny batalistyczne są nakręcone bardzo dynamicznie.

Jednak wpadki zdarzają się reżyserowi przy doborze wnętrza i scenografii. Mała Joanna modli się w barokowym kościele, a przecież akcja opowiadanej historii rozgrywa się w XV w. Poza tym

bohaterka w pierwszej scenie filmu spowiada się w konfesjonale, te zaś pojawiły się po soborze trydenckim – ponad sto lat po omawianych wydarzeniach.

Relacje z egzekucji Joanny d'Arc są pełne emocji. Tak śmierć dziewczyny opisywał obecny tam mieszczanin z Paryża: „Widziałem ją w płomieniach wzywającą wiele razy imienia Jezusa. Widziałem wielu, którzy podczas całego wydarzenia lamentowali i mówili, że Joanna została niesprawiedliwie skazana”. Pewien miejscowy ksiądz wspominał: „Kiedy Joanna zobaczyła wzniecony ogień, zaczęła krzyczeć głośno: «Jezu, Jezu», i aż do śmierci wykrzykiwała «Jezu». Usłyszałem ojca Jeana Alepe'a, ryczącego rzęsiście płaczem, który powiedział: «Naprawdę chciałbym, aby moja dusza znalazła się tam, gdzie trafi dusza tej kobiety»”.

Jej zachowanie na stosie poruszyło do łez nawet zagorzałych przeciwników. Do ostatniej chwili uważała, że słyszy głos Boga i że Bóg jej nie oszukał – tak podaje katolicka encyklopedia wydana w 1910 r., czyli rok po beatyfikacji francuskiej bohaterki.

W maju 1920 r. papież Benedykt XV uznał jej śmierć za męczeństwo i wpisał Francuzkę w poczet Świętych. „Święta Joanno d'Arc, któraś wołała upokorzenie i śmierć niż negację prawdy, Święta Joanno d'Arc, któraś nawróciła świadków swojego męczeństwa” – brzmi odtąd litania do Dziewicy Orleańskiej. Z kolei w 2011 r. Benedykt XVI powiedział o niej: „Umierała, patrząc na ukrzyżowanego Jezusa”.

Karola Wojtyły spotkanie z Janem Tyranowskim

WALDEMAR SMASZCZ

Przed miesiącem pisałem tu o Janie Pawle II jako mistyku i poecie, czy raczej poecie-mistyku. Wspomniałem, że uczeni etycy i filozofowie odmawiają uznania tej poezji za mistyczną. Natomiast podobnych zastrzeżeń nie mają badacze literatury czy – szerzej – pisarze. Jeżeli wątpliwości nie przekonują nawet klasyczne ustalenia wielkiego ks. Henri Bremonda (do których także poprzednio nawiązywałem), mamy szereg wypowiedzi samego Karola Wojtyły – Jana Pawła II.

Papież w rozmowach z André Frossardem wskazał na różnicę między filologiczno-literackim myśleniem a stricte naukowym. Przywołał ważne doświadczenie z młodości, a było to – zdaniem Frossarda – „odkrycie intelektualne, coś w rodzaju kopernikowskiego przewrotu na niebie jego pojęć”, gdy „nowemu seminarzyście dano do rąk zwyczajny podręcznik, wprowadzający w metafizykę” [podkr. W.S.].

„Zaczęłem (...) studiować ten podręcznik – mówił Jan Paweł II – i natychmiast natrafiłem na olbrzymie opory. Moje humanistyczne, filologiczno-literackie myślenie nie było w żaden sposób przygotowane do przyjęcia owego tekstu: twierdzeń i sformułowań, z których podręcznik metafizyki (scholastycznej) składał się od początku do końca. Musiałem się więc przedzierać przez jakiś gąszcz zdań, rozumowań, koncepcji, dość długo nie mogąc zidentyfikować terenu, po jakim się poruszam”.

A przecież sprawy życia wewnętrznego były mu już wtedy bardzo bliskie, zgłębiał je od pewnego czasu, co zawdzięczał niezwykle człowiekowi, o którym wielokrotnie mówił i pisał, Janowi Tyranowskiemu. Poznał go w pierwszym roku wojny. W lutym 1940 r. Księża Salezjanie, prowadzący parafię św. Stanisława Kostki na Dębnikach, w czasie wiekopostnych rekolekcji zwrócili się do młodzieży męskiej z propozycją sobotnich spotkań dla zainteresowanych zagadnieniami religijnymi. W grupie tej znalazł się starszy od pozostałych uczestników szpakowaty pan, Jan Tyranowski.

Tak Jan Paweł II wspominał nie tylko swoje relacje z pierwszym przewodnikiem duchowym:

„...przekazał mi szczególnie wiele z bogactw swej duszy, rozmiłowanej

w samym Bogu: z bogactw życia duchowego, życia mistycznego. Był to (...) człowiek świecki. Jeden z tych nieznanych świętych, ukrytych pośród ludzi, jakby szczególne światło na głębi życia – na takiej głębi, na której zwyczajnie panuje mrok (...). Posiadał średnie wykształcenie, ale pracował jako krawiec w pracowni swego ojca. Ta praca bardziej sprzyjała życiu wewnętrznemu, jakie prowadził. Co więcej, za zgodą swego spowiednika, w owych latach okupacyjnych stał się nauczycielem dróg życia wewnętrznego dla wielu młodych ludzi, którzy skupiali się w formie »Żywego Różańca« przy parafii, do której należałem.

Człowiek, o którym wspominał – było mu na imię Jan – reprezentował całkiem inny świat: inny, w stosunku do wszystkich, z jakimi spotykałem się dotychczas. Nie tylko mówił o życiu wewnętrznym, jego zasadach i metodach. Był sam żywym świadectwem tego, czym jest życie wewnętrzne albo raczej: kim staje się (od wewnątrz i zarazem na zewnątrz) człowiek, który pozwala Bogu działać w sobie; człowiek, który wrażliwy na to działanie – nauczył się współpracować z Łaską.

To właśnie ów Jan przyczynił się do tego, że bardzo wcześniej – wcześniej niż skonkretyzowała się sprawa powołania kapłańskiego – trafiły do moich rąk książki ascetyczne najwyższej rangi. To od niego po raz pierwszy usłyszałem o św. Janie od Krzyża. Ten człowiek był z jego szkoły. (...) za pośrednictwem Jana zostałem wprowadzony w nowy świat, o którego istnieniu w sobie przedtem nie wiedziałem.”

Tak więc krakowski „dziwny krawiec” – jak go nazwał w swoim wspomnieniu kardynał Karol Wojtyła – niejako przygotował arcybiskupowi Sapieże (w dalszej perspektywie – Kościołowi) wyjątkowego alumna, a Księżę Metropolita od razu rozpoznał jego niezwykłą osobowość. Nie pozwolił mu odejść, kiedy ten, zanurzony w dziełach św. Jana od Krzyża, dwukrotnie chciał wstąpić do Zakonu Karmelitów Bosych.

Przemiana, jaka dokonała się w niedawnym studencie polonistyki, objęła nie tylko życie duchowe, ale całego człowieka, więc i... poetę. Po gimnazjalnych wierszach nawiązujących do „beskidz-

kiej” twórczości Emila Zegadłowicza, po studenckich klasycyzujących sonetach i poematach, dokonał się prawdziwy przewrót w powstającej poezji. Zafascynowany dziełem Hiszpańskiego Mistyka połączył te inspiracje z bliską sobie już od czasów szkolnych poezją Cypriana Norwida. Młody autor, który jesienią 1938 r. wystąpił na wieczorze krakowskich debiutantów, stworzył w kilka lat później poemat mistyczny, poetyckie arcydzieło, *Pieśń o Bogu ukrytym*, składający się z 33 (nie powinna ująć naszej uwagi symbolika tej liczby!) niezwykle urody liryków, o zachwycającej metaforice i takim obrazowaniu, doskonałym pod względem formalnym, świetnie skomponowany. Czytając kolejne strofy nie mamy wątpliwości, że wyszły spod pióra bardzo młodego autora, ogarniając zaś całość, trudno nie zauważyć zaskakującej dojrzałości artystycznej utworu. Doprawdy, porównanie wcześniejszej poezji z mistycznymi strofami *Pieśni o Bogu ukrytym* budzi po prostu zdumienie!

Jan Paweł II – jak już była tu mowa – często powracał do postaci Jana Tyranowskiego, któremu tyle, jeśli idzie o życie wewnętrzne, zawdzięczał. Jestem przekonany, chociaż zapewne sam Jan Tyranowski byłby tym zdumiony, że także odmieniona poezja młodego Karola Wojtyły niejedno mu zawdzięczała; może np. te strofy o zdziwieniu „Prostotą, z której świat jest ujęty”:

Często myślę o tym dniu widzenia, który pełen będzie zdziwienia nad tą Prostotą, z której świat jest ujęty, w której przebywa nietknięty aż dotąd – i dalej niż dotąd.

A wtedy konieczność prosta coraz większą się staje tęsknotą za owym dniem, który wszystko obejmuje taką niezmierną Prostotą, miłosnym tchem.

Tęsknota za Umiłowanym – zauważmy – jest jednym z najważniejszych motywów poezji mistycznej...

Skąd ta życzliwość!?

ANNA ŻUKOWSKA

Tak zwykle...z domu. Może miałeś dużo szczęścia i w dzieciństwie zaznałeś ciepłej i serdecznej opieki. A więc życzliwość masz we krwi. I jak pokazuje codzienne życie, twoje dzieci także. A może, tej życzliwości zaznałeś znacznie mniej. Może jej miejsce częściej zajmowała sprawiedliwość. Po równo dzielone obowiązki... „dzisiaj twoja kolej, jak ty zrobisz coś dla mnie... to ja dla ciebie”, itd. **Być może widziałeś życzliwość okazywaną innym, ale nikt ci nie pokazał, że dbanie o siebie jest równie ważne, jak troska o innych.** Bardzo często słyszałeś, że owszem, życzliwość jest mile widziana, ale w relacjach z innymi, że o innych powinniśmy się troszczyć, ale o siebie już niekoniecznie. Być może gdy słyszysz: „Zadbaj o siebie, bądź dla siebie dobry”, zapala się czerwona lampka: „Uważaj, bo

to egoizm, a egoizm to zło”. Taki sposób myślenia nie zachęca do bycia życzliwym wobec samego siebie.

A co to oznacza w praktyce? Jesteś bardziej skłonny do samokrytyki, surowo oceniasz się za wszelkie potknięcia, masz do siebie sporo pretensji o wybory, które okazały się nie do końca trafione. Obwiniasz się za nieprzemyślane i pochopnie podjęte decyzje, za opieszałość i brak działań. Codziennie obiecujesz sobie żyć inaczej niż dotychczas, lepiej wykorzystać czas i zrealizować swoje plany. Może zdarza ci się również myśleć: „Nie jestem wystarczająco dobry i mam być jeszcze dla siebie życzliwy?”. A może wierzysz, że tylko wytykanie sobie błędów zmotywuje cię do zmiany i ten sam model stosujesz wobec swoich dzieci. **Stare powiedzenie o tym, że z pustego**

i Salomon nie należy nie przywraca ci właściwej perspektywy. Skoro nie jesteś życzliwy wobec siebie, trudniej ci o życzliwość wobec innych.

Ciągłe niezadowolenie rodzi frustrację i zgorzknienie. Takie nastawienie nie uwalnia pokładów życzliwości wobec świata i ludzi. Co więcej, twoje dzieci powielają ten wzorzec i same także nie potrafią siebie traktować z delikatnością. One również bywają mniej życzliwe wobec innych, bo przecież to nie nasze słowa, ale czyny są najlepszym nauczycielem. **Nie martw się więc, że twoje dziecko cię nie słucha, raczej martw się, że cię obserwuje.** Czym zastąpić surowe traktowanie siebie, a czasem także bliskich? Co robić, by życzliwość była częstym gościem w twoim domu? **Od czego zacząć?**

Przede wszystkim... od dobrych życzeń dla siebie samego. Gdy czujesz niepokój, życz sobie spokoju, gdy jesteś w chorobie, życz sobie zdrowia, w bólu – życz cierpliwości, w rozpacz – nadziei. Przed wyjściem z domu, życz swoim dzieciom dobrego dnia, dobrej zabawy, dobrego wspólnego czasu. **Prowadź wewnętrzne rozmowy ze sobą, tak jak z przyjacielem, jak z człowiekiem bliskim, kochanym, któremu dobrze życzysz, o którego chcesz dbać i którego chcesz wspierać.** Stawiaj sobie pytania: „co mogę teraz zrobić dla siebie?, czego potrzebuję?” Co daje prowadzenie dialogu w taki serdeczny sposób? Zauważysz, które myśli cię wspierają i takie, które są karzące. Podejmiesz świadomą decyzję, jakim myśłem chcesz wierzyć. Uświadomisz sobie, że cierpienie jest częścią ludzkiego doświadczenia. Przystaniesz rozpamiętywać błędy przeszłości. Podejmiesz decyzję o zmianie życia, która będzie wyrazem troski o siebie. Zauważysz, że porażka jest okazją do rozwoju, a nie oznaką twojej nieudol-

ności. Wzmocnisz swoje poczucie wartości, samoakceptacji, zbudujesz w sobie wdzięczność i empatię. Wzrośnie szansa, że z większą życzliwością popatrzysz na drugiego człowieka, też poszukującego, potykającego się, czasem zdezorientowanego. A szczególnie na tego małego, który przede wszystkim potrzebuje życzliwego wsparcia i towarzyszenia mu na drodze do dojrzałości.

Takiej wewnętrznej refleksji możesz uczyć też swoje dzieci. To niezwykle istotne, by miały sympatię dla siebie, by miały pozytywny obraz swojej osoby. I choć początki mogą się wydawać trudne, z czasem okaże się, że dawne schematy ustąpiły miejsca nowym nawykom. Wszyscy razem w rodzinie, przyczyniamy się do budowania przyjaznej i bezpiecznej atmosfery w swoim domu. **Życzliwe słowo, gest po trudnym dniu koją zagubione czasem serce dziecka i dorosłego.** Dobrze jest, jeśli życzliwość stoi w porcie, gdy wypływamy na pełne morze codziennych obowiązków (praca, szkoła, przedszkole), i wita nas,

gdy wracamy z rejsu. Dobrze jest mieć taki bezpieczny ląd, gdzie można być wysłuchanym i przyjętym z tym, z czym się wraca. Życzliwość działa wtedy jak kojący balsam: łagodzi reakcję, wycisza emocje, przyjmuje złość, koi smutek, daje wytchnienie od słów pełnych krytyki, czyni łagodniejszym, przywraca radość. Osoby uważne na swoje uczucia i potrzeby, serdeczne, uśmiechnięte i wdzięczne budują autentyczne i bliskie relacje. Dzieci, które obserwują życzliwe zachowania rodziców wobec siebie nawzajem i wobec nich samych, podejmują podobne zachowania. **Życzliwość to cenny dar, który możesz przekazać swoim dzieciom.** Doświadczając od najmłodszych lat wzajemnej troski i szacunku, dzieci chłoną życzliwą atmosferę, która staje się dla nich stanem naturalnym. Praktykując życzliwość, modelujesz postawę swoich dzieci i przyczyniasz się do budowania przez nie lepszego świata. „Życzliwe słowa mogą być krótkie i łatwe do wymówienia, ale ich echa są naprawdę nieskończone” – Matka Teresa

O CIEPŁYM I PUCHATYM

Z książki Zofii Żuczkovskiej *Dialog zamiast kar*

Bardzo dawno temu gdzieś daleko stąd było sobie szczęśliwe miasto. Jego mieszkańcy śmiali się, bawili i nigdy nie chorowali. W mieście tym było bardzo dużo ciepłego i puchatego. Ciepłe i puchate było miękkie, bardzo lekkie i miłe w dotyku. Ludzie mieli zwyczaj dzielenia się ze sobą ciepłym i puchatym, mówiąc: „Tobie puchate i mnie puchate, mnie puchate i tobie puchate.” A kiedy się dzielili, ciepłe i puchate rosło i było go jeszcze więcej. Trwało to bardzo długo, a ludzie nauczyli się, że kiedy ciepłe i puchate rośnie, ich życie staje się piękniejsze, serca wypełniają się miłością, a ciało jest zdrowsze. Pewnego dnia do szczęśliwego miasta przybyła czarownica. Jeździła po całym świecie i sprzedawała ludziom swoje czary i lekarstwa. Jednak w tym mieście nikt nie chciał ich kupować, bo wszyscy byli zdrowi i szczęśliwi. Czarownica chodziła po mieście, przyglądając się ludziom i ich zwyczajom, i nie rozumiała, dlaczego niczego nie może sprzedać. W końcu zorientowała się, że wszystkiemu winne jest ciepłe i puchate. Postanowiła więc pozbawić mieszkańców ciepłego i puchatego. Powiedziała do jednego z nich: – Wiesz, to ciepłe i puchate, które dostałeś od swojego przyjaciela, to wcale nie było jego ciepłe i puchate. On oddał ci tylko to samo, co wczoraj dostał od ciebie. A do innego powiedziała: – Czy zauważyłeś, że twój sąsiad dał ci wczoraj mniej ciepłego i puchatego, niż ty dałeś jemu? Krążyła po mieście tak długo, aż zatrąła ludziom serca i sprawiła, że stali się nieufni. Coraz rzadziej dzielili się ciepłym i puchatym, chowali je w domach i zazdrośnie go strzegli. A ciepłego i puchatego, którym nikt się nie dzielił, było coraz mniej. Pewnego dnia czarownica dała jednemu z mieszkańców trochę kolczastego i powiedziała: – tobie kolczaste i mnie kolczaste, mnie kolczaste i tobie kolczaste! I kolczaste urosło. Ludzie zaczęli dzielić się kolczastym ze

sobą. Pojawiły się choroby, ludzie stali się smutni i niemili dla siebie, a szczęście powoli zniknęło z miasta. Mijały dni, miesiące i lata. Czarownica sprzedawała ludziom swoje lekarstwa i stawała się coraz bogatsza. Kiedy potrzebowała więcej pieniędzy, dzieliła się z ludźmi kolczastym, bo wtedy ludzie więcej chorowali i przychodzili do niej po leki. Pewnego dnia dwoje dzieci, bawiąc się na strychu, znalazło w starej skrzyni ciepłe i puchate, które dorośli dawno temu schowali. Rozerwały je na dwa kawałki i podzieliły między sobą, a wtedy ciepłe i puchate natychmiast urosło. Dzieci poczuły, że w ich sercach pojawiła się jakaś radosna nuta. Pobiegły do rodziców i podzieliły się z nimi mówiąc: – tobie puchate i mnie puchate! I puchate znowu urosło. Od tej chwili ludzie ponownie zaczęli dzielić się ze sobą ciepłym i puchatym, a w ich sercach pojawiło się więcej szczęścia i radości, a ich ciała mniej chorowały. Wtedy przypomnieli sobie o starym zwyczaju i dawnych czasach. Wypędzili złą czarownicę i dzielili się jak największą ilością ciepłego i puchatego. Jednak w ich mieście istniało także kolczaste, które kiedyś dostali od czarownicy. I odtąd ciepłe i puchate krąży między ludźmi na przemian z kolczastym i tylko od ludzi zależy, czym się ze sobą dzielą. A to, czym się podziela, rośnie, wypełniając ich serca i myśli.

Propozycje

Porozmawiaj z dzieckiem: co to jest ciepłe i puchate? Co to jest zimne i kolczaste? Tu mała odpowiedź: ciepłe i puchate to nic innego jak uśmiech, a zimne i kolczaste to złość, niezadowolenie. Może trochę radości wniesie propozycja, aby cała rodzina zaangażowała się w rysowanie miasteczka i jej mieszkańców, a może własnego domu, pełnego ciepłego i puchatego. W trakcie pracy możecie przedstawiać swoje własne propozycje, wymieniać się swoimi spostrzeżeniami na temat bajki, oczywiście wzajemnie się wspierając i okazując sobie życzliwość :) Przyjemnej zabawy!

/// Rozrywka

ZAGADKA SMAKOSZA

Na obrazkach przedstawiono trzy specjały charakterystyczne dla kuchni jednego z krajów. Które państwo słynie z tych smakołyków? Prawidłową odpowiedź wskaż wybierając jedno z czterech państw znajdujących się na rysunkach poniżej.



KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 8.



REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z jednego wyrazu o początkowej literze R.



Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

Krzyżówka: pozłomo – epos, mewa, sól, broda, pionowad.
Rebus: Różaniec.
Zagadka smakosza: Chiny.

Punkty sporne „Zielonego Ładu”

KRZYSZTOF JURGIEL

foto: Adobe Stock

Europejski Zielony Ład przedstawiany przez Komisję Europejską jako kompleksowe podejście do ochrony środowiska i przeciwdziałania zmianom klimatycznym stawia przed rolnikami wymagania o skali, jakiej w przeszłości nie było. Rolnictwo musi dostosować produkcję roślinną i zwierzęcą w taki sposób, aby do 2030 r. zmniejszyć stosowanie środków ochrony roślin o 50%, nawozów sztucznych o co najmniej 20%, a antybiotyków w fermowym chowie zwierząt o 50%. Ponadto planuje się przeznaczyć co najmniej 25% gruntów na rolnictwo ekologiczne. Jak przekonuje Komisja Europejska, wdrażanie głównych strategii Zielonego Ładu umożliwi przejście na zrównoważony system żywnościowy w krajach unijnych, zapewniając obywatelom bezpieczeństwo żywnościowe, a także dostęp do zdrowego żywienia. Rolnicy powinni zaś czerpać sprawiedliwy udział w zyskach z produkcji, mieć silniejszą pozycję przetargową w łańcuchu dostaw żywności.

Ambitny cel, jakim jest osiągnięcie zerowej emisji gazów cieplarnianych w Europie do 2050 r., z czym wiąże się nakładanie na rolnictwo szeregu restrykcji i zobowiązań wywołuje burzliwe dyskusje i sprzeczności. Dostrzega się więcej zagrożeń niż szans rozwojowych. Chciałbym zatrzymać uwagę Czytelników nad konsekwencjami Europejskiego Zielonego Ładu, przede wszystkim dla produkcji zwierzęcej.

W czasie wakacji służby naukowe Komisji Europejskiej podały w wątpliwość założenia Zielonego Ładu zawarte w strategiach: „Od pola do stołu” oraz „bioróżnorodności”. Z raportu wynika, że wskutek ich wdrażania produkcja rolnicza drastycznie spadnie we wszystkich jej sektorach. Według szacunków Wspólnego Centrum Badawczego (JRC), plony zbóż obniżą się o 11% z powodu mniejszego nawożenia i mniejszej ochrony roślin. Cele redukcyjne doprowadzą do znacznego ograniczenia stad bydła, trzody chlewnej i drobiu.

Przewiduje się, że podaż mięsa spadnie o 14%-16%, a dostawy surowego mleka o ok. 10%, przy jednoczesnym wzroście

cen tych produktów w sklepach. Droższe produkty pociągną spadek popytu, a rolnicy mając kłopoty ze zbytem zaczną redukować stada. Łatwo sobie wyobrazić, że na rynki krajów UE napłyną wówczas tańsze towary, by zniwelować wysokie ceny. Zapobieganie wzrostowi importu przy pomocy zaporowych ceł niewiele pomoże. Spodziewać się przecież trzeba interwencji Światowej Organizacji Handlu (WTO). Wszystko wskazuje na to, że UE z dużego eksportera żywności zamieni się w importera.

Zielony Ład ograniczy niezależność żywnościową Unii, a nawet doprowadzi do zaburzenia możliwości wyżywienia ludności na świecie. Obieramy niewłaściwy kierunek. Takie „pędzenie na oślep”, by spełnić wygórowane ambicje unijnej biurokracji, staje się niebezpieczne. Konsekwencją Europejskiego Zielonego Ładu dla rolników będzie dotkliwe obniżenie dochodów z gospodarstw. Wiąże się to ze wzrostem kosztów uprawy roślin i chowu zwierząt z powodu ograniczenia skali produkcji oraz konieczności stosowania droższych metod ochrony roślin i stałej poprawy dobrostanu zwierząt. Sektor produkcji zwierzęcej należy do głównych źródeł dochodu rolników. Około 58% gospodarstw rolnych w UE utrzymuje zwierzęta. To prawda, że hodowla jest bardzo energochłonna i pozostawia tzw. ślad węglowy. Owszem, należy zmieniać, poprawiać, ale w proponowanych strategiach powinno chodzić o zrównoważony wzrost produkcji rolnej, a nie jej ograniczanie.

Według ocen polskich organizacji rolniczych, Zielony Ład na pewno wpłynie na wielkość produkcji zwierzęcej. Wiele wskazuje na to, że pogłowie zwierząt hodowlanych zmniejszy się od 5% do 15%. W przypadku stad bydła mlecznego i efektu ekonomicznego – dla rolników, oraz spółdzielni mleczarskich – nie rysują się dobre perspektywy. Już obecnie występują kłopoty z dostawami surowca. A będzie go jeszcze mniej, jeśli rolnicy zostaną zmuszeni do przestawiania się na produkcję „ekologiczną”.

Czy wobec tego bardzo dobre zakłady i spółdzielnie mleczarskie, które

inwestują ogromne sumy w rozwój: budują np. proszkownie, jak Mlekovita czy Mlepol, za dziesięć, piętnaście lat będą musiały importować mleko do przerobu? I czy mniejsze zakłady udźwigną koszty transformacji? Czy Polska zamiast rozwijać, jak teraz, eksport wyrobów mlecznych zakończy pomyślną passę ekspansji na światowe rynki? Takie pytania należy stawiać, aby przeciwdziałać przewidywanym szkodom.

Ostatnie lata w produkcji świń to pasmo ciągłych zwrotów w sytuacji związanej z afrykańskim pomorem (ASF), z wahaniami cen i ograniczeniem popytu wskutek pandemii COVID-19. Najnowsze informacje są dość pesymistyczne. Obserwujemy gwałtowny spadek pogłowia świń i liczby gospodarstw utrzymujących ten gatunek zwierząt. W kwietniu 2021 r. pogłowie liczyło 10,2 mln sztuk, czyli o 9,4% mniej w porównaniu ze styczniem 2021 r. Ostatnio taką liczebność odnotowano 70 lat temu. Odzwierciedla to nastawienie hodowców, którzy niechętnie inwestują, co gorsza – zamierzają likwidować stada. Ministerstwo Rolnictwa próbuje coś z tym zrobić, proponuje programy pomocy. Zobaczmy z jakimi efektami.

Widzimy, jakie zagrożenia niesie ze sobą szybkie i radykalne dostosowanie rolnictwa do postulatów Europejskiego Zielonego Ładu. Aspiracje klimatyczne UE powinny być bardziej rozsądne i zdroworozsądkowe. Dyskusje wciąż trwają i mam nadzieję, że można liczyć na istotne korekty. Mam też duży szacunek do rolników polskich, którzy już niejednokrotnie dali dowód, że potrafią sprostać trudnym wymaganiom unijnym i że są zdolni wyciągnąć korzyści. ■



Jak mierzyć bogactwo państwa?

foto: Adobe Stock

Najpierw były złowieszcze przepowiednie o drastycznym spadku PKB, później zapowiedzi rychłego wzrostu. W czasie pandemii ze szczególnym zainteresowaniem śledzono wartość tego wskaźnika kojarzonego z miarą dobrobytu państwa. Co się kryje za tym skrótem?

Produkt Krajowy Brutto (PKB) opisuje zagregowaną wartość dóbr i usług wytworzonych w danym kraju w ciągu roku. Innymi słowy, jest to suma wartości dodanej wytworzonej przez wszystkie podmioty gospodarcze danego kraju, niezależnie od tego, kto jest ich właścicielem. Dzięki niemu można określić jak kształtuje się sytuacja gospodarcza kraju i porównywać wielkości różnych gospodarek. Spadek PKB jest postrzegany jako zapowiedź kryzysu, zaś wzrost – jako zwiastun dynamicznego rozwoju kraju.

Na wartość PKB składają się zarówno wielkie inwestycje jak i drobne transakcje. Patrząc, jak złożona jest otaczająca nas gospodarcza rzeczywistość, trudno wyobrazić sobie, że można policzyć wszystko. Dlatego faktycznie zamiast liczenia, bardziej precyzyjne jest stwierdzenie, że PKB się szacuje. Najczęściej stosowane sposoby wspomnianego szacowania to metoda wydatkowa, dochodowa i produkcyjna. Metoda wydatkowa opiera się na założeniu, że PKB jest w przybliżeniu równy wydatkom wszystkich nabywców dóbr finalnych wytworzonych w ciągu roku. Dla zobrazowania wyobraźmy sobie bochenek chleba, który kosztuje 3 zł. Składowe tej ceny to m.in. koszt mąki,

praca młynarza, piekarza, i sprzedawcy, koszt transportu, energii, wody i marże. W finalnym PKB, które podaje Główny Urząd Statystyczny, znajdziemy wartość 3 zł. PKB nie jest więc sumą wartości towarów i usług dostarczonych przez poszczególne osoby (piekarza lub sprzedawcę), ale finalną wartością, jaką ostatecznie zapłacił klient. Metoda dochodowa szacowania PKB zakłada, że wielkość tego wskaźnika jest równa sumie dochodów wszystkich właścicieli czynników produkcji. W metodzie produkcyjnej wartość wytworzonych usług i dóbr finalnych oblicza się odejmując od produkcji całkowitej wartość dóbr i usług zużytych do tej produkcji. PKB jest więc sumą wartości dodanej wytworzonej przez wszystkie podmioty gospodarujące.

Sposób obliczenia PKB jest więc stosunkowo prosty. Z tego powodu PKB jest najczęściej analizowanym wskaźnikiem makroekonomicznym, uchodzącym za najlepszy (choć niedoskonały) miernik dobrobytu. Niestety, prostota będąca zaletą tego wskaźnika, jest również jego wadą. Wartość PKB nie uwzględnia np. czasu wolnego pracowników, produkcji nieewidencjonowanej, nakładu bezpłatnej pracy wolontariuszy, szarej strefy, jakości wytworzonych towarów oraz nie odzwierciedla różnicowania dochodów w społeczeństwie. Nie odzwierciedla też faktu, że niecały wypracowany PKB trafia do obywateli w postaci bezpośredniej (pensje) lub pośredniej (świadczenia, zasiłki itp.), gdyż część PKB transferowana jest w formie zysków za granicę. PKB nie uwzględnia też liczby ludności danego

kraju. Z tego powodu dla porównań międzynarodowych jako miarę dobrobytu wyraża się PKB per capita (czyli PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca), według bieżącego kursu wymiany, zazwyczaj na dolary amerykańskie i według parytetu siły nabywczej – lepiej oddającego realną wartość dochodu obywateli w danym kraju

Jak zmieniał się PKB Polski? Od 1989 r., do 2019 PKB Polski wzrosło o ponad 900% i jest to rekordowy wynik dla Europy. W roku 2020 z powodu pandemii koronawirusa wiele światowych gospodarek ucierpiało, co miało przełożenie na wartość produktu krajowego. Przykładowo, w pierwszym kwartale 2020 r. jego wartość wzrosła o 1,9%, w drugim spadła o 8,2%, po czym w trzecim okresie roku zmalała jeszcze o 1,6%. Dla porównania: w 2019 r. PKB wzrosło o 4,5%. Na początku 2021 r. PKB Polski oszacowano na ok. 585 mld dolarów, czyli mniej więcej 2,4 bln złotych.

Kraje o szczególnie wysokim PKB uważane są za najbogatsze. Należą do nich: USA: ponad 21 bln dolarów, Chiny: ok. 16 bln dolarów, Japonia: 5 bln dolarów, Niemcy: niespełna 4 bln dolarów. W tym rankingu Polska plasuje się na dwudziestym drugim miejscu, pomiędzy Tajwanem a Szwecją. W przeliczeniu na osobę PKB Polski mierzone parytetem siły nabywczej wyniosło (2020 r.) 33 739 dolarów, co daje Polsce 39. miejsce na świecie.

O prognozach zmian PKB w Polsce oraz o tym, co to oznacza dla naszych portfeli – w kolejnym numerze.

Adam Dębski

WYSZYŃSKI JAKIEGO NIE ZNAMY

Przeżyliśmy beatyfikację Prymasa Tysiąclecia – niestety dla ogromnej większości tylko przed ekranem telewizora. Żeby uzupełnić brak naocznych przeżyć, postanowiłem udać się do kina na film: *Wyszyński – zemsta czy przebaczenie*. I spotkał mnie srogi zawód. Pomijam frekwencję, gdzie razem ze mną było siedem osób (w tym czterech księży). Ekranowy Wyszyński rozczarowuje na całej linii. Niczym postać z gabinetu figur woskowych, pozbawiony ludzkich cech, wręcz banalny. Sceny pozbawione napięcia, okraszone wątpliwą grą „naturalistycznych”, a ks. Chmielewski w roli kapelana to totalny niewypał! Niestety, taki obraz nie przyciągnie i nie zafascynuje nikogo, szczególnie młodych.

Nie piszę tego, by pastwić się nad stanem polskiej reżyserii. Po projekcji jedyne, co można było zrobić, to

wzruszyć ramionami. A przecież bł. Stefan Wyszyński był postacią nietuzinkową. I trzeba tę postać wciąż odkrywać. Nie wiem, czy wiecie, że przyszedł Błogosławiony urodził się pod obrazem Pani Jasnogórskiej? Że chciał wstąpić do Zakonu Paulinów? Że ukrywając się w Żuławie, używał pseudonimów „siostra Cecylia” i „Baśka”?

Że słysząc krzyk kobiety, wszedł do domu i... odebrał poród(!)? Że asystował w czasie zabiegu amputacji nogi u jednego z żołnierzy? Że wstawiał się za pracownikami fabryk i nazywano go „czerwonym prałatem”? Że modlił się za prześladowców, a za prezydenta Bieruta odprawił Mszę św.?

Ubolewam, że nic się nie mówi o wątku harcerskim. Otóż Prymas

Tysiąclecia, ucząc się w Łomży, należał do drużyny harcerskiej i zawsze ciepło wyrażał się o młodych ludziach spod znaku lilijki. Zdjęcie, które dołączyłem przedstawia biskupa Wyszyńskiego z harcerzami ełckimi, którzy przyszedli na spotkanie narażając się na represje ze strony władzy ludowej.

Błogosławiony Ksiądz Prymas to postać wciąż nieodkryta. Warto w jesienne wieczory sięgnąć do jego zapisków, wspomnień i relacji, a zobaczymy chrześcijanina z krwi i kości, który wiernie służył Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, a dziś oręduje za nami w Niebie.

ks. Aleksander Dobroński



Przemyslenia babci Ani

Okno

Kim gospodyni lubi myć okna? Chyba żadna. Ja też nie przepadam. I zawsze jesienią mam dylemat, czy myć okna, czy dać sobie spokój i zostawić tę czynność do wiosny.

Tym razem wiem na pewno, że jedno z okien będzie musiała umyć, bo niestety, widnieje na nim brzydka plama (może jakieś chlapnięcie ptasiego zrzutu). Ale pozostałe okna są prawie czyste, no, może tylko lekko zakurzone. Ostatecznie..., mogą w takim stanie zostać na zimę.

Ale tu protestuje moje babcine sumienie – czyż z myciem okna będę czekać, aż pojawi się na nim duża plama?

Czy do spowiedzi trzeba iść dopiero wtedy, kiedy ma się na sumieniu jakieś poważne przewinienie? (Skąd my to znamy: „ja nie mam się z czego spowiadać...”).

Zauważamy duże plamy i staramy się je szybko zetrzeć, natomiast nie spieszymy się z myciem drobin kurzu. A tymczasem na oknie duszy pył powszednich grzechów wciąż osiada i nawet nie zauważymy, kiedy okno stanie się nieprzezroczyste. I na jedno wyjdzie, czy na szybie będą duże plamy, czy tylko gruba warstwa kurzu, tak czy siak, brud zasłoni nam horyzont i cel naszego życia: Pana Boga i Jego Królestwo.

A my będziemy siedzieli w swoim ciasnym wnętrzu nie wierząc, że za oknem jest piękne, kolorowe Niebo i że istnieje Bóg.

O rety, to już się biorę za te okna...

A przy najbliższej okazji – do spowiedzi!

Babcia Ania

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z obrazem.

POZIOMO:

- 1) głoszenie Słowa Bożego przez biskupa z obrazu,
- 10) chrzan japoński – ostry,
- 11) był nim Stefan Batory (okręt),
- 12) udziela sakramentu na obrazie,
- 14) trzyma rękę na ramieniu osoby bierzmowanej,
- 18) bogata żyła złota,
- 19) miasto w Rumunii nad Maruszą,
- 20) osoba o dużej wiedzy,
- 21) rzut rożny w piłce nożnej,
- 24) polonez lub salsa,
- 25) Dobra ... głoszona przez biskupa z obrazu,
- 27) sakrament widoczny na obrazie,
- 28) opisuje się na linie w cyrku,
- 29) pies myśliwski (zdrobnienie),
- 30) wykaz osób przyjmujących sakrament na obrazie,
- 31) członek polskiego zakonu założonego w XIX w. w Paryżu (skojarz z największym cudem Jezusa).
- 2) jar, wąwóz,
- 3) uliczna lub kosmiczna,
- 4) podobne do kół, okrągów,
- 5) ... katechetyczna, miejsce przygotowań do sakramentu widocznego na zdjęciu,
- 6) zdrobniale o cydrze,
- 7) azjatycki piżmowół (anagram wyrazu nitka),
- 8) tusz do rzes,
- 9) walczy o wolność ojczyzny,
- 10) ratunek dla duszy,
- 13) ornat na celebriansie z obrazu,
- 14) w kościele podczas uroczystości na obrazie,
- 15) drużyna piłkarska z Mediolanu,
- 16) kwiaty ogrodowe; georginie,
- 17) do palenia w piecu,
- 18) miejsce pracy urzędnika,
- 22) bezstronność w sporze,
- 23) przyrząd do wykrywania heroiny w organizmie,
- 24) aromatyczny chwast polny,
- 25) mniej niż nałogi,
- 26) podawane przez ministranta, dla celebriansa z obrazu, w czasie Mszy św.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 października na adres pocztowy naszej



Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wrześnieowej, której hasło brzmi „Nad czas stracony nic bar-

dziej nie boli” nagrody wylosowały: **Małgorzata Jakubiak, Katarzyna Nowak i Helena Ożarowska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



KLOPSIKI MIĘSNE Z RYŻEM

Składniki: 60 g ryżu, 1/2 kg filetu z indyka, 1 cebula, sól i pieprz do smaku.

Wykonanie: ryż ugotować na sypko. Mięso zmielić w maszynce. Cebulę pokroić w drobną kostkę. Składniki przełożyć do miski, dodać przyprawy i dokładnie połączyć. Formować klopsiki i wrzucać na gotującą się wodę.

Po ugotowaniu klopsików z wywaru można zrobić sos według uznania.



KOTLETY Z JAJEK

Składniki: 5 jajek ugotowanych na twardo – przestudzić i zmielić w maszynce o dużych oczkach, 400 g pieczarek – pokroić drobno i smażyć na patelni, aż odparuje woda, 1 cebulę pokroić w drobną kostkę i zeszklić na maśle, 100 g sera żółtego zetrzeć na dużych oczkach tarki, pęczek natki pietruszki posiekać, sól i pieprz do smaku, 3/4 szklanki bułki tartej, 2 surowe jajka.

Wykonanie: wszystkie składniki włożyć do miski i wyrobić. Doprawić do smaku. Z wyrobionej masy formować kotlety. Otaczać w bułce tartej i smażyć na rozgrzanym oleju z łyżką masła na złoty kolor. Podawać z frytkami lub ugotowaną kaszą z dodatkiem ulubionej surówki.



Humor

Dziewczyna do przyjaciółki:
– Ty już masz obsesję na punkcie tych wszystkich diet!
– Nie, Kalorio, tylko tak ci się wydaje.
– Jestem Karolina...

Rozmawia dwóch kolegów:
– Tyle głosów, że maseczki nie pomagają, a to nieprawda.
– Tobie pomogły?
– Tak, spotkałem wczoraj kilku wierzycieli i mnie nie poznali...

Szef do pracownika:
– Dlaczego spóźnił się Pan do pracy?
– Bo ostatnio mówił Pan, że gazetę to mogę sobie w domu poczytać.

Na rozmowie rekrutacyjnej pada pytanie:
– Proszę opowiedzieć coś o sobie.
– Lepiej nie. Chcę dostać tę pracę.

Szefowa kazała mi się zapisać na kurs asertywności. Właściwie nie jest mi potrzebny, ale jakoś nie potrafiłem odmówić.

Przestępstwo na „wnuczka/policjanta”

Zgodnie z danymi zawartymi w *Roczniku Statystycznym Rzeczypospolitej Polskiej*, w ciągu 2020 r. na terenie naszego kraju doszło do popełnienia prawie 134 000 przestępstw kwalifikowanych jako oszustwo, z czego aż 107 000 popełniono na terenach polskich miast. Są to tzw. przestępstwa przeciwko mieniu i spenalizowane są one odpowiednio w art. 286 i 287 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (tj. Dz.U. z 2020 r., poz. 1444 z późn. zm.). Uświadomienie sobie skali przestępstwa oszustwa jest niezwykle ważne, gdyż jest to pierwszy i najważniejszy krok, jaki sami możemy uczynić, aby ochronić siebie i swoich bliskich przed ewentualnymi negatywnymi skutkami usiłowania popełnienia na nas samych tego czynu. Niestety człowiek posiada wrodzoną tendencję do przeceniania swoich możliwości i wypiera ze swojego umysłu myśl, że mógłby paść ofiarą oszustwa, tymczasem w mediach mnożą się informacje, że ktoś (bardzo często dotyczy to osób starszych), dał się oszukać i został pozbawiony w ten sposób oszczędności całego życia.

Biorąc powyższe pod uwagę w bieżącym numerze „Dróg Miłosierdzia” skupimy się na przestępstwach oszustwa na tzw. „wnuczka/policjanta”. Osoby, które chciałyby szczególnie zgłębić tę tematykę odsyłam do literatury przedmiotu tj. Kodeksu karnego z 6 czerwca 1997 r. oraz komentarzy do wymienionego aktu prawnego.

Oszustwo stypizowane w art. 286 kk. należy do specyficznych przestępstw przeciwko mieniu. Polega bowiem ono na doprowadzeniu innej osoby do niekorzystnego rozporządzenia mieniem za pomocą wprowadzenia jej w błąd lub wyzyskania błędu innej osoby lub na wykorzystaniu jej niezdolności do należytego pojmowania podejmowanych działań. Istotnym czynnikiem sprawczym do dokonania niekorzystnej dyspozycji majątko-

wej jest tu przede wszystkim fałsz. Rozporządzenie majątkiem na rzecz sprawcy ma tutaj zawsze charakter dobrowolny i niewymuszony.

Niestety, metody, jakimi posługują się przestępcy cały czas ewoluują i sprawcy doskonalą swój „warsztat”, wymyślając coraz to nowe sposoby, dzięki którym mogliby oszukać inne osoby. Najpopularniejszą metodą i zarazem najstarszą z nich jest tzw. metoda na wnuczka polegająca na wykonaniu telefonu do wybranej osoby, podszywając się pod jej bliskich, w tym przypadku wnuczka, i prośba o przekazanie określonej sumy pieniędzy w związku z jakimś zdarzeniem losowym osobie, która się po nie zgłosi.

Innym sposobem jest metoda na policjanta. Pokrzywdzony otrzymuje telefon, w którym jest informowany, że np. ktoś próbował włamać się na jego konto bankowe i „fałszywy” policjant w związku z tym zaleca, aby natychmiast ze względów bezpieczeństwa wybrać zdeponowane tam środki i je przekazać osobie, która się po nie zgłosi – zazwyczaj innemu „fałszywemu” policjantowi, w celu umieszczenia ich w depozycie policyjnym lub sądowym. Bardzo często oszuści odwiedzają ofiary w ich mieszkaniach, nosząc na sobie fałszywe umundurowanie zakupione w sklepie odzieżowym lub też w Internecie, chcąc wzbudzić większe zaufanie. Niekiedy przestępcy czują się tak pewni siebie i swobodni, że potrafią wystawić ofierze pokwitowanie odbioru pieniędzy, które jest nic niewarte. Nie dajmy się zwieść takim próbom.

Należy podkreślić, że w przypadku jakiegokolwiek podejrzenia popełnienia przestępstwa na naszą szkodę lub też jego usiłowania należy zadzwonić pod numer 112 i poinformować o tym dyspozytora. Jeżeli do naszego domu przychodzi osoba, która twierdzi, że jest funkcjonariuszem Policji i jest nieumundurowana to zgodnie z prawem w ramach np. jakichkolwiek czynności docho-

dzeniowo-śledczych jest ona obowiązana okazać swoją legitymację służbową. Okazanie to ma nastąpić w taki sposób, aby zainteresowany miał możliwość odczytać i zanotować numer i organ, który wydał legitymację, oraz nazwisko policjanta (przy wykonywaniu czynności administracyjno-porządkowych okazanie następuje na żądanie zainteresowanego). Policjant umundurowany natomiast przedstawia się tylko i wyłącznie ze stopnia, imienia i nazwiska w sposób umożliwiający odnotowanie tych danych.

W sytuacji jednak, gdy doszło już do popełnienia przestępstwa powinniśmy udać się bez zbędnej zwłoki bądź do miejscowego komisariatu policji (posterunku) lub też siedziby miejscowej prokuratury i złożyć ustne lub pisemne zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Nie musimy znać ani przepisów, ani procedury, od tego jest organ prowadzący postępowanie. Celem maksymalnego ułatwienia organom ścigania prowadzenie postępowania przygotowawczego, winniśmy od razu przedstawić wszelkie dowody, jakimi dysponujemy, a które mogą być przydatne dla sprawy np. zdjęcia nagrania, zeznania świadków, spisane numery i serie banknotów itp. Aczkolwiek w tego typu sprawach, których przebieg jest tak dynamiczny, praktyka pokazuje, że bardzo ciężko jest zabezpieczyć się jakimikolwiek dowodami. I zawsze pamiętajmy, aby zachować szczególną ostrożność w przypadku, gdy ktoś będzie się domagał od nas rozporządzenia swoim majątkiem.

Na koniec należy tylko przypomnieć, że po złożeniu zawiadomienia o możliwości przestępstwa, winniśmy zawsze dodatkowo składać wnioski o naprawienie szkody zgodnie z treścią art. 46 kk. Wtedy mamy pewność, że w przypadku, gdy dojdzie do sprawy w sądzie, ten orzeknie o tym obowiązku w stosunku do ustalonego sprawcy.

Łukasz Mościcki

PAŹDZIERNIK 2021

3

Msza św. z okazji **ARCHIDIECEZJALNEGO DNIA EUCHARYSTII** zostanie odprawiona w niedzielę, 3 października o godz. 11.00 przy ołtarzu polowym obok Kolegiaty św. Antoniego w Sokółce. Eucharystii przewodniczyć będzie abp Józef Guzek Metropolita Białostocki.

9

Tegoroczna **PIELGRZYMKA SENIORÓW DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ RÓŻANOSTOCKIEJ** odbędzie się w sobotę 9 października w formie indywidualnej. Msza św. za seniorów w Sanktuarium Różanostockim zostanie odprawiona tego dnia o godz. 10.00.

10

XXI DZIEŃ PAPIESKI pod hasłem „Nie lękajcie się!” obchodzony będzie w niedzielę 10 października. Tego dnia będzie przeprowadzona zbiórka pieniężna na rzecz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Celem Fundacji jest propagowanie nauczania Papieża Jana Pawła II, ukazywanie różnych aspektów jego bogatej działalności, a także wspieranie ubogiej, uzdolnionej młodzieży.

24

Obchodzona w tym roku 24 października **NIEDZIELA MISYJNA** to dzień solidarności misyjnej w całym Kościele powszechnym. Rozpocznie ona Światowy Tydzień Misyjny pod hasłem „Spotkaliśmy Jezusa, więc głosimy!”.

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony
pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716

85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

39. Dni Kultury Chrześcijańskiej w Białymstoku „Prymas Wiary, Nadziei i Miłości”

03.10 niedziela godz. 19.15

Inauguracja 39. Dni Kultury Chrześcijańskiej – Msza Święta pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Józefa Guzka Metropolity Białostockiego, homilię wygłosi ks. prof. dr hab. Adam Skreczko (UKSW) i występ chóru Angelos Parafii Prawosławnej Świętego Ducha w Białymstoku pod dyr. Ireneusza Ławreszuka
Kościół pw. Św. Wojciecha w Białymstoku

06.10 środa godz. 16.30

„Perspektywy edukacji chrześcijańskiej w Polsce i innych krajach europejskich” – dr hab. Przemysław Czarnek (prof. KUL), Minister Edukacji i Nauki
Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

15.10 piątek godz. 18.00

„Ideologia a religia” – red. Bronisław Wildstein (pisarz, publicysta)
Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

16.10 sobota godz. 11.00

Konferencja „Prymas Tysiąclecia – Mąż stanu – Pasterz – Ojciec” z udziałem: prof. Wojciecha Roszkowskiego, ks. Prałata Jana Sikorskiego i red. Iwony Czarcińskiej z Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego – prowadzenie red. Adam Jakuć, oraz powołanie społecznego komitetu budowy pomnika Prymasa Wyszyńskiego w Białymstoku Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, ul. Kościelna 3

20.10 środa godz. 18.00

„Elżbieta Czacka – Matka Niewidomych na duszy i ciele” – Siostra Radosława (Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża)
Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

23-24.10 sobota – niedziela

Rowerowa wyprawa KIK do Zuzeli – miejsca narodzin Prymasa Wyszyńskiego. Msza św. i zwiedzanie Muzeum

25.10 poniedziałek godz. 19.00

Prezentacja fragmentów powstającego filmu Prorok o Bł. Kard. Stefanie Wyszyńskim – spotkanie z reżyserem Michałem Kondratem i odtwórcą głównej roli Sławomirem Grzymkowskim
Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

31.10 niedziela godz. 19.30

Zakończenie 39. Dni Kultury Chrześcijańskiej – Msza św. pod przewodnictwem Księdza Biskupa Henryka Ciereszko, homilia ks. dr Dariusz Grelecki (AWSK) – z udziałem chóru Schola Cantorum Omni Die pod dyktando Kamila Wróblewskiego z Parafii Św. Kazimierza
Archikatedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku

Wydarzenie towarzyszące: Konkurs plastyczny „W Bogu mam oparcie. Bóg jest w mojej modlitwie” – Szkoła Podstawowa nr 7 im. H. Kołłątaja, ul. Wiatrakowa 18



Kustodia z Cząstką Ciała Pańskiego

Koronka do Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie

Na początku:

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Wierzę...

Na dużych paciorkach:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament,
prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Na małych paciorkach:

O Jezu obecny w Przenajświętszym Sakramencie
– bądź dla nas i całego świata źródłem łaski życia wiecznego. (10 razy)

Na zakończenie:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament,
prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (3 razy)

Kościół kolegiacki pw. św. Antoniego w Sokółce – Sanktuarium Najświętszego Sakramentu

